

Aleksander Jeliński

W ŚRODKU EUROPY

*Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego*

Warszawa 2013

Aleksander Jeliński

W ŚRODKU EUROPY

**Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego
Wspomnienia Nr 4**

Warszawa - 2014

Redakcja: Maciej Podemski

Projekt okładki: Aleksander Jeliński i Maciej Podemski

ISBN 978-83-62989-54-6

© Copyright by Aleksander Jeliński, Warszawa 2014.

Druk i oprawa: ACAD, tel. 22 789-4-789

Od Autora

Opowieść niniejsza oparta jest na faktach, które miały miejsce w czasie wojny oraz w pierwszych latach po wojnie. Bohaterowie istnieli naprawdę, choć nie zawsze w takich samych postaciach.

Tytuł „W środku Europy” jest zrozumiały dla każdego, kto spojrzy na mapę Europy. Ten środek, to Niemcy.

Maciej Podemski*

Słowo wstępne

Niniejsza powieść bardzo zaskoczyła pierwszych jej czytelników, a właściwie jej współczesnych odkrywców. Zaskoczyła przede wszystkim osoba autora. Autor, Aleksander Jeliński, dzisiaj 93-latek (urodzony w Warszawie w 1920 r.), przez większość swoje życie zawodowe pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie. Podczas pracy ukończył studia na Wydziale Chemicznym Uniwersytetu Warszawskiego (w 1952 r.). Mimo, iż z wykształcenia jest chemikiem, prowadził poszukiwania złóż surowców, m.in. złóż pierwiastków promieniotwórczych.

Po ukończeniu studiów został Kierownikiem Zakładu Pierwiastków Promieniotwórczych Instytutu. Na tym eksponowanym, ze względu na generalne utajnienie problematyki surowców promieniotwórczych, politycznie wrażliwym stanowisku, pozostawał przez 13 lat.

W roku 1970, kiedy został mianowany Zastępcą Dyrektora Instytutu. W międzyczasie uzyskał doktorat. Zastępcą Dyrektora był przez kolejne 10 lat, aż do przejścia na emeryturę w 1980 r. Przez cały czas był członkiem partii (PZPR).

Po tym całym bogatym życiu Aleksander Jeliński ujawnił ostatnio, że jest autorem utworu literackiego, powieści napisanej ponad 45 lat temu, w 1967 roku. W środowisku geologicznym niezmiernie rzadko zdarzają się talenty literackie. Jeszcze rzadsze są przypadki tak długiego ukrywania własnego utworu w środowisku, które zawodowo przyzwyczajone jest do publikowania swoich opracowań.

Sytuacja staje się zrozumiałą po zapoznaniu się z powieścią, którą poniżej prezentujemy. Jej dwuczęściowa fabuła toczy się głównie w hitlerowskich Niemczech podczas II Wojny Światowej, w środowisku polskich pracowników przymusowych, zatrudnionych w gospodarstwach rolnych w okolicy miejscowości Küstrin (obecnie Kostrzyn nad Odrą w Polsce). Dopelniają ją wydarzenia mające miejsce w Polsce podczas kilku powojennych lat.

Przewodnim motywem powieści, nadającym jej tempo i utrzymującym w napięciu, jest rodząca się miłość bohatera Polaka, robotnika rolnego i młodej Niemki, córki gospodarza. Dramatyzm ich sytuacji polega na tym, że hitlerowskie prawo kategorycznie zabraniało Polakom romansów z Niemkami, a w przypadku złamania tego prawa Polaka wieszano, a Niemkę surowo karano.

Autor powieści miał w momencie wybuchu wojny 19 lat. Nie wziął udziału w wojnie, bo był rok przed uzyskaniem matury. Wkrótce po wejściu Niemców do Warszawy został wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe właśnie na gospodarstwie rolnym niedaleko Kostrzyna nad Odrą. Przeżył tam całe pięć lat wojennych. Przez ten czas sam doświadczył, a także poznał na przykładzie innych rozmaite dramatyczne wydarzenia z życia polskich robotników rolnych. Najbardziej tragicznymi z nich były sankcje za romanse Polaków z Niemkami.

Ważną częścią treści tej powieści są też krytyczne rozważania polityczne i społeczne o hitlerowskich Niemczech, a także o powojennej socjalistycznej Polsce. Te ostatnie tłumaczą utrzymywanie powieści przez tyle lat w ukryciu.

*Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego, ul. Rakowiecka 3, 00-975 Warszawa; maciej.podemski@pgi.gov.pl

Część I.

I

Nad wioską rozciągały się kłębiaste, granatowo czarne chmury, przez które od czasu do czasu przebijało słabe światło księżyca. Środkiem ulicy szli dwaj mężczyźni. Niższy nadawał marszowi szybkie tempo. Najwidoczniej obawiał się deszczu. Mówił półgłosem.

- Wiesz Tadek, ile razy jestem w podobnej sytuacji jak teraz, zawsze myślę o piosenkach śpiewanych przez naszych ojców dla pokrzepienia serc. Znasz je. Takie sobie piosenki na różne okazje. Na przykład w czasie burzy śpiewali przy kielichu, że nie straszny dla nich burzy czas, bo mają silną dłoń. Oczywiście nic im nie groziło, bo siedzieli bezpiecznie w ciepłym i suchym mieszkanku. I nie przeszkadzało im, że wichur gdzieś tam rwie żagle. Ciekawe, co śpiewaliby, gdyby się znaleźli w sytuacji, którą przedstawiali w piosence? Co ta silna dłoń mogła zdziałać w walce z żywiołem? Przecież, kiedy wiatr rwie żagle, to koniec jest blisko. Kiedy byłem dzieckiem przeżyłem w latach dwudziestych huragan, który spowodował wielkie straty. Pamiętam, że na drogach leżały ogromne drzewa wyrwane z ziemi z korzeniami. Od tamtego dnia odczuwam podświadomy lęk, gdy słyszę zawieruchę. Przed wojną śpiewano różne piosenki o burzach, piorunach, zawieruchach i tym podobnych. Przeważnie z głupimi tekstami.

- Franuś, czy ty kiedykolwiek mówiłeś o kimś albo o czymś z uznaniem?

- Jasne, że tak. Na przykład o ładnej dziewczynie zawsze mówiłem, że jest ładna.

Tymczasem chmury się rozproszyły i spoza chmur wyłonił

się księżyc. Pogoda się poprawiła, ale pomruki burzy w dalszym ciągu słychać.

- To chyba bucza samoloty.

- Rzeczywiście, można to pomylić z odległymi grzmotami.

- A nie domyślasz się, dokąd oni tak każdej nocy latają?

Nikt nie mówi o stratach.

- Przypuszczam, że zrzucają ulotki nad miastami. Nad wioskami niewielki efekt propagandowy.

- Zdaje się, że wszyscy się straszą. Ale obawiam się, że to straszenie niedługo się skończy i przejdziemy do następnej odsłony. Wtedy i my zakosztujemy rozkoszy wojennych. Dziś, kiedy Heniek przegrywał do mnie swój bank, wydawał mi się podobny do tego z Göstebüse¹.

- Oszalałeś! - zachnął się Tadeusz, - przecież Heniek żyje. Dlaczego porównujesz go z tamtym powieszonym biedakiem? Chcę zapomnieć tej egzekucji. Czasem śni mi się w nocy; budzę się wtedy spocony. Te metody zastraszania stosowane przez Niemców dają jak widać niezłe rezultaty.

- A wyobrażasz sobie, że za pomocą łagodnej perswazji trzymaliby całą Europę za gardło?

- A szkoda. Byłoby sympatyczniej.

W oddali zabrzmiała piosenka śpiewana przez mocne dziewczęce głosy:

Schwarzbraun ist die Haselnuss .

Schwarzbraun bin auch ich, bin auch ich².

¹ Miejscowość w Niemczech

² Czarno brązowy jest orzech laskowy / Czarno brązowy jestem też ja.

Tadeusz skrzywił się.

- Arbeitsdienst³ idzie z koncertem. Nie lubię tych dziewczyn. Na każdym kroku demonstrują swoją wyższość rasową. Kilka razy usiłowaliśmy z Heńkiem pozdrowić je podnosząc dla draki ręce, ale zawsze udawały, że nas nie widzą. Ale kiedyś Heńiek wyprostował rękę i wrzasnął: Heil Hitler! Tych dziewczyn było cztery, może pięć; chyba dwie podniosły ręce, a pozostałe rozbiegły się głośno chichocząc. Zdaje się, że nie były przekonane o naszej lojalności. Ale idźmy szybciej, bo jak nas zobaczą, zaraz doniosą wachtmeistrowi⁴, że chodzimy po godzinach, a nie chciałbym, żeby ten szlachetny rycerz martwił się, że nas nie złapał.

- To machanie ręką usiłowano wprowadzić także u nas w jakiejs organizacji, która się nazywała chyba „legion”. Nie „legion”, tylko „legion”, ale nie pamiętam czego. Takie naśladownictwo pozdrowienia faszystowskiego. Młodzież, która tak męczyła sobie ręce, nie miała rzecz jasna pojęcia o tym, co to jest nazizm. Zaleciłbym przeczytanie Mein Kampf. Tam Adolf wyklarował wszystko, co ma obowiązywać w nowym świecie. Tam też wyraźnie zostało powiedziane, że nie może być mowy o jakichkolwiek związkach ze Słowianami, przede wszystkim z Polakami. Zdaje się, że to na początku tej wojny wprowadzono sankcje, na mocy których mężczyzna obcy rasowo, na przykład Polak, ma być ukarany śmiercią za obcowanie z Niemką. Na tej podstawie urządzono nam to przedstawienie, którego nie możemy zapomnieć. Oczywiście kobieta niemiecka też podlega karze za zhańbienie honoru niemieckiego. Naszym domorosłym nazistom pewnie te wyciągnięte rączki opadłyby, gdyby się dowiedzieli, czym nam to grozi. Niemcy, jak na razie, nie sięgają zbyt daleko

³ Służba pracy

⁴ Wachmistrz

wstecz, gdyż potrzebne jest mięso armatnie, ale nie wiadomo, co by było, gdyby tę wojnę wygrali. Być może tysiące zapędzono by do obozów za samo noszenie polskiego nazwiska. A o takie nie jest trudno. Wystarczy w każdym mieście przeczytać szyldy nad sklepami.

- Franeczku, a skąd ty to wszystko wiesz? Czytałeś może Mein Kampf? O tej książce krążą różne plotki. Jedni twierdzą, że to dzieło nie ma żadnej wartości, inni, że ta książka jest zbyt trudna, żeby ją zrozumieć, choć napisał ją, jak się u nas mówi, malarz pokojowy. Zdaje się, że nie była ona tłumaczona na język polski. Podobno napisał ją zespół uczonych.

Franek zastanawiał się chwilę, ale śmiejąc się powiedział:

- Nie czytałem, ale to wiekopomne dzieło można kupić w każdym kiosku za jedyne dwie marki. Znam ludzi, którzy to czytali. Ale nie byli to, jak my, zwykli parobcy.

- Ty też jesteś zwykłym parobkiem, a nawet Niemcy uważają, że mówisz jak Niemiec.

Franek nic nie odpowiedział. Milczał przez chwilę, ale zaczął na inny temat.

- W dziwny sposób prowadzą tę wojnę. Przewaga aliantów jest chyba ogromna, a pomimo tego wojna wlecze się jak...

- No właśnie. Pewnie nie przewidzieli, że Niemcy są aż tak silne.

- Może tylko nam tak się dłuży. Zresztą, co możemy wiedzieć o wojnie? Jesteśmy zwykłymi cywilami, którzy chcieliby, żeby to się już skończyło.

- Chyba wszyscy mają dosyć, ci nad nami także. Może nie jeden chciałby się z nami zamienić?

- Nie wygłupiaj się. Kto chciałby żyć w takim poniżeniu, jak my?

- No tak, ale bez ciągłego narażania się na śmierć.

- A my? Nie żyjemy tu w ciągłej niepewności? Przecież jesteście zupełnie bezbronni. Zapomniałeś, jak Schuster i Menzel pobili Zdziśka? A Zośka, nad którą ten drań się zęca, jakby nie była człowiekiem?

- Ja to wszystko wiem. Ale może przypominasz sobie tego Hansa, który pracował u nas przy kartoflach? Otóż żegnając się powiedział mi po cichu, że on wprawdzie idzie walczyć za ojczyznę, ale serdecznie zazdrości mi mojej sytuacji.

- On myśli, że żyjemy tu sobie spokojnie.

- A jak ma myśleć? Przecież siedzimy tu, jak u babci za piecem. Widziałeś tu kiedyś bombardowanie? Oczywiście nie. Coś tam czasem słyhać daleko. A przyjeżdżający tu na urlopy rekonwalescenci, to przecież ludzie po ciężkich przeżyciach. Wiele razy rozmawiałem z nimi. Opowiadają zupełnie nieprawdopodobne zdarzenia. Nic dziwnego, że mogą się bać.

- No tak, Chyba każdy się boi, ale przecież miliony walczą i jakoś wytrzymują. Poza tym nie zapominajmy o dyscyplinie wojennej. Nie pamiętam, kto to powiedział, ale ktoś z tych bardzo znanych, że żołnierz na polu bitwy ma tylko dwie możliwości: albo możliwą, ale zaszczytną śmierć bohatera, albo pewną śmierć tchórza.

- Z tą odwagą, to jest bardzo różnie. Przypomniało mi się zdarzenie z czasów szkolnych. Mieliśmy kolegę, bardzo sympatyczny chłopak. Ale straszny słabeusz. Wszystkim ustępował. Taka chudzina. Ale raz na szkolnej potańcówce poznał dziewczynę. Dziewczynę, która zrobiła na nim duże wrażenie. Potańczył z nią, porozmawiał, a po tym chciał ją odprowadzić do domu. Niestety, nie udało mu się ten zamiar, bo dopadła ich grupa bohaterów. Wiesz. Takich prawdziwych. Takich, co nie chcą obrabować, tylko po prostu pobić. Takich, którym najlepiej się bije, gdy jest ich przynajmniej czterech na jednego. Myślisz, że

uciekł? Zbili go strasznie, ale on do końca machał rękami, choć wątpię, żeby któremu z nich zaszkodził. A wiem to od dziewczyny, która dzielnie wytrzymała do końca.

- To miała niezłe przedstawienie. A on starał się pokazać z lepszej strony. No dobrze, a w takim razie, jak wygląda sprawa ze strachem u lotników? Boją się, czy nie?

- Nie wiem, nigdy nie byłem lotnikiem. Może na strach nie mają czasu. Ale cóż to znaczy wobec strachu przed wachtmeisterem?

- Ty jesteś jednak filozof. Kręcisz w tych swoich rozważaniach tak, że nie można za tobą nadążyć. Uważaj, żebyś od tego nie wyłysiał.

- O ile mnie oko nie myli, to ołysienie grozi raczej tobie. Śpiesz się, bo nie znajdziesz amatorki na franusiową.

- Spokojna głowa. Łysi mają szczęście do kobiet.

- Pierwszy raz to słyszę, ale niech ci będzie. Tylko nie daj się wykiwać jakiejś Cecylii. Wiesz, tej, która działała w Saskim Ogrodzie koło fontanny.

- Wiem, wiem. Znałem jedną Cocylię.

- Chyba Cecylię?

- Tak, ale w mojej wersji brzmi to bardziej interesująco. No więc znałem dziewczynę o tym pięknym imieniu. Niczego sobie panna. Tylko strasznie ruda, a warkocze miała do kolan.

- Świetnie. Obetnie warkocze i zrobi ci śliczną czerwoną peruczkę.

- Dziękuję, pozostanę przy łysinie. Za to ty masz włosów, jak trawy na łące. Podobno z włosami łatwiej o żonę. Tyle, że będziesz miał trudności ze znalezieniem odpowiedniej olbrzymki, bo niska nie sięgnie ci do głowy.

- A dlaczego miałaby sięgać? - Zdziwił się Tadeusz.

- Żeby cię trzymać za rogi.

- Jak to, za rogi? Dlaczego za rogi?
 - To nie wiesz, kiedy mężczyźnie wyrastają rogi?
 - Ach, racja. Nigdy o tym nie myślałem. Zresztą nigdy nie byłem zazdrosny.

- Bo nigdy nie byłeś naprawdę zakochany. Artur Oppman, przypuszczam, że wiesz o kogo idzie, napisał przed wojną mało znany wiersz pod tytułem *Apasze*. Jedna ze zwrotek brzmiała tak:

*Zazdrość! Z miłością w parze ona.
 W płomiennych sercach ma swój żer.
 I nikt jej z mężczyzn nie pokona,
 Czy jest to apasz, czy l'Empereur!*

Tadeusz słuchał uważnie, ale po chwili milczenia zauważył:

- To napisał Or-Ot? Nigdy tego nie czytałem. Ale rzeczywiście interesujące.

Franek roześmiał się głośno.

- W tym samym wierszu mamy też inne, bardziej liryczne zwrotki. Posłuchaj, czy to nie jest ładne?

*Jakaś się furka w noc odmyka.
 Jakiś daleki pachnie bez.
 A tak szarpiąc gra muzyka,
 Jak byś do skrzypiec nalał łez.*

Tadeusz milczał długą chwilę, wreszcie powiedział:

- Rzeczywiście bardzo ładne. Wiesz co? Ile razy z tobą rozmawiam, zawsze odnoszę wrażenie, że jesteś kimś innym.

Franek milczał. Piosenka brzmiała coraz donośniej. Słychać już było takt wybijany równym marszowym krokiem.

II

Przycinali długie pnie na ćwierć metrowe kawałki i rzucali je na stojący opodal wóz. Tadeusz przejmował od Mahlera długie kawały konarów, wyważał w rękach, układał na stole tak, aby się nie chygotały i przesuwał zwolna w kierunku zębatej tarczy. Piła zagłębiała się w żywy jeszcze miąższ drzewa, a uszy wypełniał gwizd pracującego metalu. Rozchodził się zapach lekko przypalanego drewna, a na brwiach osiadały strzępy jasnych włókien.

Tadeusz lubił tę pracę. Jednostajność ruchów, koncentracja uwagi, konieczna dla uniknięcia wypadku lub zaklinowania piły, uspakajały, nasuwały rozważania o przyszłości.

- Mógłbym tak całe życie pracować. Byle na wolności. Wolność! Kiedyż ona nadejdzie? Wojna wlecze się tak długo i to bez mojego udziału. No cóż, trudno, nie każdemu przeznaczone być bohaterem. A co będę robił, jeśli przeżyję to szaleństwo? Może pozostanę parobkiem? To byłaby w rodzinie niezła radość.

Roześmiał się na wspomnienie nadętego wuja wygłaszającego przy lada okazji wyświechtane komunały. A przecież on też był kiedyś młody i może też miał osobliwe pomysły. Rodzice będą nalegali, żebym podjął studia. No tak, ale czy będzie za co?

- Genug!⁵ - Krzyknął Mahler zatrzymując silnik i otrzepując trociny z kurtki i spodni.

- Zaprzęgaj konie. Zawieziemy to drewno do Schröderowej.

Szli obok wozu starając się ukryć przed podmuchami zimnego wiatru. Mahler ssał wygasłą fajkę popluwając na kiwające się miarowo orczyki. Wreszcie znudzony długim milczeniem zaczął:

- Mensch! Es war eine vornehme Gesellschaft⁶.

⁵ Dostyc.

⁶ Człowieku. To było wytworne towarzystwo.

Stary Schröder był wysokim urzędnikiem w Berlinie. Zginął pod Verdun. Syn też gdzieś przepadł. Po wojnie odkupiła od Wernerów stojący na uboczu ich posiadłości mały domek i żyje z renty. Dobrze się trzyma, choć ma już sporo ponad osiemdziesiąt lat.

Zajechali przed domek ogrodzony zielonym parkanikiem. Mahler wszedł do środka, ale za chwilę stanął na progu.

- Zładuj to drewno pod tamtą szopą, a potem przyjdź do kuchni. Frau Schröder ma dla ciebie paczkę papierosów i chce poczęstować cię kawą.

Układał drewno powoli nie śpiesząc się. Wiedział, że Mahler lubi sobie pogadać.

Na głośne – herein⁷ - wszedł do lśniącej czystością kuchni. Mahler siedział przy stole i zjadał ciasto popijając kawą. Schröderowa stała na środku izby z rękami ukrytymi pod fartuchem. Szczupła siwa staruszka z zachowanymi na twarzy śladami urody uśmiechnęła się do Tadeusza i wskazując krzesło powiedziała niespodziewanie młodym głosem.

- Siadaj, zaraz podam gorącą kawę; to dobrze robi, gdy człowiek zziębnie.

Tadeusz roześmiał się.

- Bardzo dziękuję, ale wcale nie zmarzłem Nic tak nie rozgrzewa, jak zładowywanie drewna.

Schröderowa spojrzała na Tadeusza ze zdumieniem.

- Ależ pan świetnie mówi po niemiecku. Skąd taka znajomość obcego języka?

- Mój ojciec był nauczycielem języka niemieckiego w gimnazjum i dobrze mnie pilnował.

- No tak. To wyjaśnia sprawę.

⁷ Proszę wejść.

Skierowała się w kierunku pieca, ale w połowie drogi zatrzymała się i zwróciła do Tadeusza:

- Pan może nie lubi kawy? No tak, u was się pije herbatę, dużo herbaty. Mówił mi o tym mój syn po powrocie z Rosji. Powinam tu mieć jeszcze trochę herbaty. Zaraz poszukam.

Krzętała się po kuchni sprawnie, bez nerwowości towarzyszącej wielu starym ludziom. Tadeusz wciągnął nosem zapach zaparzonej herbaty.

- Herbata. Herbata. Coś mi to przypomina. Co to było? A! Tak. W domu, na początku okupacji.

- Mój syn był inżynierem i firma wysłała go do Rosji krótko przed wybuchem tamtej wojny. Po powrocie opowiadał o Rosji bardzo interesujące rzeczy.

Kobieca postać przesuwająca się cicho w miękkich pantoflach, ciepło bijące od pieca, nasuwają obrazy z minionych lat.

- Zupełnie jak w domu. Jest nawet trochę podobna do matki – myślał wodząc oczami za Schröderową.

- Mówił też, że Rosja to kraj ogromnych możliwości, tylko ktoś musi lepiej pokierować gospodarką – ciągnęła Schröderowa.

- No pewnie – przerwał Mahler – tam tylko niemiecka organizacja może coś poprawić.

- Jednak od tamtych czasów musiało się coś zmienić, skoro tak ciężko nam idzie...

- E! Co oni tam zrobili. Walczą masą i tyle – ostro zaprzeczył stary – nasi chłopcy opowiadają, jaka tam straszna nędza.

- No, nic dziwnego. Przecież jest wojna. Mój mąż pisał spod Verdun, że za kawałek chleba można było mieć kobietę. Uchowaj Boże przed wejściem wojny na nasze tereny.

- Może pani być zupełnie spokojna. Führer do tego nie dopuści. Mam tajne wiadomości o nowej broni. Na wiosnę zaczniemy nową ofensywę. Nachylił się do Schröderowej i półgłosem

powiedział:

- Wyjdą dwa uderzenia, jedno od Leningradu, drugie od południa. W ten sposób cała zachodnia Rosja znajdzie się w okrążeniu.

Tadeusz zagryzł wargi.

- Ciekawe, czy takie pomysły rodzą się spontanicznie, czy jest to poufnie rozpuszczana krzepiąca propaganda - myślał nieco rozbawiony.

- Ale się zasiedziałem - powiedział Mahler - muszę jeszcze wstąpić do Wenera. Skończ Tadeus herbatę, kiedy będę wracał, zawołam cię. Dziękuję za świetne ciasto Frau Schröder. Heil Hitler!.

- To ja panu dziękuję Herr Mahler. Auf Wiedersehen⁸.

Po wyjściu Mahlera zapanowała cisza. Po długiej chwili milczenia Frau Schröder zwróciła się do Tadeusza:

- Pan jest pewnie zadowolony z pracy u Mahlerów? To dobrzy ludzie.

Tadeusz skinął głową.

- Tak, to dobrzy ludzie.

- Przypuszczam, że inni bauerzy⁹ też nie są gorsi? To na ogół poczciwi ludzie.

- Tak, to poczciwi ludzie.

- To znaczy, że jesteście zadowoleni z pracy u nas?

- O tak. Bardzo.

- Pan jest zawsze taki ugodowy? Opinia o Polakach jest inna.

- Staram się, jak mogę.

- Wydaje mi się, że pan po prostu boi się mówić szczerze.

Tadeusz spojrział w jej twarz i wyblakłe skupione oczy. Po-

⁸ Do widzenia.

⁹ rolnicy

myślał, że wiele łez wylały w czasie bezsennych nocy i traciły blask wpatrując się z malejącą nadzieją w pusty wąwóz ulicy. Narastało w nim poczucie więzi z tą obcą mu kobietą, której pragnienia biegly w przeciwnym kierunku, niż jego.

- Nie boję się. Pani nawet nie potrafiłaby być zła.
- Tak pan uważa?
- Przypomina mi pani kogoś bardzo dobrego.
- Na pewno babkę. Wszystkie stare kobiety są do siebie podobne.
- Nie! Przypomina mi pani moją matkę.
- O! To interesujące – roześmiała się – czyżbym tak młodo wyglądała?
- Bardzo młodo. Lecz nie to decyduje o podobieństwie. Istnieje w pani twarzy identyczny, jak u mojej matki, rys dobroci.
- A jak się powodzi pańskim rodzicom?
- Jakoś wegetują z dnia na dzień.
- O ojcu już pan mówił, a matka też pracowała?
- Tak, podobnie jak ojciec była nauczycielką w gimnazjum.
- Ach tak, rodzina nauczycieli. A czego matka uczyła?
- Była nauczycielką języka francuskiego.
- To zapewne mówi pan również po francusku?
- Tak, ale nie tak dobrze, jak po niemiecku.
- Znając dwa języki nie mógł pan znaleźć pracy?
- To jest właśnie skutek działań wojennych. Nie były czynne szkoły, a na korepetycje ludzie nie mieli pieniędzy. Zresztą nauczycieli było o wiele więcej niż potrzeb. W ogóle panowała niesłychana nędza. Pracy nie było. Sprzedawaliśmy co się dało, oczywiście poniżej faktycznej wartości. Niewielka część społeczeństwa radziła sobie dobrze zajmując się handlem.
- A w jaki sposób dostał się pan do nas?
- Bardzo długo szukaliśmy z ojcem jakiegokolwiek pracy.

Wreszcie udało mi się dzięki przypadkowi znaleźć zatrudnienie w charakterze pomocnika murarza przy budowie jakiegoś domu. Szczęście trwało jednak krótko. Władze zamknęły budowę, a listę pracowników przekazano do Arbeitsamtu¹⁰. Pracownicy otrzymali polecenie natychmiastowego stawienia się w urzędzie. Uchylenie się od tego obowiązku groziło poważnymi konsekwencjami. Wszyscy wiedzieli, że takie zgłoszenie się pociąga za sobą wywiezienie do Niemiec. Oczywiście, wiele osób nie zgłosiło się. Jednak byli to ludzie, którzy mieli jakieś możliwości ukrycia się i przeczekania. Ja takich możliwości nie miałem, a bałem się o ojca i młodszego brata. Poza tym byłem stale głodny.

- A rodzice?

- Ojciec znalazł wreszcie pracę w jakimś magazynie, ale już po moim wyjeździe.

- U nas opowiadają, że w Warszawie można wszystko kupić. Podobnie było u nas w czasie tamtej wojny; teraz jest większy porządek. Pańscy rodzice nie potrafią się dostosować do niezwyczajnych warunków?

- Tak. Wszyscy dokoła zajmowali się handlem. Bardzo różnorodnymi rzeczami, nam nic się nie udawało.

Frau Schröder uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Matka usiłowała pewnie tworzyć coś z kartofli?

- Tak. Matka wykazywała więcej inicjatywy niż my. Pewnego dnia powiedziała nam, że znalazła sposób na zarobienie pieniędzy. Postanowiła chodzić rano na targ i sprzedawać gorącą herbatę. Była prawie pewna, że tym razem powinno się udać. Zapowiedziała też, że po udanym handlu kupi dużo kielbasy. Na myśl o takich delicjach obydwa z bratem odczuwaliśmy,

¹⁰ Urząd Pracy

że kiszki zwijają się nam w kłębek.

Następnego dnia matka wyszła z domu już o czwartej rano. Zaspaliśmy. Nawet nie pomogliśmy matce w dźwiganiu ciężkiego czajnika. Potem zezowaliśmy na siebie zawstydzeni, ale i podnieceni pespektywą kielbasianego szaleństwa.

- Już sobie wyobrażam, jak głupio się czuliście - roześmiała się cicho Schröderowa.

Tadeusz skinął głową.

- Idiotycznie. Matka wróciła o ósmej. Sina była i zaciskała usta, żeby ukryć szcżekanie zębami.

- Nic z tego - powiedziała krótko i zabrała się do przyrządzania placków kartoflanych. Potem opowiadała, że chodziła pomiędzy furmankami i pokrzykiwała proponując herbatę. Przyznała się jednak, że wołała niezbyt głośno, ponieważ trochę się wstydziła. W końcu jeden z furmanów poradził jej życzliwie, żeby poszła do wszystkich diabłów, bo przeszkadza.

- I nie może pan tego zapomnieć?

- Tak. Przypomina mi się czasem to zdarzenie. Widzę wtedy, jak wśród atletycznych mężczyzn snuje się wąż, głodna kobieta, ustępuje uprzejmie na bok, zatacza się potrącana i cienkim głosem pokrzykuje: herbata gorąca! herbata!

Frau Schröder odwróciła się do okna i wpatrzyła w daleki krajobraz ośnieżonych pól. Po długiej chwili powiedziała cicho:

- Chciałam spytać pana o nowości, a usłyszałam...

- Tadeus! Komm¹¹! – rozległo się głośne wołanie za oknem. Frau Schröder postąpiła ku Tadeuszowi kilka kroków i wyciągnęła do niego rękę.

- Pewnie się jeszcze zobaczymy, ale wątpię, żebyśmy powrócili do tej rozmowy. Chcę jednak powiedzieć, że życzę panu

¹¹ Chodź

dużo szczęścia, a pańskiej matce, żeby nigdy nie była samotna.

III

Korzystając z ostatnich przymrozków należało wywieźć obornik na twarde jeszcze, ale mogące lada dzień rozmięknąć, wzruszone jesienną podorywką pole. Zachęcała też do tego rozwalona za stajnią, świecąca jasną wyschniętą słomą, ogromna sterta nawozu. Górne warstwy zsuwały się bez trudu i szeleszcząc, jak siano, dawały się łatwo przekładać na podstawiony wóz. W miarę jednak wgłębiania się w hałdę trzeba było coraz więcej wysiłku, aby oderwać sprasowane brązowo-czarne płyty. Gnojowisko buchało kłębami gęstej pary, a po jej opadnięciu ziało ciemną raną głęboko odsłoniętych warstw najcenniejszego, jak mówiono, nawozu.

Oślepiany ciepłą mgłą Tadeusz marzył o zmechanizowaniu tej czynności. Przewijały mu się przez głowę różne pomysły skonstruowania stalowych łap odrywających bryły nawozu i układających je na wozie.

- Tylko, kto chciałby produkować takie maszyny? - mrucał do siebie sapiąc przy mocniejszych szarpnięciach. - Komu mogłoby zależeć, żeby się robotnik nie męczył? Zresztą może w ogóle przejdą na sztuczne nawożenie? No nie. Co robiono by z bydlęcym nawozem? Przecież to podstawa dobrego nawożenia. A bydło zawsze będzie, ba, coraz to więcej. Inaczej wszyscy musieliby zostać jaroszami. Można by o tym pomyśleć i po wojnie opatentować.

Świeżo odsłonięta jama gnojowiska wabiła wszystkich drób z okolicy. Hałda pokrywała się tłumem łakomych ptaków pętających się bez obawy u nóg pracującego. Odważniejsze wsuwały główki pod nieoderwane jeszcze całkowicie płyty. Uwijało się

pomiędzy nimi kilku kogutów Opanowane żarłoczną obsesją nie zapominały o obowiązkach matrymonialnych i wypełniały je z dużą częstotliwością. Wydawało się jednak, że te zabiegi nie robią na partnerkach większego wrażenia. Ciche i szare przysiadły potulnie pod każdym atakiem, łypiąc jednocześnie okrągłymi oczkami, jakby poszukiwały czegoś bardziej interesującego. Natychmiast po odzyskaniu swobody ruchów przystępowały do konsumpcji.

Zupełnie inaczej zachowywały się zadziorne koguciska na wysokich muskularnych nogach, barwnie upierzone, dumnie dźwigające podwójne, czasem potrójne grzebienie. Wydobywały z szerokich piersi przytłumione pomrukiwania i skrzeczenia wierząc się nieustannie i rozdrapując smakowite podłoże przed dziobami kokosz. Wyglądało to na eleganckie zachowanie w stosunku do dam. Jednak, gdy dochodziło do kontaktów romantycznych, zapominały o formach salonowych i na ogół stosowały przemoc Na skutek nadmiernej gwałtowności zaloty często kończyły się obsunięciem z adorowanego obiektu, przy czym zalotnicy wydawali się być jakby zażenowani. Natomiast każda udana akcja kwitowana była długim ostrym pianiem sławiącym dzielnego Don Juana. Tadeusz obserwował koguty z dezaprobatą:

- Cóż to za chamy – mruczał pod nosem.- Też mi sztuka, tak na siłę. A jak się chwają.

Od czasu do czasu, gdy któryś z bohaterów rozdierał się zbyt głośno, Tadeusz przykrywał go cienkim płatem nawozu. Wywoływało to nawet u najodważniejszych nastroj paniki i gwałtowną ucieczkę. Tadeusz uśmiechał się dobrotliwie i tłumaczył im, że samochwalstwo nie jest eleganckie, a silniejszy zawsze się znajdzie. Niekiedy łapał się na takich rozmowach i zawstydzony szeptał usprawiedliwiająco:

- Zupełnie zgłupiałem przez tę wojnę.

Ale po pewnym czasie przekonywał siebie, że przecież nie tak całkiem.

Po nałożeniu pełnego wozu przysiadł na dyszlu i odpoczywał. Chwile wytchnienia nie trwały długo; nadjeżdżał Mahler z klekoczącymi, rzuconymi na płask deskami i podstawiał pusty wóz do nowej udręki. Praca szła wartko. Pełny wóz..., pusty wóz..., pełny..., pusty. Gdy zawołany na obiad szedł w kierunku domu, z trudem udawało mu się przybrać postawę prostą. Nawet para unosząca się nad talerzem ziemniaków przypominała wyziewy gnojowiska.

- Całe szczęście, że kury nie łążą po stole - myślał zapychając usta ziemniakami i boczkami woniejącym sosnowym dymem.

- A jednak to wszystko jest o wiele lepsze niż głód - mruzczał do siebie przypominając sobie głodowe miesiące w domu.

Po obiedzie musiał rozrzucić na polu przywieziony nawóz. Wolał to niż ładowanie. Nikt go tu nie poganiał podstawianiem pustych wozów, a praca odbywała się poza mgłami gnojowiska. Nie przerażały go nawet ciągnące się daleko rzędy kupek. Energetycznym ruchem wbijał widły w środek stożka i gwałtownym rzutem połączonym z półobrotom rozrzucał nawóz przykrywając pole ciemnymi kręgami. Patrzącemu z boku mogłoby się wydawać, że jest to praca wyjątkowo łatwa i nie wymagająca wysiłku. W rzeczywistości te pozornie lekkie i harmonijne ruchy wymagały dużej siły i wprawy zdobytej podczas wielu nieudanych prób. Wprawy okupionej nieznośnym bólem dłoni trwającym przez wiele miesięcy. Gdy spoglądał na gnące się w rękach stylisko widel, uśmiechał się. Przypomniała mu się Iza.

- Ciekawe, czy wolałaby mnie takiego, jakim jestem, czy tego sprzed lat. Widocznie tamte wrażenia nie były zbyt korzystne. Tak szybko się pocieszyła.

Myślał o tym bez wzruszenia, tak jak o dawno przeczytanej

powieści.

- Iza pewnie ma już dzieci.

Przez kilka pierwszych miesięcy zasypywała go listami pełnymi łez i wyrzutów, że zostawił ją samą. Z upływem czasu listy chłody, przychodziły coraz rzadziej, aż wreszcie nadszedł ten ostatni, donoszący o zamierzonym zamążpójściu. Nie zdziwił się. Napisał list z życzeniami, o nowej drodze i tak dalej.

- Ciekawe jak ona teraz wygląda. Kobiety przeważnie tyją, zwłaszcza po dzieciach, ale twarz pozostała chyba niezmieniona. Wielkie, jakby zamyślane oczy. E! Tam! Przecież to tylko pozory. Gdy dziewczyna się podoba, gotowi jesteśmy przypisać jej wszystkie zalety.

Nie zauważył zbliżającego się Franka.

- Cześć Tadek! Wołam cię, krzyczę, macham rękami, a ty nic. Coś się tak zamyślił? Pewnie grzebałeś w swoim śmietniku.

- W jakim znów śmietniku? – roześmiał się Tadeusz.

- No w śmietniku wspomnień, uczuć, czy jak to tam nazwać. Każdy ma przecież taki osobisty śmietnik. Leżą w nim nasze sympatie, wrogowie, nasze przeżycia i temu podobne.

- Myślisz, że w żadnym przypadku nie można ich przywrócić do życia?

- Czasem można, ale po co? To duży wysiłek, a po nim same rozczarowania. Lepiej zostawić ten lamus w spokoju. I tak będziesz musiał jeszcze niejedną postać tam wrzucić.

- Bardzo promiennego widzenia świata to ty nie masz.

- A ty masz? Spójrz dokoła. Popatrz, jak ludzie się nienawidzą. Już nie mówię o nienawiści do innej rasy, czy narodowości, wzbudzonej często specjalnie dla jakichś tam celów, ale o takich małych nienawiściach, nawet wśród najbliższych. Mamusia nienawidzi córeczkę, bo zazdrości młodości i urody. Synek nienawidzi tatusia, bo zbyt wiele wymaga. Sąsiad sąsiada, bo ten coś

posiada; a większość udaje pobożnych. A ta pobożność wcale nie wynika z miłości do Boga. Nie. Ta pobożność obraża Pana Boga. Ona ma podłoże czysto materialistyczne. Ludzie uważają Pana Boga za naiwnego. Myślą, że jak się trochę pomodlą, przeważnie dosyć niedbale, to Pan Bóg ma obowiązek załatwienia za nich wszystkiego, co wymaga od nich wysiłku fizycznego lub umysłowego.

- Mógłbyś być kaznodzieją.

- No pewnie. Na moich kazaniach płakałyby nawet kobiety z innych parafii.

- I tylko wspomnienie o Ceni przeszkadza ci zostać księdzem?

- Nie. Mam zamiar zostać działaczem politycznym. Gadka podobna do księżowskiej, a większa swoboda.

- No to życzę sukcesów.

- Dziękuję. Przyjdiesz wieczorem pograć w karty?

- Nie. Jestem zmęczony. Dziś pierwszy raz w tym roku woziliśmy gnój. Wszystko mnie boli. Może jutro.

- No to cześć!

Słońce chyliło się nad horyzontem, gdy Tadeusz doszedł do domu. Szybko zjadł kolację i poszedł spać. Zaczął się już rozbierać, gdy zapukano do drzwi.

- Kogo tam diabli niosą? – pomyślał.

- Proszę!

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Stanisław.

- Idziesz już spać? Poczekaj, jeszcze wcześniej.

Niezapraszany zamknął drzwi i usiadł na krześle. Był to mężczyzna ogromnego wzrostu, prawie zupełnie siwy, koło pięćdziesiątki. Bardzo małowówny, nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości. Uważano go za nieco tajemniczą postać. Na ogół spokojny, wpadał niekiedy w złość z błahych powodów, a wtedy

starano się nie wchodzić mu w drogę. Czasem nachodził go nastroj patriotyczny i chrapliwym basem śpiewał Warszawiankę. Falszował przy tym okropnie. Jednak przy słowach „*Powstań Polsko, zrzuc kajdany*” wzruszał się i ku zadowoleniu przypadkowych słuchaczy przerywał śpiew i ukradkiem ocierał łzy.

Stanisław usprawiedliwił swoje odwiedziny chęcią dowiedzenia się czegoś nowego o wojnie. Po kilku minutach wstał z zamiarem wyjścia. Drapał się jednak w głowę, sapał, wreszcie zaczął:

- Słuchaj Tadek! Mam do ciebie pewną sprawę. Ale chciałbym, żebyś nikomu o tym nie mówił. Dostałem list od żony, na który muszę odpowiedzieć. Ale widzisz, ja nie umiem pisać, ani czytać. Dotąd pisała mi listy Zośka, ale jej stary zupełnie zwariował i nie dość, że ją stale tłucze, to nikomu nie daje do niej przychodzić. Przyszedłem więc do ciebie. Wyglądasz na takiego, który potrafi trzymać język za zębami, a nie chcę, żeby chłopaki się o tym dowiedzieli.

Wyciągnął z kieszeni kartkę i podał ją Tadeuszowi. List miał formę od dawna przyjętą na polskiej wsi. Zaczynał się pozdrowieniem w imię Ojca. Kończył przekleństwami i obietnicą, że żona zatrudni się w najstarszej profesji, jeżeli Stanisław nie przyśle pieniędzy na dzieci.

Stanisław zaszepił się.

- Ot głupia myśli, że zarabiam tu nie wiem co. Nigdy z tą cholera nie mogłem dojść do ładu. Kiedy siedziałem, zupełnie niewinnie, w więzieniu, znalazła sobie chłopca. No wiesz, baba jest niczego sobie. Potem mówiła, że to dla dzieci. Zawsze marnie zarabiałem. Byłem pomocnikiem strycharza w cegielni pod Warszawą. Mamy tam parę metrów ogródka. Niewiele to, ale świniaka można wykarmić. Ale to wszystko mało. Baba, troje dzieci; chwyciałem się każdej roboty, byle coś zarobić. Popić też

czasem wypadalo, no nie? Pisać nie umiem, bo starzy wczesnie pomarli i trzeba bylo od dziecka pracowac. Uczyć się nie bylo kiedy; chyba nie byłem też dosyć zdolny, a koledzy ciągnęli na wódkę. No, a kiedy się ożeniłem wszystko przepadło.

Tadeusz zauważył, że Stanisław wyraża się o wiele poprawniej, niż można by się tego spodziewać po analfabecie. Zrobił też taką uwagę. Stanisław wydawał się zdziwiony.

- Mówisz poważnie? To może dlatego, że nasza córka często czytywała nam książki.

Zamyślił się przez chwilę.

- Lubilem takie wieczory. Wszyscy siedzieli cicho, ja kładłem się na łóżku, a ona czytała. Ładnie czytała. Nieraz do północy. Najlepiej lubilem Sienkiewicza. Ten ci bracie zasował. Same bijatyki.

Po napisaniu odpowiedzi na list żony Stanisława, Tadeusz zaproponował:

- Może chciałbyś się nauczyć czytać i pisać? Chętnie ci pomogę. Wieczorami masz przecież czas.

Stanisław zastanawiał się przez chwilę.

- No dobra, można spróbować. Tylko, czy to się na coś przyda? Urodził się człowiek popychłem, to i takim umrze. Ba! Gdybym miał takie szkoły jak ty, to bym dopiero pokazał.

- Tak? A co byś wtedy robił?

Stanisław długo milczał i podejrzliwie przyglądał się Tadeuszowi.

- No dobrze powiem ci, ale się nie śmiej i nikomu nic nie gadaj. Ja bym... Ja bym pisał książki!

- A o czym?

- No, takie o życiu. Nie żadne tam zmyślone duperele. O tym, ile się człowiek nacierpi, nabieduje. Ile nieszczęść przynosi szał światu różni ważni. Ech! Bracie. To byłoby pięknie.

Uniósł rękę do góry

– Bo kiedy bym pisał o rzeczach smutnych, to najsilniejsze chłopcy płakałyby jak małe dzieci, a kiedy o wesołych, to ludzie spadaliby ze stołków ze śmiechu, albo też płakali, ale ze szczęścia.

IV

W ostatnich dniach kwietnia miało powrócić kilka osób, którym się udało uzyskać urlop i wyjechać do domu. Jakie kryteria decydowały o tym, kto może wyjechać a kto nie, nikt nie wiedział. W miarę zbliżania się terminu powrotu rosła ciekawość.

- Wróć? Czy nie?

Na ogół uważano, że przyjadą jedynie osoby zamieszkałe na terenach należących do Rzeszy. Prawie nikt nie wątpił, że warszawiacy zatrzymają się u rodzin lub u znajomych i po przeczekaniu poszukiwań pozostaną na zawsze w domu. Rozważaniom na ten temat towarzyszyło dręczące rozdwojenie pragnień. Z jednej strony ogromna chęć pokazania Niemcom, że nie są w stanie zapanować nad Polakami i że tam w kraju istnieją możliwości zakpienia z okupantów. Z drugiej strony skrywana zazdrość, że niektórym mogło się jednak udać i nie wrócić.

Termin mijał. Zwolna utrwalalo się przypuszczenie, że jednak zostali, że wypieli się na bambrow i ich cały Reich. W sobotę, jak zwykle grali w oczko, kiedy otworzyły się drzwi i stanął w nich Michał. Zerwali się z miejsc.

- Dobry wieczór! Cóż to ducha zobaczyliście?

- To ty wróciłeś? – szepnął Heniek.

- Jak widzisz - odpowiedział Michał siadając na łóżku.

- Nie mogłeś zostać?

- Może ty byś został. Ja nie miałem gdzie.

- No u znajomych, u rodziny, gdzieś na wsi. Może do party-

zantki?

- Do partyzantki? Tam nie przyjmują pierwszego lepszego. Trzeba mieć jakieś doświadczenie. Ładnie by wyglądali. Poza tym bałem się, że zaczną szarpać ojca.

- Coś ponurą masz minę.

- Bo nie ma się z czego cieszyć.

- Opowiadaj! Słyszeliśmy o łapanekach. Bardzo szaleją?

- Łapanki też, ale Getto.

- Co z Gettem?

- W Getcie wybuchło kilka dni temu powstanie.

- Co? Powstanie? Ależ to szaleństwo! Na co liczą?

Przekrzykiwali się. Michał milczał. Spoglądał na nich wzrokiem człowieka przybyłego z innego świata. Jak opowiedzieć coś, co chyba się jeszcze w historii nie zdarzyło. O obozach. Piecach. O skazaniu całego narodu na śmierć. Jak przekazać fakty, których sam nie rozumie. Które nie mieszczą się w ramach normalnego myślenia, a o wymyślenie których można by posądzić jedynie obłąkanego szatana. Słuchali w całkowitym milczeniu, lecz myśli kłębiły się i rwały. Dlaczego, w jakim celu? Relacja to prawdziwych zdarzeń, czy koszmarna opowieść? Pociągi pełne konających ludzi, Tłumy gonione na śmierć straszną, nieludzką. Tysiące pytań cisnie się na usta. Ale już wiedzą, dlaczego Michał opowiada to tak spokojnie, tylko czasem głos zamiera mu w krtani. Tadeusz przymknął oczy

-A ci ludzie, tam w Getcie? Przecież wiedzą, że nie mają szans. Przecież wiedzą, że muszą umrzeć niedługo, może za chwilę. Taka świadomość. To straszne. Poderwali się po to, aby zatrzymać w oczach obraz walki, która przez moment zastąpiła wolność? Boże zmiłuj się nad nimi.

Szli szybko do domu. W głowach mieszały się gniew i przeżalenie. Franek z trudem nadążający za Tadeuszem wyrzucał

z siebie przekleństwa.

- Rozumiesz coś z tego?

- Tyle co ty! – szepnął Tadeusz – To są tacy sami ludzie, jak ci, których mijamy. Ich ojcowie, bracia, synowie. Każdy z nich mógłby robić to samo.

- Myślisz, że my też?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

- Żeby robić coś takiego trzeba być fanatycznym wielbicielem wodza.

- Niemcy uważają go za geniusza, Ale trzeba dodać strach przed Gestapo. A u tych na górze, z wodzem na czele, niepomowaną ambicję i żądzę władzy. Pytanie, czy ci na samej górze na pewno wiedzą co robią ich podwładni?

- Słuchaj Franek! Już raz cię o to pytałem, ale pominąłeś to milczeniem. Kim jesteś?

Franek bardzo długo nie odpowiadał na pytanie. Po namyśle powiedział niechętnie:

- Wolałbym o tym nie mówić: To sprawa o wiele poważniejsza, niż ci się wydaje.

- Bardzo cię przepraszam. To tak odruchowo. Zwykła ciekawość.

- Nic nie szkodzi. Kiedyś ci powiem. W tej chwili pochodzę zza Buga i jestem szewcem.

- A w razie czego potrafiłbyś?

- Tak, ponieważ mój ojciec był szewcem i mówił, że dobry zawód zawsze może się przydać i uczył mnie od dzieciństwa. Muszę ci powiedzieć, że znam się też na cholewkarstwie.

- No to życzę szczęścia i powrotu do prawdziwego zawodu.

Dochodzili już do domu Mahlerów. Pożegnali się i Tadeusz wszedł na podwórze. Szarzało. Wśród zabudowań panował półmrok. Nagle od ściany domu oderwała się ciemna postać i zbliży-

ła się cicho do Tadeusza.

- Dobry wieczór panie Tadku - doleciał go ledwie słyszalny szept.

Przepelniony tamtymi myślami nie zorientował się, kto do niego mówi.

- Słucham?

Ach, prawda, to Zośka. Przypomniał sobie, że zapowiadali jej odwiedzin.

- Dobry wieczór. Proszę niech pani wejdzie do domu.

- Dobrze, nie chcę, by mnie ktoś zobaczył. Szulce (Schulze) źle się czuł i poszedł już spać. Wysłałam więc przez okno i przybiegłam.

Tadeusz zasłonił okno, zapalił światło i sam usiadł naprzeciwko. Znał ją bardzo mało, gdyż prawie nigdy nie bywała wśród Polaków. Jednym spojrzeniem ogarnął jej postać i zatrzymał się dłużej na twarzy. Mogła mieć około dwudziestu lat, ale wyglądała znacznie starszej. Na opalonej szczupłej twarzy widniały przedwczesne zmarszczki, a dwie głębokie bruzdy wyginały do dołu kąćki ust.

- Ja do pana z prośbą - zaczęła nieśmiało. - Czy mógłby pan napisać dla mnie podanie do Arbeitsamtu o przeniesienie do innego bauera?

- Oczywiście mogę napisać, ale czy nie boi się pani Szulca?

Zacisnęła usta, a jej twarz skurczyła się. Patrząc na nią Tadeusz pomyślał, że chyba nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby żyła z Szulcem od lat. Trudno było skojarzyć wielkiego, muskułarnego chłopca z tą mizerną dziewczyną.

- Wszystko mi jedno - wybuchła - co będzie, to będzie. Tak nie może dłużej być.

Tadeusz przysunął papier i wziął do ręki pióro.

- Jak umotywuujemy tę prośbę?

- Jak co?

- Jakie podamy powody.

Zastanawiała się długo.

- Może nie daje pani jeść?

- Czy może pan to napisać jakoś ogródkiem. Żeby mnie po tym nie zbił.

Zorientowała się, że powiedziała coś, do czego nie chciała się przyznać, bo na twarzy ukazał się rumieniec widoczny pod opalenizną.

- Proszę pani, musimy napisać coś poważnego, albo nie zaczynać wcale. Z tego i tak może nic nie być, a Szulc będzie się mścił.

- To niech pan napisze, że mnie bije - zdecydowała się nagle, - że mnie bije często. I dobrego słowa nigdy nie powie. Za moją pracę od rana do nocy. Za wszystko.

Zbladła. Wpatrywała się w Tadeusza zdeterminowana. Tadeusz zauważył, że drży.

- Widzi pan moją nogę? – zapytała wskazując na obandażowaną stopę. - Dwa dni temu tak mnie urządził. Widłami. A wczoraj mnie skopał. Jestem cała posiniaczona. Już nie mogę tak dłużej. Jak pies jestem tam. Jak pies!

Oparła głowę na stole i wybuchła płaczem. Nagromadzone przez lata gorycz, ból i strach spłynęły rzeką wyznania. Podniosła głowę i zaczęła opowiadać nieskładnie i szybko, jakby w obawie, że zabraknie jej czasu. Wywieziono ją z małej wioski w Poznaniu, gdy miała siedemnaście lat. Oderwana od rodziców, nie znająca ludzi dziewczyna nie mogła trafić gorzej. Szulc znany był jako jeden z najbardziej złośliwych bauerów. Robotnicy uciekali od niego po kilku dniach, nie bacząc na konsekwencje. Żona Szulca poważnie chorowała i Zośka powodowana współczuciem opiekowała się nią jak własną matką. Pewnego dnia zo-

na Szulca zmarła.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz odbyło się zgodnie z ustalonym zwyczajem w asyście sąsiadów ubranych w czarne ubrania i cylindry i uzbrojonych w łopaty.

Po powrocie z pogrzebu Szulc wszedł do obory, gdzie Zośka właśnie doila krowy. Bez słowa podszedł do dziewczyny, zabrał kubetek i podstawił pod ścianę. Zdziwiona jego zachowaniem podniosła się ze stołeczka oczekując jakiegoś polecenia. Szulc jednak milczał. Dość długo przyglądał się dziewczynie, wreszcie zbliżył się i chwycił ją dłonią za pierś. Zośka cofnęła się uderzając plecami o stojącą za nią krowę. Szulc przyparł ją do krowiego boku usiłując jednocześnie podnieść jej sukienkę. Przerazona szarpnęła się gwałtownie i przewróciła pod krowę. Zaraz jednak uniosła się na kolana i przepęzła pod zwierzęciem na drugą stronę. Szulc był jednak szybszy. Dopadł ją i zaciągnął w pobliże żłobu. Runęli na ziemię przed łbami krów. Broniła się rozpaczliwie, bez nadziei. Broniła się, gdy zawadzając paznokciami o ciało rozrywał bieliznę.

Opowiadanie zmieniło dziewczynę. Oczy stały się złe, na policzki wypłynęły ceglaste rumieńce, a usta wykrzywiły w grymasie ni to płaczu, ni to śmiechu.

- Krzyczałam ze wszystkich sił, ale zatkał mi usta garścią siana i zrobił co chciał.

Uspokoila się. Milczała przez chwilę, ale zaraz uśmiechnęła się blade, jakby chciała zbagatelizować swą opowieść.

- Leżałam tam jeszcze trochę, ale niedługo, bo z pyska krowy kapala mi na twarz ślina. Tyle lat. Przyzwyczaiałam się. Kiedy jest zły to wiem, że przyjdzie w nocy. Zakazał mi o tym mówić, bo mogliby mnie zabić. A Niemcom wszystko wolno. Kiedyś był trochę lepszy, ale ostatnio często mnie bije. Widocznie ma mnie już dosyć.

Tadeusz słuchał zwierzeń dziewczyny zażenowany i wzruszony. Milczał. Wszystko, co mógłby powiedzieć wydawało się płaskim, nieistotnym frazesem.

Ulicą maszerowały dziewczęta z Arbeitsdienstu. Śpiewały:

Ahoj! Kameraden! Ahoj! Ahoj! Ahoj

Ahoj! Liebes Mädel¹²! Ahoj! Ahoj!

V

Już od połowy tygodnia Tadeusz szykował się do niedzielnego odpoczynku. Wstawano nieco później niż w dzień powszedni i z wyjątkiem okresów wyczerpanych prac połowych nie pracowano, poza oczywiście obrządkiem żywego inwentarza. W każdą niedzielę czyścił buty, łatał ubranie, golił się starannie. Po śniadaniu przeważnie kładł się spać na dwie, trzy godziny. Żartował, że jest to konieczne dla zachowania pięknej cery. Tej niedzieli spał mocno, kiedy obudziło go gwałtowne łomotanie do drzwi. Wściekły, że Mahler urządził pobudkę wcześniej niż w każdą niedzielę, ubrał się szybko i głośno ziewając pobiegł do stajni. Mahler zaśmiał się radośnie na widok jego zaspanej twarzy:

- Coś taki zmęczony? Byłeś u dziewczyny, czy grałeś w karty?

- Nigdzie nie byłem. To pan nastawił budzik na wcześniejszą godzinę.

- Pewnie myślisz, że się pomyliłem?

- Aha!

- Nein mein lieber¹³! Tym razem się mylisz.

¹² Kochana dziewczyno

- Jedziemy gdzieś?
- Tak. A właściwie ty sam pojedziesz, bo ja mam zebranie gospodarzy. Pojedziesz na stację.
- Przyjeżdżają goście? Pewnie ci berlińczycy?
- Znow nie zgadłeś. Wczoraj otrzymaliśmy telegram, ze przyjeżdża. No kto?
- Adolf Hitler!
- Zwariowałeś? Przyjeżdża Erna. Nasza córeczka!

Do stacji było pięć kilometrów tak, że biorąc pod uwagę jazdę w obie strony i prawdopodobne czekanie na pociąg należało się pożegnać z przedpołudniową drzemką. Klnąc w duchu Tadeusz czyścił konia i ziewał jak mógł najgłośniej. Zdenerwowało to w końcu Mahlera.

- Nie udawaj takiego nieszczęśliwego. Pomyśl o naszych żołnierzach, na jakie trudy i niebezpieczeństwa są stale narażeni.

- Nie przypominam sobie, żebym ich do tych trudów namawiał. Ale jakie cele mają przed sobą! Tysiącletnia Rzesza, to wielka rzecz.

Mahler skrzywił się, ale w obawie, że Tadeusz może się spóźnić nie podejmował dyskusji. Tadeusz natomiast zastanawiał się, jakby tu staremu wbić jakąś szpilkę. Przypomniała mu się wisząca na ścianie w kuchni rodzinna fotografia Mahlerów, na której widać było brzydką, pyzatą pięciolatkę. Zaczął więc żalować:

- Biedna córeczka. Na pewno bardzo zmizerniała w tym Monachium. I jak bardzo musiała się zmęczyć tak daleką podróżą. Trzeba będzie ją szybko odżywić.

Mahler milczał i energicznie czyścił drugiego konia.

Tadeusz widząc, że nie trafił, zaczął z innej strony.

¹³ Nie, mój kochany!

- A swoją drogą to bardzo dziwne, bardzo.

- I cóż cię tak dziwi?

- Córka gospodarza siedzi latami w mieście zamiast pracować jak inne kobiety nad dostarczaniem krajowi chleba.

- Niech cię głowa o to nie boli. Wszystko jest w porządku. Gospodarstwo obejmie nasz syn. Dla Erny zaplanowaliśmy coś innego.

- Córka nie poszła po maturze do żadnej pracy, tylko tak sobie siedzi u cioci, jakby nie było wojny.

- Męża Hildy, to znaczy męża siostry mojej żony, zabili tam u was w trzydziestym dziewiątym. Po otrzymaniu wiadomości Hilda doznała paraliżu nóg. Miała więc powód, żeby zatrzymać Ernę przy sobie na dłużej.

Tadeuszowi zrobiło się głupio, że wdarł się w obszar cudzego nieszczęścia.

- Przepraszam. Nie wiedziałem.

Mahler spojrział zdziwiony na Tadeusza nad końskimi grzbietami.

- No tak, nie mogłeś wiedzieć.

- Ale pańska córka zdaje się mieszkała u ciotki już przed wojną?

- Tak. Oni nie mogli mieć dzieci. Zainteresowali się Erną, ponieważ odznaczała się wyjątkowymi zdolnościami. Uważali, że nie powinna marnować się na wsi i posyłali ją do średniej szkoły, którą ukończyła jako prymuska.

Mahler zamyślił się.

- Przed wojną Erna przyjeżdżała do domu na wszystkie święta i wakacje. To były piękne czasy.

- Córka przyjeżdża z ciotką?

- Nie. Hilda w ogóle nigdzie nie jeździ. Całe dni robi na drutach, albo czyta. Kilka dni temu sprowadziła się do niej ku-

zynka z Zagłębia Ruhry i Erna może na jakiś czas przyjechać do domu. No zaprzęgaj, już czas. Weź ten mały wóz.

Konie szły dość szybko, choć ich nie poganiał. Ranek był piękny, słoneczny, prawdziwie wiosenny. Skowronki poćwierkiwały gdzieś pod bokiem Pana Boga. Po niebie przesuwały się białe, lekkie obłoczki. Tadeusz zamyślił się. Zupełnie jak dymki z pocisków przeciwlotniczych. Przypomniawszy sobie oblężenie Warszawy. Obserwowali je z Izą stojąc przytuleni w odkrytym schronie.

- Iza. Piękna dziewczyna. Nie taki grubas, jak ta Erna – roześmiał się głośno. - Zdaje się, że starzy bardzo ją kochają. Tak, miłość rodzicielska jest ślepa. A swoją drogą, co można zrobić z dziecka przekarmiając je. Stary się chwali, że była prymuską w szkole. A co miała robić z taką urodą, Ale Iza mogła poczekać jeszcze trochę. Zresztą i tak dla mnie za stara. Dorosną inne. Po wojnie będzie ich aż za dużo. Ale żenić się nie będę. O nie! Wszystkie są jednakowe. Kombinują tylko jak złapać męża. Głupie chłopcy dają się nabierać na udawaną miłość.

W znacznie weselszym nastroju dojechał do stacji. Zatrzymał się w cieniu drzewa i uwiązał konie. Usiadł na dnie wozu i oparł się o boczną deskę. Do przyjazdu pociągu zostało jeszcze sporo czasu. Rozglądał się dokoła często ziewając. Na bocznym torze stało kilka wagonów towarowych wypełnionych koksem. Wzdłuż pociągu czekały na swoją kolej traktory z przyczepami. Właśnie na jedną z nich przerzucił koks chudy, stary już człowiek. Niedawno rozpoczął wyładunek, gdyż miał mało miejsca wśród otaczających go ciemnych brył. Pochylał się, opierał szuflę o podłogę, przesuwał ją energicznie do przodu i opróżniał szerokim zamachem w kierunku przyczepy. Od czasu do czasu posuwisty ruch po podłodze ulegał gwałtownemu zahamowaniu, a mężczyzna doznawał wstrząsu, jak pod wpływem uderzenia.

Poderwana szufla pozostawała pusta. Denerwowało to pracującego, gdyż krzywił się, zaciskał usta i zaczynał w innym miejscu. Po jakimś czasie zapominał o tym i wszystko powtarzało się od nowa.

- Widocznie zaczepia o szparę między deskami – domyślił się Tadeusz, spoglądając na pochylającą się rytmicznie głowę i rzadkie włosy, przez które przeświecała błyszcząca skóra.

- Zaraz. To może być także kawałek deski przybitej dla załatania dziury. Tak, to chyba deska. Zbyt mocno go odrzuca. Jak to niedbale reperują te wagony. Dobrze, że nie muszę pracować w tym pyle.

Przyglądał się jeszcze przez kilka minut, ziewnął kilka razy i zapadł w drzemkę. Śniło mu się, że chudy mężczyzna pracuje coraz szybciej, ale za każdym razem uderza w ukrytą pod koksem przeszkodę i pustą szuflą zatacza połyskujące kręgi. Kręgi zlewają się ze sobą i tworzą jakby zorzę, z której wyłania się twarz dziecka. Twarz wydaje się jakby znajoma.

- To przecież Erna.

Tadeusz, widzi tłuste, nieforemne policzki, które rosną, zbliżają się.

- Ależ brzydactwo – śmieje się - po prostu potwór.

Zbudziło go głośne pukanie w ławeczkę. Otworzył oczy i półprzymkniętymi spojrział przed siebie. Obok wozu stała wysoka, szczupła dziewczyna.

- A ta czego chce? - pomyślał niechętnie, po raz drugi w tym dniu obudzony przed czasem.

- Ty jesteś od Mahlerów?

- Tak.

- Also¹⁴, na co czekasz? Załaduj te walizy.

Tadeusz zeskoczył z wozu i zajął się układaniem walizek.

¹⁴ A więc

Kiedy skończył Erna siedziała już na ławeczce i trzymała w rękach lejce. Wgramolił się na wóz i usiadł obok dziewczyny. Krzyknęła na konie i ruszyła lejcami. Po kilku minutach skręcili w polną drogę wśród młodej oziminy. Dziewczyna rozglądała się dokoła z widoczną przyjemnością i głęboko wdychała zapachy przynoszone przez wiatr. Tadeusz siedział ponury. Głupio mu było, że przespał przybycie pociągu. Jednak bardziej denerwowała go Erna.

– Jak to rozkazuje, ważniaczka. Nic dziwnego, rasa panów. W dodatku wygląda zupełnie inaczej niż na fotografii i we śnie. Cholera. Nawet pośmiać się nie będzie można z chłopakami. Skąd stary wytrzasnął taką córkę? Może który z sąsiadów mu pomógł? Jednak żaden ze znanych mu mieszkańców wsi do Erny nie pasował.

Tymczasem Erna nasyciła się krajobrazem dawno niewidzianej okolicy i zwróciła się do Tadeusza.

- Du nich genug schlafen?¹⁵

Tadeusz milczał.

- Du nicht hören was ich sagen?¹⁶

Tadeusz milczał.

- Kannst du nich antworten?¹⁷

Tadeusz słuchał zdziwiony, ponieważ Niemcy już od dawna nie mówili do polskich robotników bezokolicznikami. Wreszcie wyjąkał:

- Ich gut hören, aber so eine Sprache nicht verstehen.¹⁸

Do Erny dotarło nagle, że coś tu jest nie tak, jak sobie wyobrażała.

¹⁵ Ty się nie wyspać?

¹⁶ Ty nie słyszeć, co ja mówić?

¹⁷ Ty nie umiesz odpowiedzieć?

¹⁸ Ja dobrze słyszeć, ale takiej mowy nie rozumieć.

- Du versuchen mich auslachen?¹⁹

- Ależ skąd. Jakże bym mógł śmiać się z córki ukochanego szefa?

Erna spojrzała na niego zdumiona i roześmiała się.

- Przepraszam, przecież pan mówi, jak Niemiec. Nie spodziewałam się, że obcokrajowiec może tak dobrze znać nasz język.

Tadeusz ochłonął już z pierwszego zaskoczenia i zażartował.

- Widocznie posiadam nadzwyczajne zdolności. Proszę spojrzeć na moją czuprynę; pod czymś takim może ukrywać się tylko umysł geniusza.

Erna roześmiała się głośno.

- W życiu nie spotkałam tak skromnego człowieka. Ale muszę pana zmartwić. Mam wielu kolegów obdarzonych przez naturę pięknymi czuprynami, ale geniuszów, to chyba wśród nich nie ma. Czy tam na stacji śniło się panu coś złego? Wyglądał pan na przestraszonego.

Tadeusz spojrzał na dziewczynę i uśmiechnął się porównując postać ze snu z oryginałem.

- No tak, sen nie był zbyt miły. Ale przestraszenie wynikało z nagłego przebudzenia.

Niespodziewanie Erna przestała się śmiać.

- Czy pan ma pochodzenie niemieckie?

- Nie. Czysto polskie z małą domieszką chińskiego.

- Pan sobie żartuje, ale czy pan wie, że ja nie powinnam z panem rozmawiać?

- Oczywiście wiem i cały czas się dziwię. W naszej wsi jest obóz Arbeitsdienst. Otóż te panienki idąc ulicą tak bardzo nas nie zauważają, że gdybyśmy nie odskakiwali na bok przejechały-

¹⁹ Ty próbujesz mnie wyśmiać?

by każdego z nas na śmierć.

- Czy wszyscy mieszkańcy tak się do was odnoszą?

- Na szczęście ta rasowa filozofia nie opanowała całkowicie wszystkich głów.

- A mój ojciec? Jest przecież członkiem partii.

- Pani ojciec jest rozsądnym człowiekiem i nie przesadza z tą rasową bzdurą. Nie należy do tych, no, jakby to delikatnie ująć, do tych ryczących.

- Proszę wziąć pod uwagę, że mamy niesłuchanie skomplikowaną i trudną sytuację. Każdy powinien spełnić swój obowiązek. Pan także.

- Ja? Obowiązek? Względem czego?

- W stosunku do nowego ładu w Europie.

- Co? Proszę wybaczyć, ale tego typu ład zupełnie nas nie interesuje.

- To znaczy, że wolicie rządy żydowskich plutokratów, albo tych przeklętych komunistów?

- My lubimy takie rządy, które nas nie wsadzają do więzień i nie mordują.

- Pan niczego nie rozumie. Musimy zrobić wszystko, aby nam nie przeszkadzano w osiągnięciu największego celu, jaki stał przed ludzkością na przestrzeni tysięcy lat. Zwyciężymy za każdą cenę.

- Oby ta cena nie okazała się zbyt wysoka. Nie jesteście zbyt bogaci.

- Niech pana o to głowa nie boli, wystarczy nam środków i odwagi.

- Nie mówię o bólu głowy, ale od przejedzenia cudzą własnością możecie dostać niestrawności.

- Niech pan sobie za dużo nie pozwala. Nie uda się panu ze mną wroga propaganda. I nigdy niech pan do mnie nie mówi

w ten sposób. Wywołaliście wojnę, to teraz bądźcie cicho i pracujcie. Dajemy wam jeść i spokojne życie bez niebezpieczeństw.

- Bardzo ciekawy przypadek miał miejsce w trzydziestym dziewiątym. My was napadliśmy, a wy zaskoczeni, w ciągu kilku godzin wdarliście się głęboko w nasz kraj.

- Szliśmy na pomoc naszym braciom przez was mordowanym. Zresztą nasz Führer wie co robi, a wszystko, co on pomyśli, ma na celu dobro Niemiec i Europy.

- Proszę pani, w dziewiętnastym wieku za panowania królowej Wiktorii premierem był bardzo mądry polityk nazwiskiem Disraeli, który powiedział, że świat jest rządzony przez zupełnie inne osoby, niż to sobie wyobrażają ludzie nieznający kulis.

- I pan oczywiście uważa, że nasz Führer jest sterowany przez jakieś tajemne siły. To przecież kompletne bzdury. Bzdury głoszone przez żydowskich plutokratów, a mające na celu osłabienie naszego morale. Lepiej zakończmy to głupie gadanie.

Erna zamilkła i siedziała ponura usiłując nadać twarzy pogardliwy wyraz. Tadeusz nieco przestraszony wymyślał sobie, że dał się zwieść dobremu na początku rozmowy nastrojowi. Miał jedynie nadzieję, że Erna nie powtórzy tej rozmowy ojcu.

Wjechali w uliczkę wioski. Kilka spotkanych osób pozdrowiło Ernę z widoczną sympatią. Przechodzący drogą młodszy syn Schneidera błysnął zębami i powitał ją wesołym okrzykiem.

Tadeusz obserwował spod oka te powitania i myślał, że prawdziwa zabawa zacznie się wtedy, gdy na żniwa przyjadą rekonwalescenci.

- Ale będzie jubel – myślał uśmiechając się złośliwie, - będą się złaźić pod dom Mahlerów kompaniami; może im płot przewalą przy tych karesach.

Dojeżdżali przed dom.

VI

Od przyjazdu Erny życie toczyło się bez większych zmian. Dała się tylko zauważyć poprawa humoru u Mahlerów. Erna nie przesiadywała w domu, jak się tego Tadeusz spodziewał, lecz brała czynny udział we wszystkich pracach. Prace polowe szły szybciej, a wszelkie roboty porządkowe przebiegały sprawniej.

Do czynności szczególnie przez Tadeusza nie lubianych należało przerywanie i oczyszczanie buraków. Trzeba było pełzać wśród grządek i małą motyką wycinać przerwy w szeregach małych pędów, a następnie wrywać zbędne roślinki. Praca wymagała dużej uwagi, gdyż oczyszczanie należało przeprowadzać dokładnie, a pozostawiane listki nie powinny wykazywać uszkodzeń. W zasadzie należało pracować oburącz, co zapewniało szybki postęp prac, ale powodowało nieznośne bóle mięśni pleców i brzucha. Tadeuszowi nie udawało się pracować w ten sposób dłużej niż kilkanaście minut. Podpierał się na przemian lewą lub prawą ręką, a ciężar ciała przerzucał co chwilę z kolana na kolano.

Natomiast Erna nie odczuwała zmęczenia, Pracowała szybko i dokładnie zagarniając o jedną lub dwie grządki więcej od Tadeusza. Wysuwała się przy tym dość daleko do przodu, co Tadeusz przyjmował jako demonstracyjną zachętę do szybszej pracy. Wyprzedzany przez matkę i córkę z trudem usiłował zmniejszyć istniejący między nimi odstęp. Nudził się przy tym piekielnie, gdyż konieczność ciągłego koncentrowania uwagi uniemożliwiała marzenia o powojennej przyszłości. Wreszcie zaczął gwizdać. Z początku robił to cicho i nieśmiało, ale po pewnym czasie zachwycony własnym koncertem wygwizdywał głośno i rozlewnie kujawiaka Łady. Nie zauważył, że Erna przyhamowała tempo pracy i przysłuchiwała się melodii.

Gdy zebrali się na skraju pola w celu zjedzenia podwieczorku, Erna przerwała rozmowę z matką i zapytała:

- Cóż to za piosenkę gwizdał pan tak głośno?
- A to taki polski taniec.
- Pewnie mazurka – rzuciła matka.
- Nie. To nie był mazur.
- To ładna piosenka - zauważyła Erna.
- Wszystkie nasze piosenki są ładne.
- Być może. Nie znam waszych piosenek. Ale w tej było coś szczególnego – zamyśliła się przez chwilę - coś jakby tęsknota.

Wrócili do przerwanej pracy. Tadeusz wzmocniony posiłkiem przegonił matkę i zaczął się zbliżać do Erny. Właśnie biegał nad szczególnie gęstą kępą roślinek, gdy Mahlerowa krzyknęła:

- Czemu pan nie gwizdże? Może mazurkę?
- Pomagając sobie uderzeniami dłonią o ziemię zagwizdał mazura z Halki.
- Ładne! A może pan zaśpiewa? – dopingowała matka.
- Dobrze – zgodził się prawie natychmiast – już ja wam zaśpiewam pomyślał przekornie.
- *Jeszcze Polska nie zginęła...* - zaśpiewał półgłosem.
- To jakiś marsz? – dopytywała Mahlerowa. – Niech pan przetłumaczy.

- Ach to jest ten wasz hymn. „*Noch nicht Polen ist verloren*”²⁰ - wtrąciła się Erna - to już nie jest aktualne. Miałam nauczyciela, który pochodził gdzieś z okolic Poznania. Opowiadał, jakim kłótliwym narodem jesteście. Byliście wielkim państwem, a nie potrafiliście utrzymać niezależności. Nie umiecie żyć w zgodzie. Nie umiecie zrezygnować z osobistych korzyści dla

²⁰ *Jeszcze Polska nie zginęła*

dobra kraju. Niczego nie umiecie z tego, co potrafią Niemcy. Nasz Führer uważa, że nadajecie się tylko na niewolników.

Tadeusz milczał zaskoczony tak bezwzględna oceną, wreszcie zdenerwowany odparował:

- Jeżeli chodzi o wolność, to w jej utraceniu bardzo nam pomogli sąsiedzi.

- Bo nie mogli patrzeć na to, co się u was dzieje.

- Bez przesady, chodziło tu o zawłaszczenie bogatych ziem, na które mili sąsiedzi od dawna mieli chęć.

- Sąsiedzi mieli rację. Nie chcieli dopuścić do tego, aż wszystko zostanie zmarnowane; poza tym Führer twierdzi, że Polacy to albo Żydzi, albo ludzie z Żydami spokrewnieni.

- Słyszałem, że wasz Führer uważa też, że na świecie istnieją tylko dwa naprawdę mądre narody: to naród niemiecki i zaraz po nim naród żydowski; a w takim razie my jesteśmy wam równi. Z tym, że wy nie znosicie żadnej konkurencji i chcecie Żydów i nas usunąć. - Ale pan wymyślił – śmiała się głośno Erna. - Nic nie wymyśliłem. Po prostu tak słyszałem i zestawilem te dwa poglądy waszego wodza, a wnioski nasunęły się same. - O co wy się kłóćcie – wtrąciła się Mahlerowa – w ciągu wieków przechodziły przez Europę różne armie i kto może wiedzieć jakie faktycznie jest jego pochodzenie. Popatrz na Tadeusza. Jest Polakiem, a żaden czysty aryjczyk nie powstydzilby się takiego wyglądu. - Mamo, niech mama nie zabiera głosu w sprawach, na których się mama nie zna. - Co ty powiesz? Już milczę. Tadeusz stwierdził, że rozmowa przybrała niewłaściwy kierunek. Postanowił więc skrócić na inny temat. - Fräulein Erna jest muzykalna; poznała co śpiewam, choć nie zdążyłem przetłumaczyć - A tak – wtrąciła się znów Mahlerowa – Erna w ogóle jest bardzo zdolna. W Monachium uczyła się grać na fortepianie. - Mamo. Czy ty nie potrafisz żyć bez uprawiania autoreklamy? Wie pan, mama chwali się mną

wszędzie, jakbym była jakimś cudem.- A nie jesteś? - Ty jesteś niemożliwa – odpowiedziała śmiejąc się Erna.

W tej chwili zatrzymał się przy nich przechodzący drogą Oberländer.- Heil Hitler! - pozdrowił pracujących.

- Heil! - Odpowiedziały obie, z tym, że Erna podniosła rękę.- Co wam tak wesoło? Nie wiecie, że zginął syn Blanka? Dziś przyszła wiadomość.- Ach! Du lieber Gott!²¹ - jęknęła Erna - taki piękny chłopak. Cała klasa kochała się w nim, kiedy miałyśmy po czternaście lat.Oberländer skinął głową.

- Tak, to był bardzo udany chłopak. Dobrze go znałem. Chętnie bym z wami pogadał, ale bardzo się śpieszę. Heil Hitler! - podniósł rękę.Erna i Mahlerowa pozostały jakby oszołomione. Widać było, że wiadomość wywarła na nich duże wrażenie. Po chwili milczenia Mahlerowa dodała.- Wszyscy myśleli, że on ożeni się z córką Langa. Ta przekłeta wojna zabiera nam najlepszych ludzi. Przed kilkoma tygodniami zrzucili tu ulotki, w których piszą nieprawdopodobne rzeczy.- Pan pewnie też je czytał? - zapytała Erna. - Właściwie, to nie bardzo.- Pan przecież wie, że to jest zabronione?- No tak, ale leżały na polu, to trochę przeczytałem.- I pewnie opowiadał pan wszystkim, co tam było napisane?- Nie, pani pierwszej o tym powiedziałem.- Nie wierzę. Ale co tam było w tej śmiesznej propagandzie?- Tak naprawdę, to nie wszystko rozumiałem.- Co? - Erna zaczęła się głośno śmiać - chyba pan nie myśli, że w to uwierzę. Niech pan opowie, co oni tam głędzili.- Przypuszczam, że nie będzie pani zadowolona. Wołałbym nic nie mówić. Nie moja sprawa. - Dobrze. Niech pan się odważy. No śmiało.- No dobrze. Ale proszę pamiętać, że sama pani tego chciała. Otóż od początku wojny z Rosją zginęło dwa miliony Niemców.- Co? Dwa miliony? To wstrętne kłam-

²¹ Ach! Boże drogi!

stwo! Te angielskie świnie chcą spowodować upadek ducha w narodzie – zdenerwowała się Erna.- Pewnie tak jest, ale to chyba jest ogólnie stosowana metoda walki. Zresztą niektóre fakty pokrywały się z waszymi komunikatami. - Jakie fakty?- Na przykład kłęska pod Stalingradem.- Każdy o tym wie, ale jedna przegrana bitwa, to jeszcze nie kłęska.- A czy każdy wie, że straciliście tam ponad sto tysięcy ludzi?- To niemożliwe, znów kłamstwo.- Zaraz po naszym tu przybyciu zwiedzaliśmy pewnej niedzieli wieś. Natrafiliśmy na pomnik ku czci waszych żołnierzy poległych w wojnie z czternastego roku. Pani wie, o którym pomniku mówię?- Jasne, jest tu tylko jeden pomnik.- Na tym pomniku wyryto dwadzieścia parę nazwisk mieszkańców wioski. - Wiem o tym; tam jest również nazwisko mego dziadka.- No właśnie. Doszliśmy wtedy do wniosku, że wojna nie skończy się wcześniej, aż zginie co najmniej taka sama liczba osób. A było to przed rozpoczęciem wojny z Rosją i wtedy nie zginął jeszcze ani jeden z mieszkańców wsi, choć mieliście za sobą kilka kampanii.- No i co z tego?- Od początku wojny z Rosją zginęło dwadzieścia osiem osób.- Prowadzicie statystykę zgonów?- Ależ nie. Po prostu ilekroć bez ogólnie znanego powodu rozlegnie się głos dzwonu wiemy, że jedna z rodzin otrzymała złą wiadomość.

- Cieszycie się wtedy!- Nie! Ale wiemy, że koniec wojny zbliżył się znów o krok.- Wstrętni jesteście! Sami nie jesteście na nic narażeni, tylko jak kruki czekacie na nasze nieszczęście.- Czekamy na nasze szczęście. Zresztą to oczekiwanie męczy nas bardziej, niż to się może wydawać.- Gdybyście mogli, przystąpiłobyście natychmiast do walki z nami?- No cóż. Nie chcę pani oszukiwać.- Przecież żyjecie obok nas, pracujecie z nami, jadacie. Mógłby pan do mnie strzelić?Tadeusz drgnął. Przypomniały mu się zabite kobiety na garwolińskiej szosie.- Do pani? - Uśmiechnął się gorzko. - Niech pani nie żartuje! My nie strzela-

my do kobiet; to specjalność zupełnie innej armii.- Której?- Tak trudno się domyślić?- Przekracza pan granice przyzwoitości. Właściwie powinnam to zgłosić policji.

- I cóż by pani z tego przyszło? Stracilibyście robotnika, a o nowego dosyć trudno. A ja jestem szarym, nieszkodliwym człowiekiem i jedynym moim pragnieniem jest pragnienie wolności.

- Nie wiem, dlaczego z panem dyskutuję.

- Właśnie. Tego też nie wolno pani robić.

- Tkwi we mnie jakaś chęć przekonania pana o słuszności naszej sprawy.

- To daremny trud. Dobrze wiemy, czym grozi nam wasza sprawa. Hitlerowska ideologia stanowi zagrożenie dla narodów nie germańskich.

- Przypuszczam, że po zwycięskiej wojnie moglibyście starać się o nasze obywatelstwo.

- Nawet gdybyście chcieli, to po tych wszystkich przyjemnościach, które światu fundujecie i tak nie mielibyśmy zaufania. Przed dwoma laty nawet tu zrobiono nam przedstawienie i kaza-no patrzeć na publiczną egzekucję Polaka.

Ujął w dwa palce koniec motyki i nadał jej lekki ruch waha-dłowy.

- O tak się bujał.

- I musieliście się przyglądać?

- Oczywiście. Kilkaset osób ustawiono w półkole. Po każdej stronie szubienicy ciężki karabin maszynowy. Przy każdym leża-ło dwóch żołnierzy. Z prawej strony szubienicy stało kilkunastu oficerów. Jeden z nich wykazał się nadzwyczajnym humanitaryzmem i ruchami ręki kazał przesunąć się kilka kroków na stronę matce z dzieckiem na ręku. Odczytano też wesołe przepisy dla Polaków zatrudnionych w wielkiej Rzeszy niemieckiej.

- Dlaczego wesołe?

- Bo za wszystko przewidują karę śmierci. Jedyne prace nie jest zabroniona.

- A tego Polaka skazano za działalność szpiegowską?

- Ależ nie. Za to, co również wasi poeci tak pięknie opisują. Za miłość.

- A ona?

- Ostrzygli jej głowę i wozili na wozie z gnojem. A żeby nikt nie miał wątpliwości, przyczepili do pleców napis obwieszający świat, że zhańbiła niemiecki honor.

Erna milczała przez długą chwilę. Wreszcie podniosła głowę.

- Musimy utrzymać porządek wewnątrz kraju. W tej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, nie można na wszystko pozwolić. Nie jestem taka naiwna, jak panu się wydaje i wiem, że dzieje się wiele złych rzeczy. Ale to często konieczność. U was także postępuje się niewłaściwie. Różni bandyci strzelają do Niemców.

- W czasie kampanii w Polsce, Francji i innych krajach wasi lotnicy strzelali do tłumów uciekających cywilów.

- Z dużej wysokości mogli się pomylić.

- Dlaczego nazywa pani bandytami ludzi walczących o wolność?

- Dla nas to są bandyci. Jacyś cywile, którym się udało zdobyć broń. Przeszkadzają nam. Zakłócają porządek. Wojnę prowadzą żołnierze z żołnierzami i cywile nie mają tu nic do roboty.

- Pani naprawdę nie wie, co się dzieje na świecie.

- Na przykład co?

- Chce pani przykładów, a potem czuje się pani dotknięta. Przecież ja nie zmyślam. Zresztą tego, co się dzieje nikt normalny nie potrafiłby wymyślić.

- No więc co się dzieje?

- Na ulicach Warszawy i innych miast rozstrzeluje się set-

ki niewinnych ludzi. Cywilów.

- Na pewno nie są niewinni. To szpiedzy.

- Od kilku lat mordujecie ludność żydowską. W warszawskim Getcie zginęło tysiące ludzi. Także dzieci i kobiety.

- Słyszałam, że w Warszawie wybuchły jakieś lokalne zamieszki, które rzecz jasna należało stłumić. Gdyby byli spokojni, żyliby nieruszani do końca wojny. Ale z tymi dziećmi, to pan przesadza.

Tadeusz umilkł. Zastanawiał się, czy Erna udaje, czy faktycznie nic nie wie. Bezkrytyczne stanowisko Erny trochę go śmieszyło, ale przede wszystkim przerażało.

- Jak to jest możliwe? - szeptał do siebie - z narodu wielkich myślicieli zrobiono w tak krótkim czasie stado bezkrytycznych fanatyków. Czy można to zrobić z każdym narodem? Ta przecież naprawdę inteligentna i dosyć wykształcona dziewczyna nie potrafi się zdobyć na odruch samodzielnego myślenia.

Mahlerowa pracująca dość daleko za nimi zawołała nagle:

- Dosyć na dziś! Krowy także chcą jeść. Idziemy do domu!

Szli całą szerokością polnej drogi. Erna milczała zamyślona, rzucając od czasu do czasu krótkie spojrzenia na Tadeusza. Mahlerowa domyślając się, że coś między nimi zaszło, usiłowała wesołym dogadywaniem rozładować napięcie. Właśnie mówiła, że niedługo powinna się ocielić jedna z krow i że będą mieli małego cielaczka, kiedy rozległy się dźwięki kościelnego dzwonu.

Niosły się nad polami dźwięczne a smutne, jakby nawoływały do zadumy nad znikomością ludzkiego losu.

- Dwudziesty dziewiąty - szepnęła Erna.

VII

Zmagania z burakami, a w pewnym stopniu dyskusja z Erną zmęczyły Tadeusza. Zaraz po kolacji zwał się na łóżko i natychmiast zasnął. Śniło mu się, że Erna zadenuncjowała go do gestapo. Przesłuchanie odbywało się przed pomnikiem, z którego kazano mu odczytywać nazwiska poległych. Po każdym nazwisku gestapowiec z twarzą Mahlera uderzał go w głowę ogromnym drewnianym młotem. Z początku nie robiło to na Tadeuszu większego wrażenia, ale po pewnym czasie każde uderzenie odbijało się w czaszce wielokrotnym echem. Buch! Buch! Buch! Buch!

Obudził się przerażony. Serce biło mocno i szybko. Nie od razu zorientował się, że ktoś wali do drzwi.

- Kto tam?- krzyknął.

- To ja - usłyszał głos Erny - niech pan prędko wyjdzie, krowa się cieli.

Narzucił na siebie ubranie i wybiegł przed dom. Erna stała na podwórzu w nałożonym na nocną koszulę szlafroku.

- Pójdzie pan po któregoś z sąsiadów? Obudziło mnie ryczenie krowy, więc zajrzałam do obory. Wydaje mi się, że już się zaczyna.

- A gdzie są pani rodzice?

- Pojechali na rowerach do wujka Hansa. Mieli przyjechać koło północy.

- Teraz jest północ - rzekł Tadeusz - zobaczmy jak to wygląda.

Weszli do obory, gdzie jedna z krów miotała się porykując żałośnie. Tadeusz uspokoił ją lekkim poklepywaniem.

- Tak, już się zaczyna.

- Więc jak? Pójdzie pan po Schustra, albo po Henzla?

- Prawdę mówiąc, nie mam wielkiej ochoty budzić ludzi. O tej godzinie wszyscy już śpią.

- Ale nie możemy czekać na rodziców. Nie wiem, czy nie przyjadą później niż zapowiadali. Co zrobimy? Trzeba przecież pomóc zwierzęciu.

- Oczywiście. Wie pani co? Spróbujemy sami. Ta krowa cieliła się już kilka razy. W razie czego zawsze zdążę zaprosić sąsiada.

- Myśli pan, że poradzimy sobie?

- Zobaczymy.

- Pan umie odbierać?

- Już to robiłem.

Owinął linką dość gruby drążek i na dwóch zwisających końcach linki zawiązał małe pętle. Każdą z nich zacisnął następnie na wystającej nóżce cielaka, za pęcina.

- Niech pani teraz ciągnie. Pomału i bez szarpania. Ja będę rozszerzał ujście. Musimy go trochę obruszać.

Erna zapała się nogami o podłogę i zaczęła ciągnąć. Nogi cielaka wysunęły się kilka centymetrów, ale zaraz cofnęły.

- Dobrze i jeszcze raz, tylko trochę mocniej.

Nogi wysunęły się prawie do stawów kolanowych i znów cofnęły.

- Spróbujemy teraz razem – powiedział Tadeusz i stanął obok Erny. Ujął drążek obiema rękami.

- Teraz! – pociągnęli – dobrze i jeszcze raz razem, powoli.

Erna odchyłona zbyt mocno do tyłu poślizgnęła się i zatoczyła gwałtownie na Tadeusza uderzając go głową w usta. Podtrzymał ją jedną ręką.

- Teraz niech pani stanie przy krowie i rozszerza ujście. Ja sam będę ciągnął. Tak dobrze. Gdy zacznie się pokazywać głowa musi pani wsunąć rękę głębiej.

Ciągnął pomału, bardzo równo i spokojnie, ale było widać, że wkłada w tę czynność wszystkie siły. Najpierw wysunęły się

kopytka cielaka, potem kolana, nos i wreszcie głowa złożona na nogach. Tadeusz napiął mięśnie, kark i policzki zaczerwieńczyły się. Jeszcze jeden wysięk i głowa, a za nią reszta płynnie wyslizgnęły się na zewnątrz. Za chwilę cielak leżał na słomie u nóg przejętej Erny. Tadeusz wytarł cielaka słomą, a następnie przesuwał go bliżej żłobu pod głowę matki.

- Ależ z pana silny człowiek - powiedziała z podziwem. - Widziałam kiedyś, jak ciągnęło czterech mężczyzn i z trudem dawali sobie radę.

- To był lekki przypadek; może pani obejrzy rogi tej krowy. Znajdzie tam pani sześć, może siedem garbów. Po tylu porodach nabrała wprawy.

Zajęci cielakiem nie zauważyli, kiedy do obory weszli Mahlerowie.

- Co? Sami odebraliście? - wykrzyknął stary - i wszystko w porządku?

- Zdaje się, że tak - rzekł Tadeusz - za chwilę powinien wstać.

I rzeczywiście cielak poruszył się niezgrabnie kilka razy i gwałtownie poderwał na nogi. Wyglądał komicznie, gdy stał bezradnie na szeroko rozstawionych cieniutkich nóżkach i rozglądał ciekawie dokoła.

- Spójrzcie, jaki fajny - śmiała się głośno Erna - i jaki mądry. Od razu wie, kto jest jego matką.

Mahler poklepał Tadeusza po ramieniu.

- Dobrze się sprawiłeś. Chodźmy do domu. Musimy opić urodziny. Mam trochę sznapsa.

Stary rozlał wódkę do kieliszków.

- Prosit! Prosit! - nie zawsze tak łatwo idzie. Pamiętam kilka lat temu cielęła się krowa u Wenera. Ciągnęło nas wtedy chyba pięciu. Coś tam musiało się w krowie poplątać, bo wyszła sa-

ma głowa, a środek rozciągnął się chyba na pół metra. Przerwaliśmy cielaka.

- Wiesz Vati, cały czas się bałam, żeby Tadeusowi nie zdarzyło się coś podobnego.

- No wie pani, aż taki silny to ja nie jestem.

Mahler roześmiał się.

- Nie bądź taki skromny Tadeus; wszyscy wiedzą, że z ciebie atleta; chyba we wsi nie ma takiego drugiego.

- Zna pan Stanisława? – spytał Tadeusz.

- Tego od Schwarza? Znam, a dlaczego?

- On podnosi na plecach konia.

- Naprawdę? No nie, to chyba niemożliwe.

- Tak to prawda. Którego dnia zaczęliśmy się z nim zmagać. On jeden i nas trzech. Ułożył nas na kupkę, przycisnął kolaniem i pytał, czy jeszcze ktoś ma ochotę.

- Wyobrażam sobie, jak wyglądaliście – śmiała się głośno Erna - a pan leżał na dole?

- Nie. W środku i nawet dosyć wygodnie mi się leżało.

Tadeusz przyglądał się Ernie nieco zdziwiony. Nigdy nie widział jej tak ożywionej. Domyślił się, że była to reakcja po przeżyciach przy urodzeniu cielaka.

- Cholerny świat - myślał - jaka to jednak sympatyczna dziewczyna. A przecież, gdyby zdarzyło się coś poważnego, nie wahałaby się i oddała mnie w ręce gestapo.

Po kilkunastu minutach Tadeusz wrócił do siebie. Rzucił się zaraz na łóżko i usiłował zasnąć, jednak bez skutku. Przypominały mu się przeżycia ubiegłego dnia i przeprowadzone rozmowy.

- Co oni zrobią, gdy ten interes zacznie się walić na całej linii? Będą się bronić do ostatniego, czy zawrą pokój, jak po pierwszej wojnie? Niemożliwe, żeby tak im darowano tę wojnę. Wiedzą o tym. Będą walczyć do końca. W takim przypadku mo-

że nam być gorąco. Nie brak tu fanatyków. Pierwsza do działania mogłaby być Erna. Jej stosunkowo sympatyczne odnośnienie się do mnie wynika ze złudzenia, że rozmawia z Niemcem. Pogarda, jaką Niemcy czują do Polaków jest chyba nieodwracalna. W każdym razie najdrobniejsze zdarzenie może ją obudzić. A wtedy znikną wszelkie hamulce. Mogą nas wykończyć, Ale w jaki sposób? Na wieszanie mogą nie mieć czasu, choć lubią związane z tym ceremonie. Gdyby bauerzy dostali rozkaz, polowaliby na nas, jak na wilki. Przecież zupełnie powariowali. Wtedy koniec marzeń o wolności. Śmierć. Jak to wygląda? Zdaje się, że niedobrze. Boję się, czy nie? Oczywiście. Nawet bardzo. Najgorsze jest samo umieranie. Najlepiej byłoby zupełnie niespodziewanie. Panuje przeświadczenie, że umierać należy z pełną świadomością. To chyba wynika z tradycji, a może z konieczności uregulowania przed śmiercią spraw związanych z posiadaniem. A gdy nadejdzie? Już tylko ciemność. Na zawsze.

Przewracał się z boku na bok. Przylegał twarzą do poduszki, zaciskał powieki, lecz sen nie nadchodził.

- Samo umieranie może być podobne do zasypiania pod wpływem narkozy.

Przypomnił sobie ostatnie chwile przed uśpieniem na stole operacyjnym. Wydawało mu się, że gdzieś zapada. Wszystkie głosy dochodziły, jak przez blaszaną rurę. Potem wszystko ucichło i nagle czaszkę zaczęło przenikać dziwne gwizdanie: coraz wyższe, wyższe, Kiedy wydawało się już, że dłużej nie wytrzyma, stracił świadomość.

- W taki sposób nie byłoby najgorzej. Ale jeżeli każdemu umieraniu towarzyszy duszenie?

Odrzucił koldrę, wstał i przeszedł się po izbie. Wyjrzał przez okno, księżyc oświecał ściany zabudowań.

- A ci ludzie tam umierają. Przecież to nie tak daleko; stąd

zaledwie kilkaset kilometrów.

Spojrzał na księżyc.

- Napatrzysz się na to szaleństwo. Kiedy to się wreszcie skończy? Czy ja to przeżyję?

Odniosł wrażenie, że miał jeszcze coś przemyśleć.

- Zaraz, co to ja miałem. Acha. Z tą Erną. Co mnie w niej tak drażni? Że ma hitlerowskie poglądy? Niech ma. Co mnie to obchodzi; tak ją wychowali. Hitlerowska szkoła, hitlerowska organizacja. W domu i u ciotki hitlerowskie poglądy. Byłoby dziwne, gdyby była inna. Przecież jej nie zmienię. Jest taka sama, jak miliony dziewczyn niemieckich. Ale to jednak sympatyczna dziewczyna.

Przypomniało mu się zdarzenie w oborze, kiedy Erna przez moment oparła się o jego ramię. Spłynęło nań nieuchwytnie wspomnienie zapachu jej włosów.

- E! Tam! Czort z nią. Przyjadą żołnierze na żniwa, to się nią zajmą.

Położył się i zamknął oczy.

- W jaki sposób zakończą tę wojnę? Może zrobiliby desant w środku Niemiec? To byłoby niezłe.

Roześmiał się głośno z tak absurdalnego pomysłu.

- Ale można sobie pomarzyć. Zapanowałby niezły bałagan. Biegaliby jak głupi na wszystkie strony. Nie mieliby czasu na wykończenie nas. Niestety, to tylko marzenia; raczej będą zaciskać pierścieni ze wszystkich stron. Powinni już zrobić ten drugi front. Dlaczego tak zwlekają? Pozwalają na to, żeby tyle ludzi ginęło. Ale dlaczego Niemcy są takie silne? Przecież to nie tak bardzo duży kraj, a walczą prawie z całym światem. A ta Erna? Też patriotka. Czy ona nic nie rozumie? Niczego nie dostrzega? Twardzi są ci Rosjanie. Tyle lat trzymają wojnę na sobie. Zima im trochę pomogła. Żeby tylko Niemcy nie odzyskali równowagi

w czasie lata. Ale przecież muszą się w końcu wyczerpać. Kiedy już pęknie ten cholerny monolit, reszta sama się załatwi. No cóż, trochę to jeszcze potrwa. Śpijmy. Byle doczekać.

Już zasypiał, kiedy pod powiekami mignęła mu twarz Erny. Zachnął się.

VIII

Sianokosy. Od kilku dni Tadeusz jeździł od rana do wieczora na kosiarce bujając się miarowo na sprężynującym siodełku. Wsluchiwał się uważnie w klekot maszyny, aby w porę uchwycić odgłosy sygnalizujące nieprawidłowości w jej działaniu. Prawie wszyscy bauerzy byli bardzo nieufni i skłonni do łączenia nawet najmniejszych awarii z przyczynami natury politycznej. A to mogło grozić poważnymi konsekwencjami. Czerwcowe słońce mocno prażyło. Koszula przylegała nieprzyjemnie do ciała. Tadeusz docinał ostatnie kawałki łąki i do obiadu zamierzał zakończyć koszenie. W pewnym oddaleniu jeździł Mahler na dwukółkowej grabiarce i zgarniał wyschnięte siano w pulchne wały.

Przybyły przed kilkoma dniami nowy robotnik imieniem Bernard składał zgrabione przez starego siano w duże kopki. Przywieziony do Niemiec z normandzkiej wioski nie był wprawdzie z tego zadowolony, ale nie przejmował się tym traktując nową sytuację, jako krótkotrwałą przygodę. Przystojny, szczupły brunecik wnosił ze sobą beztroską wesołość i młodzieńczą energię. Od razu zyskał sobie przychylność Mahlera, gdyż znał się na robocie i pracował szybko i dobrze.

Nawet Ernę ujął swoim sposobem bycia, choć nie była zachwycona jego dość swobodnymi żartami. Jednak nie zwracała na to szczególnej uwagi, a bardzo uważnie przysłuchiwała się jego sposobowi mówienia i rozmawiając z nim starała się mówić

poprawnie.

Bernard niczym się nie krępował i głośno zapowiadał, że jak tylko skończy się wojna i diabli wezmą boszów, zaraz odbije sobie rozstanie ze swoją Normandią i dziewczętami. Ustawiał się na końcu szaro-zielonego wału, wbijał w siano widły, opierał je trzonkiem o piersi i parł do przodu przesuając rosnące przed nim kłębowisko. Podchodził do tej czynności wyczynowo usiłując zsunąć za jednym pociągnięciem możliwie największą ilość siana. Podśpiewywał przy tym i gwizdał prawie bez przerwy.

Tego dnia obiad przywiozła na rowerze Erna. Siedzieli obok drogi i jedli nie śpiesząc, aby możliwie długo przeciągnąć chwilę wypoczynku. Bernard, zadowolony z tego, że ktoś go rozumie, co chwilę zagadywał Ernę i zaglądał jej w oczy. Okazywał zadowolenie, gdy pointa dowcipu opowiadanego w dość trudnej do zrozumienia francuszczyźnie docierała do dziewczyny. Mahler z zadowoleniem spoglądał na Ernę traktując te pogaduszki jako bezpłatne lekcje konwersacji.

W pewnej chwili Tadeusz ujrzał jadącego na rowerze Michała dającego mu przywołujące znaki. Kilkoma łykami zakończył obiad i podszedł do Michała.

- Czy coś się stało? – zapytał, widząc zdenerwowanie kolegi.

- Przed godziną policja zabrała Staśka.

- Dlaczego?

- Pobił Szulca, swojego starego i popędził kota Schneiderowi i Menclowi.

- O rany!

- Szulca zabrali do szpitala. Całe zdarzenie opowiedziała mi Zośka, która wszystko widziała przez parkan. Stanisław od rana kosił łąkę. Ale coś się w maszynie zepsuło, więc zabrał kosiarkę i wrócił do domu. Schwarz obrzucił go natychmiast stkiem wy-

mysłów. Stanisław pewnie nie przejąłby się całą awanturą, gdyby Schwarz nie zaczął wykrzykiwać o sabotażu i o karze. W odpowiedzi Stasiek wygłosił długie przemówienie, w którym jednoznacznie określił swój pogląd na bauerów, Niemców w ogóle i ich wodza. Przeciwnicy wprawdzie nie mogli zrozumieć całego wyводу, ponieważ zdenerwowany Stanisław mówił więcej po polsku, niż po niemiecku, jednak zrozumieli, że Stanisław obraża wielką Rzeszę i wodza. Ściągnęli więc Szulca mówiącego trochę po polsku i dwóch sąsiadów. Uzbrojeni w widły przybiegli zapierzni z zamiarem wymierzenia przykładowej kary. Znaleźli go reperującego kosiarkę. Szulc zawsze chętny do odgrywania czołowych ról stanął przed Stanisławem w przerażającym rozkroku i rozpoczął przemówienie. Stojący za nim marszczyli brwi, trzej zespoleni szlachetnym gniewem sąsiedzi.

- Ty pieronie! Pszakrew! – ryczał Szulc – ty gadasz na nasz Führer i nasz Deutschland. Ty Hund²²! Ty gleich hinter die Ohren²³ dostaniesz. Pracowacz! Robicz! Robicz! Sonst ty wiszecz, jak dein Kamerad.²⁴

Stanisław przyglądał się Szulcowi trochę zdziwiony, gdyż nie czuł się winny, a trochę ubawiony. Kiedy zauważył, że Szulc opluł sobie już całą brodę, nie wytrzymał i uśmiechnął się. Szulce zamilkł na chwilę, ponieważ potrzebował trochę więcej czasu na stwierdzenie, że się śmieją z niego. Po krótkim milczeniu ryknął dziko – ty polska świnio - i uderzył Stanisława w twarz. Riposta nastąpiła natychmiast. Stanisław nie zadawał sobie trudu, żeby odebrać Szulcowi widły. Po prostu chwycił go w pasie, podniósł do góry i posadził na zastrzonych sztachetkach parkanu. Szulc zawył i runął nieprzytomny na ziemię. Stanisław chwy-

²² Ty psie!

²³ Zaraz dostaniesz w ucho.

²⁴ W przeciwnym razie będziesz wisieć, jak twój towarzysz.

cił stojącą pod płotem łopatę i ruszył do ataku na pozostałych bohaterów, zadając im ciosy płaską stroną łopaty. Sprawnie wycofali się za stodołę, skąd obrzucili Stanisława gradem przekleństw i kamieni. Godzinę po awanturze przyjechała policja i zabrała Stanisława.

- I tak się Stasiek doczekał – kończył opowiadanie Michał.

- Nie jest dobrze – szepnął Tadeusz.

- Tak. Ja myślę, że żona już go nie zobaczy – dodał Michał.

Tymczasem wszyscy zakończyli jedzenie i powoli rozchodzili się do swoich zajęć. Tylko Erna i Bernard pozostali przez chwilę na miejscu, ponieważ Bernard kończył opowiadanie dowcipu. Erna słuchała bardzo uważnie chcąc dobrze zrozumieć pointę i po chwili zastanowienia roześmiała się głośno. Przechodzący dwaj gospodarze natychmiast po minięciu rozmawiających zaczęli robić krytyczne uwagi pod adresem Erny. Tadeusz zajęty rozmową z Michałem dosłyszał, co mówili i natychmiast pożegnał się z Michałem. Podeszedł do Bernarda i powtórzył, o czym rozmawiali bauerzy.

- Nie wiem, co ci może grozić, ale na pewno nic dobrego. W każdym razie zalecaj się dyskretniej, bo narazisz siebie i Ernę.

- O la la - roześmiał się Bernard – gównu mi zrobią.

Tadeusz ruszył ramionami.

- Rób co chcesz, ale ostrzegam, to nie jest bezpieczne - powiedział cicho i odszedł do swojej roboty.

- Nie bądź zazdrosny - krzyknął za nim rozochocony Bernard.

- Zazdrosny? Co mam być zazdrosny? – mruczał do siebie Tadeusz – nie zna smarkacz sytuacji i podskakuje. Trzeba go będzie uświadomić, jak się sprawy mają. Wolałbym nie widzieć go odprowadzanego przez policję. No i ona.

Przypomniał sobie tamtą ostrzyżoną kobietę.

Tymczasem Bernard nie ustawał w usiłowaniach nawiązania z Erną kontaktu. Wykorzystywał każdą okazję, kiedy Mahler odchodził się na skrzypiącej grabiarce. Zabiegał jej drogę, uśmiechał się, zagadywał. Erna nie była zdziwiona tymi objawami admiracji i przyjmowała je spokojnie, nawet z pewnym zadowoleniem. Uśmiechami odpowiadała na uśmiechy, a od czasu do czasu odparowywała dowcipnie zaczepki, Bernard rozumiał to jako zachętę i poczynął sobie coraz śmielej. Kiedy Mahler znalazł się na przeciwległym skraju łąki Bernard zaszedł Ernę od tyłu i klepnął ją lekko w pośladek. Odwróciła się gwałtownie i trzonkiem grabi pchnęła go w brzuch.

Bernard obiema rękami chwycił się za brzuch i pochylił do przodu, jakby miał upaść.

- Trzymaj ręce przy sobie! Ty ośle! – krzyknęła ze złością i przeszła na stronę Tadeusza.

- O - mruknął Tadeusz - można powiedzieć, hrabianka! Widzisz ją, jaka szybka. No cóż, naród panów nie znosi poufałości.

Zajął się swoją pracą, ale nawet nie zauważył, kiedy zaczął wesoło pogwizdywać. Nadciągał wieczór. Mahler przestał grabić, zaprzął konie do wozu i podjechał pod pierwszą kopkę. Tadeusz nabierał na widły ogromne masy siana i podawał Mahlerowi, który rozkładał je równo na wozie. Erna i Bernard zagrabiali pozostałe po kopkach resztki. Wóz napelniał się szybko i wkrótce fura urosła do pożądanej wysokości. Przycisnęli siano długim drągiem.

- Wchodź Erna na wóz - zawołał Mahler - a szanowni panowie pojedą na rowerach do domu i zanim my przyjedziemy, nakarmią bydło. Pomóżcie Ernę wejść na górę.

Tadeusz wbił widły w siano pomiędzy szczeblami wozu drabiniastego i przytrzymał je poziomo. Erna stanęła na trzonku widel i zrećnie wspięła się na wierzch. Przez chwilę migotały

w powietrzu kolana jaśniejące w przedwieczornej szarówce.

- Ale parno – mruknął Tadeusz.

Wieczorem Bernard wcześniej położył się spać, podczas gdy Tadeusz pisał list do rodziców. Po zakończeniu wyszedł na chwilę na podwórze. Wokół panowała cisza mącona niekiedy dalekim poszczekiwaniami psów. Już zamierzał wejść do mieszkania, gdy usłyszał psykanie. Obejrzał się i obok szopy dojrzał w mroku wysoką postać. Rozpoznał Stanisława.

- Stasiu. Skąd się tu wziąłeś?

- Uciekłem Szwabom z pociągu. Wskoczyłem w biegu i od razu w las. Cholerny kawał drogi musiałem zrobić, cały czas lasami.

- Nikt cię nie widział?

- Chyba nikt. Wyszedłem z lasu przed kilkunastoma minutami i przemknąłem się wprost do ciebie. Wyciągnął do Tadeusza obie ręce złączone kajdankami.

- Masz może jakiś pilnik, żeby to usunąć?

Tadeusz odszedł na chwilę, ale zaraz powrócił z pilnikiem.

- Masz przepiłuj to w ciągu nocy. Jutro postaram się, żebyś mógł się pozbyć również bransoletek. Nie możesz teraz uciekać. Szukają cię pewnie w pociągach, na stacjach, wszędzie. Mam nadzieję, że tu nie przyjdą. Na razie schowam cię na przygórku nad stacją. Tam jest sporo siana. Potem zobaczymy, co da się zrobić.

- Bardzo cię przepraszam, ale zupełnie nie wiedziałem, dokąd iść. Całkiem zgłupiałem ze strachu. Boję się, że grozi mi kara śmierci. Ale mam nadzieję, że się nie domyślą. Każdy uciekałby przecież jak najdalej. Zresztą mam na sobie tylko spodnie i koszulę, jak tu uciekać?

- Tak, ucieczka nie będzie łatwa. Ale nie traćmy nadziei.

- Dobra, Dziękuję ci. Ty się nic nie bój. Gdyby mnie złapali

powiem, że ty nic nie wiedziałeś.

Tadeusz roześmiał się.

- Nie uważaj Niemców za naiwnych; przecież w takie bajki nie uwierzą. Słuchaj, czy o tych lekcjach czytania ktoś wiedział?

- Coś ty, nikomu nie mówiłem, przecież wiesz dlaczego.

- A nie widywali cię, gdy do mnie przychodziłeś?

- Chyba nie. Przychodziłem przecież bardzo późno. A od czasu, gdy zamieszkał z tobą ten Francuz, nie byłem ani razu.

- To dobrze. Zastanawiam się, czy ktoś nie wpadnie na myśl, że mogłeś wrócić do wsi. W takim przypadku domysły prowadziłyby prosto do mnie.

- Nikt nie wie, nawet Zośka. A wiesz, Tadek, bez tych lekcji, to bym zablądził. Ale czytałem napisy na leśnych tabliczkach, prawie nic nie rozumiałem, ale odczytywałem nazwy.

- Dobranoc. To czytanie będzie ci jeszcze potrzebne w czasie ucieczki.

Po umieszczeniu Stanisława nad stajnią Tadeusz pomału wrócił do domu. Bernard jeszcze nie spał i kiedy Tadeusz wszedł do mieszkania zaczął się podśmiewać.

- Gdzieś tak długo siedział? Obstrukcję masz, czy z krowami gadałeś?

- Tak. Obiecywałem krowom, że jutro przyjdzie do nich taki byk, który wystarczyłby za wszystkie byki w okolicy - odpowiedział Tadeusz siłąc się na uśmiech.

- Hi! Hi! Hi! - Zaśmiewał się Bernard. - Za wszystkie, to chyba nie.

Tadeusz rzucił się na łóżko i długo leżał z otwartymi oczami. Obmyślał plan działania.

IX

Następnego dnia jeszcze przed śniadaniem Tadeusz podciągnął stojącą od wczoraj furę z sianem pod luk przygórką. Chciał w ten sposób uprzedzić Mahlera, żeby nie włąził na przygórek i nie natknął się na Stanisława. Już mieli przystąpić z Bernardem do przeładunku, gdy z domu wybiegła Erna.

- Poczekajcie! Poczekajcie! – wołała – Muszę przeszukać przygórek; tam na pewno są jajka.

Tadeusz zbladł.

- Cóż ze mnie za kretyn! Trzeba było od razu poszukać tych cholernych jajek - szeptał zaskoczony niespodziewaną komplikacją.

- Nie musi pani szukać. Ja już przejrzałem wszystkie kąty.

- I oczywiście nic pan nie znalazł. Ja zrobię to po swojemu. Pieczemy ciasto i mama potrzebuje dużo jajek.

Przecisnęła się pomiędzy wozem, a drzwiami i zaczęła wchodzić po schodach.

- Rany boskie, co robić? – myślał gorączkowo Tadeusz – tam na górze jest tylko troszkę siana. Jedno spojrzenie i od razu zauważy Staśka.

Dwoma skokami wyprzedził dziewczynę i udając, że się wygłupia, wbiegł na schody i krzyknął.

- Będę pierwszy i zjem wszystkie jajka.

Gdy znajdował się wyżej od Erny, potknął się i runął w dół, podcinając po drodze jej nogi. Kiedy staczali się po stopniach myślał.

- Żeby tylko nic poważnego się nie stało, żeby nic poważnego. Ale przecież musi się coś stać, bo zaraz zacznie włązić na ten przeklęty przygórek. W ostatniej chwili uniósł się nieco i opadł biodrem na stopę Erny. Krzyknęła głośno. Tadeusza przeniknęło dławiące uczucie złości na siebie.

- Czy aby nie złamałem jej nogi - myślał przerażony - to było chyba za mocno.

Poderwał się i pomógł Ernie wstać gorąco ją przepraszając. Podniosła się pojękując, ale utrzymała się w pozycji stojącej. Tadeusz odetchnął z ulgą.

- Chwała Bogu! To będzie tylko potłuczenie, a nie złamanie, czy skręcenie. Niech pani idzie do domu. Ja poszukam te jajka; zapewniam, że tym razem zrobię to bardzo starannie i jeszcze raz przepraszam za głupie żarty. Erna uśmiechnęła się słabo i pokuśtykała w kierunku domu. Tadeusz wbiegł na górę. Na krawędzi schodów stał blady, ale uśmiechnięty Stanisław i wyciągał do Tadeusza dłonie, na których leżała gromada jaj.

Bernard zładowywał siano, które Tadeusz prznosił w kącie przygórka. Układał siano w stertę możliwie wysoką.

- Dobrze jest - powiedział cicho przez sianową ścianę - nic nie widać. Przed wieczorem przywieziemy następną porcję, to zasłonię cię jeszcze lepiej.

Przez cały dzień myślał, jak to załatwić. Potrzebne były pieniądze. Wprawdzie oddał Staškowi ostatnie trzydzieści marek, lecz było to o wiele za mało wobec czekającej Staška podróży.

- Może zrobić zbiórkę wśród chłopaków?

Natychmiast jednak odrzucił ten pomysł, jako zbyt ryzykowny.

- Nigdy nie wiadomo, kto i kiedy się wygada. Powiem tylko Frankowi i Michałowi.

W następną niedzielę poszli trzej do oddalonego o kilka kilometrów majątku. Polacy tam zatrudnieni zarabiali w wyniku akordowego systemu płac o wiele więcej od ludzi pracujących u bauerów. Grano tu też o znacznie wyższe stawki. Wprawdzie istniało ryzyko przegrania, ale pocieszali się, że przy odpowiednim rozstawieniu Franek i Michał będą umówionymi znakami

pomagać Tadeuszowi, którego wyznaczyli na głównego rozgrywającego. W miarę jednak zbierania się amatorów hazardu rozpoznawali najlepszych karciarzy podejrzewanych o niezbyt uczciwą grę. Pomimo usiłowań kolegów, Tadeusz przegrał dość szybko prawie wszystkie pieniądze, które zebrali. Widział ich zmartwione twarze i sam z wolna popadał w stan depresji. Pozostało mu jeszcze pięć marek, podczas gdy w banku urosła spora kupka pieniędzy. Otrzymałą kartę podglądał pomalutku.

- Żeby tak as - myślał rozpaczliwie. Nie mieli więcej pieniędzy i przegrana eliminowała go z gry.

Odetchnął z ulgą. To była dziesiątka.

- Teraz albo nigdy, tam powinno być ponad sto marek. Muszę to wygrać. Przecież nie gram dla siebie. Przecież idzie o uratowanie człowieka. Taka suma na pewno wystarczy. Grzbietem dłoni uderzył w stół obok banku.

Trzymający bank Wicek roześmiał się.

- Z czym do gościa? Z tą dychą w kieszeni. Kombinujesz, że jak złapałeś asa to już wszystko twoje?

- Skąd wiesz? Zagładałeś mi do portfela?

- Bujać to my brachu, ale nie nas. Chcesz bić wszystko, to nóżki na stół. Tiu. Tiu nóżeczki.

Śmiał się zmiękczając wyrazy i pukał palcem w środek stołu.

- No już! Albo nóżki, albo daję drugą kartę za dwie marki.

Tadeusz zaczerwienił się. Nie przypuszczał, że go tak łatwo rozszyfrują. Wściekły był i zawstydzony. Opanował się jednak i zapytał spokojnie:

- Stawiam buty i marynarkę. Przyjmujesz?

- Najpierw je pokaż – śmiał się głośno Wicek.

Tadeusz zdjął buty i marynarkę i położył wszystko na stole. Wicek ujął marynarkę w dwa palce, podniósł do góry, a wskazu-

jącym palcem drugiej ręki obracał ją na wszystkie strony krzywiąc przy tym głowę i cmokając ustami. W ten sam sposób nie śpiesząc się oglądał buty. Robił to z miną człowieka pewnego zwycięstwa, który lubi naigrawać się z pokonanego przeciwnika.

- No dobra. Niech będzie – powiedział łaskawie.

- Z bijącym sercem podglądał Tadeusz podaną kartę. Był to król. Ostatnim wysiłkiem woli zapanował nad mimiką.

- Dostyć! Powiedział najswobodniej jak mógł.

- No bracie! Coś mi się wydaje, że nie przyszła dycha do asika. Nie przyszła! Leżysz jak neptek.

Wicek kolejno rzucał karty na stół. Zebrani z uwagą śledzili jego ręce.

- Walet! Dziesiątka! Król! – Wicek zatrzymał się i ostro spojrział na Tadeusza.

- Ty bracie możesz także mieć szesnaście.

- Mogę – odpowiedział spokojnie Tadeusz. Nie uśmiechał się. Wiedział, że najbardziej zdradza uśmiech. Czuł jak krew pulsuje mu w skroniach. Wicek w dalszym ciągu zastanawiał się głośno

- Tak, możesz mieć szesnaście, ale możesz mieć więcej. Zaraz. Jak to było? Po drugiej karcie szybko powiedziałeś dostyć. Chyba coś za szybko. Ty nie masz więcej niż szesnaście.

Wpatrywał się w Tadeusza uporczywie, natrętnie.

- Możesz stanąć - spokojnie powiedział Tadeusz.

- Mogę stanąć - monologował Wicek – ale mogę też pociągnąć. Ty mogłeś dostać sporą kartę. Tak możesz mieć więcej. Chyba pociągnę. Małych kart zeszło niewiele. Jeszcze raz ostro spojrział na Tadeusza.

- Ciągnę!

- O ku... - zaklął. - A ile ty masz?

Gdy Tadeusz odkrył karty, w pokoju zaszumiało zazdros-

nym podziwem. Musiał jeszcze zgodnie z obowiązującymi zwyczajami trochę pograć. Grał jednak bardzo ostrożnie i gdy wracali do domu ściszał w kieszeni przeszło sto marek. Wiedział, że gdyby to było w kraju, to z tymi dżentelmenami nie uszedłby cało. Pierwsza część zadania została wykonana.

Sprawa ucieczki Stanisława przycichała w miarę upływu dni wypełnionych ciężką pracą przy sianokosach. Niespodziewane zdarzenie odnowiło ją budząc ogólne zainteresowanie. Znacznie wcześniej, niż się spodziewano, powrócił ze szpitala Szulc. Przyczepił się zaraz do Zośki o jakąś błahostkę, a gdy usprawiedliwienie się dziewczyny nie wypadło dość przymilnie, rozpoczął awanturę na całą wieś. W pewnej chwili przyszło mu do głowy, że Zośka była w zмовie ze Stanisławem i pewnie wie, gdzie on się ukrywa. Gdy przestraszona dziewczyna zaczęła niezręcznie zaprzeczać, przeszedł do ostrej indagacji pomagając sobie, jak zwykle, pięściami. Po kilku uderzeniach Zośka rzuciła się do ucieczki usiłując wybiec na drogę. Szulc dopadł ją koło bramy, chwycił za włosy i zaczął uderzać jej głową o deski. Po kilku uderzeniach Zośka upadła nieprzytomna na ziemię. We wsi zawrzało. Sąsiedzi Niemcy dali znać policji, która zabrała Szulca do miasteczka. Zośkę zabrało pogotowie.

Pogłoski krążące od tego dnia, jakoby Zośka miała coś wspólnego z ucieczką Stanisława, zaniepokoiły Tadeusza. Po naradzie z Frankiem i Michałem postanowili rozpuścić wiadomość, że Stanisław został schwytany i osadzony w obozie karnym. Należało to zaaranżować dyskretnie. Zadania podjął się Franek. Posłużył się młodym parobkiem zwolnionym z wojska z powodu wady wzroku i niewielkich anomalii psychicznych. Plotka rozeszła się błyskawicznie bez ujawniania jej autorów.

Już następnego dnia Tadeusz miał możliwość usłyszeć od staro sowa uznania dla sprawności niemieckiej policji. Erna

przysłuchująca się rozmowie przytakiwała ojcu energicznie do-
ruczając czasem swoje spostrzeżenia.

Przygotowania do ucieczki Stanisława dobiegły końca. Mie-
li już wszystko. Sto kilkadziesiąt marek, ubranie, którego zdoby-
cie przyszło z dużymi trudnościami z uwagi na wzrost Stanisła-
wa, oraz przepustkę na przejazd pociągiem do Łodzi, która na-
zywała się teraz Litzmannstadt. Od Łodzi Stanisław miał się
przenieść do Generalnej Guberni własnymi sposobami.

Piękna pogoda stanowiła poważną przeszkodę w ucieczce,
bo noce były jasne i krótkie. Tadeusz niecierpliwił się, gdyż lada
dzień spodziewano się przyjazdu rekonwalescentów na żniwa,
a wtedy przeprowadzenie Stanisława przez wieś nastroczałoby
większe trudności. Spragnieni kobiecego towarzystwa żołnierze
mieli zwyczaj wałęsać się z dziewczętami nawet do rana. Wresz-
cie nastąpiło upragnione zachmurzenie. Pierwszej ciemnej nocy
Tadeusz położył się wcześniej spać, żeby zachęcić swoim przy-
kładem Bernarda. Gdy ten głośno zachrapał, Tadeusz wysunął się
cichutko z łóżka, ubrał się i poszedł pod stajnię. Zagwizdał cicho.
Po kilku minutach zjawił się obok niego Stanisław. Tadeusz tro-
chę żałował, że z powodu ciemności nie może ocenić jego wy-
glądu. Szli bardzo pomału, na palcach, w kierunku bramy. Kiedy
mijali okno od pokoju Erny, Tadeuszowi wydało się, że widzi
w nim jakby cień ludzkiej postaci. Serce załomotało. Przewy-
ciężył jednak strach i wstrzymał oddech. Wbił oczy w ciemny
otwór okna.

- Nic nie widać, cholerny strach; że też jestem takim tcho-
rzem - pomyślał z niesmakiem.

Ruszyli dalej. Otworzył furtkę i po sprawdzeniu, że nikogo
nie widać, wymknęli się na ulicę. Przeszli ulicą około stu me-
trów, następnie skręcili w prawo i wkrótce szli polną drogą na-
słuchując pilnie odgłosów parnej nocy. Na polu było nieco jaś-

niej i Tadeusz mógł się przyjrzeć Stanisławowi. Prezentował się bardzo dobrze w szarym, stosunkowo mało używanym garniturze i tyrolskim kapeluszu. Tadeusz zauważył krzywo zawiązany krawat i poprawił go kilkoma ruchami palców.

- Ale się napociłem z tym goleniem – szeptał Stanisław – przybory zostawiłem w kącie za sianem.

Szli polnymi drogami niewiele rozmawiając. Tadeusz udzielał ostatnich wskazówek. Wreszcie dotarli w pobliże dworca. Stanisław wyciągnął rękę.

- No stary! Cześć! Może się jeszcze kiedyś spotkamy. Bardzo bym chciał. Gołnęlibyśmy sobie. No nie? Bądź zdrow! Dużo dla mnie zrobiłeś. Dużo, cholera.

Potrząsnął ręką Tadeusza, odwrócił się i odszedł w kierunku wylaniającego się z mroku budynku stacyjnego.

X

Żniwa nadciągnęły w popielatych tumanach kurzu. Dnie wypełnione klekotem maszyn, brzękiem kos i setkami innych odgłosów, przygniatały wytężoną pracą i oslepiającą słoneczną żółcią łąnów. Noce nie przynosiły wypoczynku, lecz stężałe w bezruchu zdawały się dyszeć trwożnie przed znojem zbliżających się dni. Wioska ożywiła się bardzo po przybyciu kilkudziesięciu żołnierzy, przeważnie rekonwalescentów, skierowanych do prac na wsi w celu nabrania sił przed wyruszeniem na front. Zawiazywano znajomości, flirtowano i spacerowano wieczorami po ulicach małymi grupkami, które rozбивały się na pary w miarę wzrostu zażyłości. Mahler otrzymał do pomocy dwóch żołnierzy: młodego Johanna i starszego wiekiem, czterdziestoletniego Josefa. Ten ostatni nie krył swojego niezadowolenia z pobytu w wojsku i dawał temu wyraz w komicznych opowiadaniach, które

wszystkich bawiły, prócz Erny. Najchętniej jednak mówił o swoich dzieciach mieszkających z matką w Hamburgu. Od czasu do czasu opowiadał o bitwie pod Leningradem, w której brał udział prawie od początku, do chwili otrzymania postrzału w nogę.

- Also! Siedzimy w tym gnoju i chowamy głowy, żeby nam ich nie odstrzelili - opowiadał Josef w czasie podwieczorku, - a Rosjanie walą w nas bez przerwy z artylerii. No to wieczorem my szykujemy się do ataku. Nożyce w garść i idziemy. Rosjanie oświetlają całe pole. Widno, jak w dzień. A my musimy przecinać druty. Oni po nas z karabinów maszynowych. No, to my kładziemy się na ziemię. Potem się podrywamy i naprzód. Potem cofamy się do okopów. Donnerwetter. Ja zawsze chodziłem bokiem do przodu. Rozumiecie? No i kula utkwiała mi w zewnętrznej połowie uda. Rozumiecie, nie chciałem, żeby żona miała do mnie żal.

Podczas, gdy wszyscy zaśmiewali się, Erna wzruszała ramionami i krzywiła pogardliwie usta.

- A potem w nocy - ciągnął Josef - słyszymy, jak idą. Tap. Tap. Tap. Tap. Wiecie, w nocy, gdy przerwą ogień, to słychać wszystko, diabli wiedzą, jak daleko. No, więc idą. Za chwilę z naszej strony rakiety. Przywieramy do peryskopów. Podnosisz rękę do góry, chwytasz za rączkę karabinu. Feuer²⁵! Strzelamy! Zatrzymują się. A rano kilka godzin przerwy. My zabieramy swoich zabitych i rannych, oni swoich. I tak strzela człowiek do człowieka, jak do wściekłego psa.

Erna podniosła głowę.

- Pan zapomina o celu, dla jakiego musimy to znosić.

Josef spojrział na nią, jakby się obudził.

- Co? Ach tak. Tak. Zapomniałem o celu. A mówiłem wam, jak mój przyjaciel Richard zarobił odznaczenie? Staliśmy wtedy

²⁵ Ognia!

gdzieś koło Wilna. Od dawna nie widzieliśmy świeżego mięsa. Ciągłe konserwy. Przychodzi sierżant i powiada:

- No chłopcy, kto na ochotnika postara się o mięso? Zgłosiła się cała gromada, ja i mój kolega Richard także. Poszliśmy do wioski oddalonej jakieś pięć kilometrów. Szukamy tu i tam, wszędzie pustki, Wszędzie straszna nędza. Ale kiedy przechodziliśmy koło jakiejś chałupy, usłyszeliśmy ciche chrząkanie świni. Więc Richard do gospodyni, że chcemy kupić świnię.

- Swinja! Swinja! - Ale stara udaje, że nie rozumie - Nich verstehn! Nich verstehn²⁶! No, więc Richard udaje świnię. Usta złożył w ryj i chrząka. Ale stara wciąż powtarza - nich verstehn. Wtedy Richard wyciąga z kieszeni jakiś papier, pokazuje pieczęcie i na migi daje do zrozumienia, że rozstrzelamy całą wieś. Wtedy ta starucha w płacz. Bierze Richarda za rękę i prowadzi do chałupy. Przeszła przez izbę, odsuwa szafkę, otwiera ukryte drzwiczki i wprowadza nas do małej komórki. Patrzymy, a tam maleńka chuda maciorka. Zrobiło się nam trochę głupio. Ale wiecie, jak to jest; nie wypadalo się wycofać. Richard zostawił starej trochę pieniędzy, przywiązał świni do nogi kawałek sznurka i w drogę. Ale ta maciora była jakąś patriotką, bo ledwie wyszli z chałupy poderwała się i w nogi. Richard za nią. Świnia w błoto. On za nią. Przewrócił się kilka razy, nim ją złapał. Brudny był strasznie. Ale dostał za to odznaczenie.

Erna słuchała opowiadania z wypiekami na twarzy, wreszcie wybuchła:

- Jak pan może opowiadać takie brednie. Gott sei Dank²⁷, w niemieckiej armii nie dają krzyża za świnię. A poza tym, to świństwo zabrać starej kobiecie maciorę. Tego rodzaju dowcipów nie powinien pan opowiadać, zwłaszcza że nie jesteśmy tu sami -

²⁶ Nie rozumieć!

²⁷ Dzięki Bogu!

dodała rzucając wymowne spojrzenie w kierunku Tadeusza i Barnarda.

Josef się zmieszał.

- Tak pani ma rację, to są faktycznie głupie dowcipy. Ale gdy się ludziom nudzi w okopach, to wymyślają różne rzeczy.

- Widocznie nie macie tam nic do roboty – rzuciła zaczepnie Erna.

Josef nie podjął rozmowy, tylko popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy, będącym mieszaniną smutku i politowania.

Praca na snopowiązałce nie należała wbrew pozorom do łatwych. Trzeba było jednocześnie uważać na kilka dźwigni ustawiających snopowiązałkę oraz na prawidłowe działanie aparatu wiążącego, który często zawodził. Bowiem od roku stosowano zastępczo sznurek papierowy, grubszy i mniej elastyczny od zwykłego. Poza tym pracę utrudniały konie ciągnące maszynę, które usiłowały urwać jak najwięcej kłosów, co mogło zaszkodzić ich zdrowiu, zwłaszcza przy pracy z żytem. Mahler wykręcał się od tej roboty pozostawiając ją Tadeuszowi, który robił to chętnie uważając tę pracę za wyższy stopień wtajemniczenia. Jedynie w przypadkach, kiedy trzeba było wykonać pracę jeszcze żmudniejszą, Mahler kierował do niej Tadeusza, a sam wdrapywał się na maszynę.

Tadeusz od dnia przybycia żołnierzy starał się pracować oddzielnie. Wydawało mu się, że Erna i Johann nie czują się swobodnie w jego obecności, a wiedząc, jak bardzo dziewczętom zależało na kontaktach z żołnierzami, nie chciał przeszkadzać. Poza tym nie podobał mu się sposób, w jaki Johann zalecał się do dziewczyny, będący mieszaniną rubaszości i sentymentalizmu.

Tego dnia siedzieli razem przy drugim śniadaniu i właśnie Josef zaczął snuć rozważania na temat wojny, gdy Erna nie chcąc opuścić do niemiłych dla niej opowiadań zagadnęła:

- Może pan opowie o swoich dzieciach? Pański syn, jak sły-
szałam, jest bardzo muzykalny?

Josef ożywił się.

- Tak, to bardzo zdolny chłopak. Uczy się gry na fortepian-
nie, a nauczyciele rokują mu wielką przyszłość. Pilnowałem go,
żeby pilnie ćwiczył i nie zmarnował szansy, jak ja.

- To i pan jest muzykiem?

- Niezupełnie. Rodzinie brakło pieniędzy na dalsze kształce-
nie i musiałem poprzestać na amatorstwie. Ale trochę znam się
na muzyce.

- I co najlepiej lubisz? – wtrącił się do rozmowy Johann, –
bo ja przepadam za tangiem. Można tak blisko przytulić partner-
kę. Dodał rzucając na Ernę znaczące spojrzenie.

Josef roześmiał się.

- Nie, mój kochany, ja najlepiej lubię Beethovena.

- Beethovena? A cóż to za muzyka? Jak to można lubić, nie-
prawda Erna? Wykrzykiwał Johan robiąc do dziewczyny znaczą-
ce grymasy.

- Nie, to wielka muzyka – odparła, – choć ja wolę Wagnera.

- Wagner wydaje mi się przesadnie patetyczny – włączył się
Tadeusz.

- I cóż pan może wiedzieć o naszej muzyce?

Roześmiała się głośno. Tadeusz się zaczerwienił.

- Słyszałem o niej trochę – odpowiedział krótko i zwracając
się do Josefa dodał:

- Całkowicie się z panem zgadzam.

- Naprawdę? - zawołał uradowany Josef – a co najbardziej
lubisz?

- Symfonie i koncert skrzypcowy.

- O tak! szczególnie piąta. Tam, tam, tam, taaaam - zanucił
Josef.

Tadeusz zastanawiał się chwilę.

- Zawsze frapowało mnie pytanie, jak sędziowie oceniający zawodników biorących udział w konkursach, na przykład fortepianowych, dają sobie radę z oderwaniem się od upodobań osobistych? Jak bardzo muszą walczyć ze sobą, żeby zachować maksimum obiektywizmu?

- Ja myślę, że oni się o to nie martwią - odparł śmiejąc się Josef - po prostu każdy z nich wie, że to właśnie on ma rację. Uważają więc, żeby nie skrzywdzić swojego ulubieńca. Obcych relegują bez skrupułów. Pewnie znasz historię Carmen. Po pierwszym pokazie zdyskwalifikowali tę jedną z najpiękniejszych muzycznie oper podając, że jest ona nie dość melodyjna. Biedny Bizet zmarł krótko po premierze. Podobno ze zmartwienia.

Erna milczała. Jedyne pionowa zmarszczka między brwiami zdawała się świadczyć o jej niezadowoleniu.

- No, wystarczy tych muzycznych pogawędek - odezwał się Mahler. - Do obiadu Tadeusz popracuje na snopowiązałce, a po obiedzie wykoszą z Bernardem miejsce dla maszyny na tamtym polu.

Szerokimi rzutami ramion wykaszał Tadeusz na sąsiednim polu pas wolnej przestrzeni dla snopowiązałki. Bernard postępował za nim wiążąc snopy i głośno przeklinając każdy krzew ostu, czy pokrzywy. Na sąsiednim polu Erna, Josef i Johann zestawiali snopy, a stary walczył dzielnie z maszyną i końmi docinając resztki zboża. Do Tadeusza dobiegały strzępy wesołych rozmów, w których najgłośniej opowiadał dowcipy Johann. Mahler skończył wreszcie koszenie, zszedł z maszyny i zbliżył się do Tadeusza.

- No jak? Za pół godziny pewnie skończycie? Ja pomogę przez ten czas przy ustawianiu, a potem zjemy podwieczorek.

Tadeusz odstawił na chwilę kosę.

- Zaczniście bez nas. Zjemy trochę później. Zostawcie tylko dość dużo kawy.

Bernard zwykle gadatliwy szedł ponuro obok Tadeusza w stronę kopki, pod którą znajdowało się jedzenie i niezadowolony oglądał swoje ręce pokaleczone chwastami. Stary i Josef pracowali. Erny i Johanna nie było widać. W milczeniu usiedli przy kopce i zaczęli jeść. Nagle zza kopki dobiegły ich szelesty i odgłos pocałunku.

- O! Już się Johann dobrał – pomyślał Tadeusz – wieczorem przystąpią do współpracy.

W tej samej chwili dobiegł go głos Erny:

- Nie bądź taki gwałtowny! Spokojnie! Tak zaraz chciałbyś się całować?

- I nie tylko całować - roześmiał się Johann – mam nadzieję, że pójdziesz ze mną wieczorem na spacer.

- No, a co będziemy robili na tym spacerze?

- Chyba będziemy rozmawiać o Beethovenie, albo o Mozarcie – odparł Johann dusząc się ze śmiechu.

Najwidoczniej chciał zademonstrować formy tej rozmowy, bo zza kopki doszły odgłosy szamotania i gniewny okrzyk Erny:

- Trzymaj ręce przy sobie! Dość tego! Idziemy do roboty!

- No, zostań jeszcze trochę – prosił Johann, – dlaczego jesteś taka? Masz narzeczonego?

- Nie mam. Ale z tobą też nie mam zamiaru zaręczać się na dwa wieczory.

- Ach! O to ci idzie? Po prostu polujesz na męża?

- Na nikogo nie poluję. Mam jeszcze czas na zamążpójście.

- Nie wiem, nie wiem. Mężczyzn coraz mniej, giną na wojnie. Możesz zostać starą panną. A tak miałabyś przynajmniej wspomnienia, że byłaś dobra dla żołnierza, który poszedł bronić

ojczyzny.

- Nie mam zamiaru zbyt daleko posuwać swojej dobroci.
- Przecież mówiłaś, że nie masz narzeczonego.
- Nie mam. Ale mogę mieć.
- No, więc? Nie chcesz zakosztować trochę miłości? Nie masz przecież żadnych zobowiązań.
- Nie uznaję miłości bez miłości.
- To zakochaj się we mnie - szepnął Johann. - Ja naprawdę czuję do ciebie coś więcej niż sympatię i podobasz mi się ogromnie.

- Myślisz, że można zakochać się na rozkaz? Albo pod wpływem prośby wzbudzić w sobie prawdziwe uczucie?

- Nie bądź taka zasadnicza. Przecież takie uczucia zdarzają się bardzo rzadko. Większość dziewczyn rezygnuje w końcu ze swych marzeń i staje się przystępniejsza.

- Ja nie rezygnuję.

- Nie bądź staroświecka. Myślisz, że mąż to doceni? Będzie uważał, że nie miałaś powodzenia.

- Niech uważa, co chce. Gdy pokocham, nie będę się wahać. Idźmy do pracy.

Wstała i energicznym krokiem ruszyła w kierunku, gdzie Mahler z Josefem ustawiali kopki. W pewnej chwili obejrzała się na wlokącego się smętnie Johanna i spostrzegła Tadeusza i Bernarda. Przez chwilę stała zmieszana, ale zaraz wróciła do siedzących i krzyknęła z pasją:

- Mógłby pan zachować się trochę lepiej i nie podsłuchiwać, o czym rozmawia dwoje ludzi. Ale naturalnie trudno spodziewać się po was czegoś lepszego.

Tadeusz wstał i spojrzał jej w oczy.

- Nie wiedziałem początkowo, że pani tam jest, a gdy to spostrzegłem, było mi bardzo niezręcznie dać znać o naszej

obecności. Poza tym rozmowa skończyła się bardzo szybko. Zresztą nie widzę powodów do zażenowania.

- Nie pytam pana o zdanie! – odparła szorstko, lecz Tadeusz zauważył, że oczy jej złagodniały i zamigotał w nich słaby blask uśmiechu. Odwróciła się i szybko odeszła pozostawiając na rżysku wąską smugę śladu. Tadeusz spoglądał za oddalającą się postacią, a do jego świadomości zaczęło docierać z wolna to, o czym bał się myśleć i myśleć nie chciał.

XI

Niedzielne popołudnie. Jak zwykle siedzą u „wuja” i grają w karty. W pewnym momencie wpada Heniek i śmiejąc się głośno opowiada:

- No chłopaki. Mam dla was wiadomość. Pospadacie z krzesel.

Oderwali się od kart. Co jest?

- Wyobraźcie sobie, Elza urodziła dziewczynkę.

Wszyscy się roześmieli i jeden przez drugiego zaczęli żartować:

- Ale wiadomość. Przecież już ze dwa tygodnie cała wieś czeka z niesłychanym napięciem na to ważne wydarzenie.

- Powiedz lepiej, czy znalazł się ojczulek. Już sam fakt, że była w ciąży bez tatusia i biorąc pod uwagę jej fantastyczną urodę domyślano się we wsi związku ze słoniem.

Heniek wyprostował się dumnie.

- Tę wiadomość mógłbym sprzedawać na bazarze po dwie marki za bilet. Ale dla was zrobię wyjątek i zdradzę rodzinną tajemnicę. Po urodzeniu dziecka sam sołtys dopytywał się o ojca. Okazało się, że przed tym nie zdradziła kto, nawet przed swoimi starymi. Oczywiście, sołtys przycisnął olbrzymkę. No i zgadnij-

cie. Kto?

- To pewnie byłeś ty!

Wszyscy ryknęli śmiechem.

- No wiesz. Nigdy nie miałem chęci, żeby mnie powieszono.

- No więc kto?

- Gilbert.

- Ten Francuz?

- Tak.

- Jesteś pewien?

- Tak mi powiedział w tajemnicy jej ojciec.

- To znów będziemy mieli przedstawienie.

- Nie. Nie będziemy - wtrącił Franek - z Francuzem nie ma Rassenschande²⁸. Co innego z Polakiem. Polaka by powieszono. Francuza wyślą do obozu, albo na front do kopania okopów. Zresztą niczego nie można być pewnym. Gilbert jest jeńcem wojennym. Walczył gdzieś niedaleko Paryża. Tak przynajmniej mówił. Ale w stosunku do żołnierzy mogą być inne prawa.

- Tak. Tak. - Wtrącił się Heniek. - To samo mówił ojciec Elsy. Mówił mi też, że Elzie nic nie zrobią, bo oni są krewniakami Ribbentropa i już do niego napisali z prośbą o interwencję. Od dawna u nich pracuję i nie zauważyłem, żeby Elsa zadawała się z kimkolwiek. Gilbert nigdy do nas nie przychodził i nigdy nie widziałem ich razem. Jednak bardzo się dziwię, że ona właśnie z nim. Przecież on przy niej wygląda jak liliput przy wielkiej bezcze.

Przysłuchujący się rozmowie Wojtek wtrącił się do rozmowy.

- Ten Gilbert pracował u nas kilka miesięcy. On nieźle mówi po niemiecku. Jeśli coś opowiadał, to zawsze o kobietach, no i o

²⁸ Hańba rasowa

tych rzeczach. Stale narzekał, że brak mu dziewczyny. Dużej dziewczyny. Takiej, żeby mógł położyć głowę na jej piersi, a drugą pierś się nakryć. Ciągłe mnie pytał, czy mógłbym mu załatwić jakąś randkę. W końcu załatwiłem mu spotkanie z tą Ewą, która pracuje u Stammów. Ona ma już chyba około sześćdziesiątki. Przed wojną pracowała na ulicy i zawsze mówiła o tym bez skrępowania z dużą znajomością rzeczy. Zgodziła się za paczkę papierosów. Ona ma oddzielny pokój od ulicy, więc spotkanie mogło się odbyć bez przeszkód.

Kiedy go zobaczyła, śmiała się głośno i powiedziała, że na wielkiego uwodziciela to on nie wygląda. No to ich zostawiłem i poszedłem do domu. Następnego dnia przyszła do mnie i oddała paczkę guluazów. Kiedy ją zapytałem, co się stało, machnęła ręką i odeszła. Ale całe zdarzenie Ewa opowiedziała Stasi, a Stasia mnie. Podobno Ewa była przerażona. Opowiadała, że w swoim, przecież pełnym wrażeń życiu, czegoś podobnie wielkiego nie widziała. Gilbert zaraz po moim wyjściu rozebrał się i przystąpił do działania. Wtedy Ewa zobaczyła to i zaczęła uciekać. Ale Gilbert nie miał zamiaru rezygnować. Rozpoczęła się pogoń wokół stołu. W końcu Ewa wybiła szybę i wyskoczyła na ulicę. Trochę się przy tym pokaleczyła.

Słuchający wybuchnęli śmiechem. Ale za chwilę zaczęli się zastanawiać nad odwagą Elsy. Wszyscy wiedzieli, że Elsa uchodzi za starą pannę bez szans. Ona też prawdopodobnie miała już dość samotności i zdecydowała się na krok pod wieloma względami ryzykowny. Gilbert jest mały i dosyć drobny, ale jednak chłop. Widocznie zakładała, że nic jej nie zrobią ze względu na koneksje rodzinne.

Tadeusz wstał.

- Franku idziesz do domu, czy zostajesz?

- Jeszcze trochę zostanę.

- No to cześć.

- Cześć. Do jutra.

Tadeusz uszedł kilka kroków, kiedy dogonił go Wojtek.

- Słuchaj Tadek, idziemy w tym samym kierunku, a chciałbym pogadać.

- Dobrze. W towarzystwie zawsze raźniej.

Wojtek był dziewiętnastoletnim, bardzo przystojnym chłopcem, synem rolnika z poznańskiego. Wywieziono go do Niemiec, ponieważ na gospodarstwie ojca nie brakło rąk do pracy.

- Chciałem pogadać, a właściwie chciałem prosić cię o radę. Chłopaki uważają, że jesteś mądry i że można ci zaufać.

Tadeusz roześmiał się.

- Dobra wal, chociaż nie ręczę za to, czy moje rady mogą się komuś przydać.

- No więc, na wiosnę przyjechała z Berlina kuzynka moich gospodarzy, Frida. To dziewczyna szesnastoletnia, może nawet młodsza. Ładna. Od pierwszych dni zaczęła się do mnie przystawiać. Domyślasz się, jak się przestraszyłem. Ona nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest to niebezpieczne. Opowiedziałem jej o tej egzekucji, ale to nic nie pomogło. Zawsze, kiedy choć na chwilę zostajemy sami, obejmuje mnie i całuje. Wreszcie w czasie sianokosów, kiedy zakończyliśmy na łące ustawianie stogu, stary zabrał na furę Gilberta, a Fridzie i mnie polecił pojechać do domu na rowerach. Zmierzch szybko zapadał. Wokół stogu leżało sporo niezagrabionego siana. Frida niespodzianie tak mocno mnie popchnęła, że upadłem twarzą na to siano. Frida usiadła mi na plecach i zerwała z siebie sukienkę, a następnie obróciła mnie twarzą do góry i zaczęła całować. Nie miała nic na sobie, co było widoczne mimo mroku. No wiesz nie jestem z kamienia.

Od tej chwili nie mam spokoju. Ciągłe się boję. A ona jest nie do zaspokojenia. Wykorzystuje każdą sytuację. Również ta-

kie nie dość pewne. Przed miesiącem dopadła mnie nad rzeczką. Tam, gdzie rzeczka robi pętlę. Rośnie tam wysoka trawa. Ledwie skończyliśmy i Frida kończyła się ubierać, kiedy z krzaków wyłaził Gilbert i zażądał od Fridy usługi grożąc, że ją wyda policji. Myślisz, że się złękła? Powiedziała, że w takim razie ona powie, że Gilbert chciał ją zgwałcić, ale się obroniła, bo on jest fizycznie słaby. A nie doniosła policji, bo ją bardzo przeproszał, no i właściwie nic się nie stało. Boję się, że się zdradzi i oboje wpadniemy. Mógłbyś mi coś poradzić?

Tadeusz zamyślił się.

- Z tego, co mówisz, wynika, że to bezczelna dziewczyna. Wygląda, że na każdą sytuację ma przygotowaną obronę, a w twoim przypadku i ciebie oskarżyłaby o gwałt. Chyba trzeba się bronić atakiem. Przemyśl to. Mógłbyś na przykład poskarżyć się Ortsführerowi²⁹, że ona bez powodu bardzo cię nie lubi i stale ci dokucza. Wymyśla ci od polskich świń i temu podobne. Oczywiście, nie ręczę za skutek. Ale można spróbować.

Wojtek zastanawiał się długą chwilę.

- Wiesz, może to jest jakieś wyjście. Dziękuję. Chyba tak spróbuję.

Ponad wsią niesie się falujące zawrodozenie maszyn, nieomylny znak, że żniwa zbliżają się końcowi. Tadeusz stoi na szczycie ryczącego potwora i wpycha mu w gardziel snopy żyta. Lewą ręką wyszukuje węzły na opasujących snopki sznurkach. Nożem trzymanym w prawej dłoni przecina sznurki tuż obok supła. Kilkoma ruchami rąk rozwiązuje snop i zsuwa zboże do wnętrza maszyny. Snop na ławę, węzeł, cięcie, zrzut... Snop, węzeł, cięcie, zrzut... Tak mija godzina za godziną. Lewą dłoń wypełnia pęk ściskanych przy supłach sznurków. To do zwrotu.

²⁹ szef miejscowej komórki partyjnej

Nad młockarnią unoszą się tumany pyłu migocącego w promieniach prażącego słońca. Pot spływa po policzkach, oblepia ramiona, plecy. Co chwilę ktoś kaszle i spluwa odrywając się z głębi płuc czarną śliną. Przed wieczorem trzeba wnieść worki na strych. Każdy worek ponad siedemdziesiąt kilogramów. Niby nic wielkiego, ale trzeba to wnieść po schodach stromych, jak drabina. Wyższe stopnie dziwnie blisko zbliżają się do twarzy. Schody nie mają poręczy. Tadeusz poślizgnął się i spadł. Na szczęście, w porę puścił worek i spadł ze znacznej wysokości, ale już za workiem.

- Wysypujcie bliżej ściany – komenderuje szef – nie tu! Tam! Dalej! Szeroko rozsypujcie. Szeroko.

Przy schodzeniu po schodach przez nagle odprężone ciało przebiega lekkie drżenie. Trzeba schodzić wolniej. Jak najwolniej. Oddychać głęboko, Dobrze wykorzystać tę krótką chwilę wypoczynku.

Namłócono dość dla potrzeb własnych i wypełnienia najpilniejszych dostaw. Młockarnię ustawiono w szopie pod dachem; poczeka tu do zimy. Teraz należy część zboża odstawić. Tadeusz z Józefem załadowali kilkanaście worków na wóz; zawiozą je do miasteczka. Nawet dobrze się na nich siedzi. Przed nimi kilka kilometrów drogi. Tadeusza cieszy perspektywa jazdy z Josefem, sympatycznym gawędziarzem, od którego może się dowiedzieć czegoś o wojnie w Rosji. Niestety, zaraz za wsią przysiadł się do nich syn Wisera i przez całą drogę opowiadał dowcipy zasłyszane w szpitalu. Był w dobrym nastroju, bo został zwolniony z wojska z trwałym kalectwem, którego się nabawił na froncie. Ale nie musiał już tam wracać.

Gdy po odstawieniu zboża sami wracali do domu, mogli swobodnie pogadać. Nie przynaglali też wlokących się noga za nogą koni.

- Uważam, że nie masz powodów do narzekania - ciągnął Josef - wojna w końcu minie i zaczniesz życie na nowo. Zresztą nie dzieje ci się źle. Przecież to nie front, choć niewola. Po wojnie na pewno zrobisz karierę - obrzucił Tadeusza taksującym spojrzeniem - z taką prezencją.

- Co mi po prezencji, kiedy nic nie umiem - mruknął niechętnie Tadeusz.

- Nie lekceważ wyglądu - spojrzał jeszcze raz na Tadeusza - mógłbyś pozować do tych obrazów przedstawiających prastarych Germanów. Musieliby tylko dorobić ci inną biografię.

Josef roześmiał się głośno.

- Gdybym przy tobie postawił mego syna, czystego Niemca, porównanie nie potwierdzałoby teorii.

- Pan jest z syna niezadowolony?

- Już mówiłem. To zdolny chłopak. Ale boję się o niego. Mogą go powołać do wojska. Bóg wie, co jeszcze może być. Zresztą, gdyby nie było wojny, to i tak mój syn nie miałby dużych szans. Niewysoki, wąły, niezbyt przystojny. Z postawnym chłopem wszyscy się liczą. Dobry wygląd, to jest coś. To jest taki czek na dużą sumę. Robi wrażenie nawet, gdy nie ma pokrycia.

- Pewnie ma pan rację, ale przecież trzeba coś umieć.

- Nie przesadzaj; widzę jak Mahler powierza ci najtrudniejsze roboty; łatwo się uczysz.

- No, ale jeszcze trzeba mieć sporo pewności siebie, czego ja nie posiadam.

Josef roześmiał się.

- Tym się nie przejmuj. Jeszcze spotkasz ludzi, którzy bardzo mało potrafią, ale tak się chwala, że otoczenie we wszystko wierzy. No, choćby taki Johann. Na niczym się nie zna, a wszędzie się wpycha.

Zamyślił się przez chwilę.

- Ale może zauważyłeś, jak mu słabo idzie z Erną? Mam wielką Schadenfreude, kiedy widzę jego nieskuteczne zabiegi.

- Czyżby był pan zazdrosny? - Przekornie zapytał Tadeusz.

- Zazdrosny? - Josef roześmiał się. - Ależ nie. Stary już jestem, gdzie mnie do niej i chyba ona nie bardzo mnie lubi. Zwłaszcza nie lubi moich opowiadań frontowych. Ale to urocza dziewczyna. Gdy będzie starsza, a życie ją czegoś nauczy, stanie się interesującą kobietą.

- Wydaje mi się, że pan się myli, jeśli chodzi o stosunek Erny do Johanna. On jest bardzo przystojny i na pewno się Ernie podoba. Ale czasy są niepewne, on lada dzień odjedzie, chyba na front, a jej pewnie zależy na małżeństwie. Stąd jego niepowodzenie. Co się zaś tyczy jej zarozumiałości, to jest to po prostu proslinijność i wiara we wszystko, czego ją nauczono.

- Można to i tak określić - śmiał się Josef - choć ja będąc na twoim miejscu uważałbym ją za idiotkę. Zresztą w duchu pewnie tak uważasz, choć formułujesz to bardzo ładnie. Rozumiem, że to z obawy przede mną.

- Ależ ja naprawdę uważam ją za dobrą Niemkę i patriotkę.

- Mówisz to niby poważnie, ale łatwo wyczuwa się ironię. Lecz mylisz się. Ona jest taka nie dlatego, że jest Niemką. Gdyby ciebie wychowali w hitlerowskiej ideologii byłbyś taki sam, a może gorszy. Takie wychowanie nie pozostawia miejsca na refleksje, na niezależne spojrzenie na świat.

- Przyzna pan jednak, że Niemcy mają szczególne predyspozycje do akceptowania tego rodzaju poglądów.

- To nieprawda! - prawie krzyknął Josef. - Nie zawsze tak było. Ludzie się po prostu boją. Boją się słoneczka z grzywką na bok. Prześcigają się w gorliwości. Tak się starają, że właściwie nie ma poleceń, których nie chcieliby spełnić.

- W ten sposób możecie dojść do nieprawdopodobnych

osiągnąć.

Josef roześmiał się głośno.

- Czy takie poczucie humoru jest u was powszechne? Rzeczywiście, mamy osiągnięcia, o jakich się ludziom nie śniło. Nie będę tu ich wymieniał. Mam jednak nadzieję, że nikomu nie będziesz powtarzał naszych rozmów. Wiem, że nas nie kochacie, ale wiem też, że można wam ufać. Człowiek musi od czasu do czasu wyrzucić z siebie flegmę, która go dusi.

- Może pan być spokojny, umiemy milczeć.

- A ja obawiam się, że tym razem nie ominie nas taki los, jaki spotkał was i innych, a ostatnio Rosję.

- Szkoda, że wasi ludzie nie myślą podobnie jak pan. Nie zdają sobie sprawy z potworności zawieruchy, jaką sami wzbudzili.

- Hitler - ciągnął Josef - miał w znacznym stopniu ułatwione zadanie z powodu kryzysu gospodarczego po pierwszej wojnie oraz urażonej ambicji narodu znieważonego traktatem wersalskim. Nie wiem, czy dotarło do ciebie to, że Niemcy nie wierzą w przegraną w tamtej wojnie. Uważają, że był to spisek międzynarodowy, w którym kluczową rolę odegrali Żydzi zasiadający w różnych rządach światowych. To są główne przyczyny, ale na pewno jest też wiele innych.

- I stąd wiara w skrajnie nacjonalistyczny kierunek ideologii hitlerowskiej?

- Tak. Poza tym niektórzy uważają, że tamta wojna była wynikiem kłótni rodzinnej pomiędzy tronami europejskimi.

- Jak to?

- Zwyczajnie. Oni są wszyscy spokrewnieni. Na przykład żona cara była Niemką, a panująca rodzina angielska musiała po wybuchu tamtej wojny zmienić nazwisko na angielskie. Nazwisko niemieckie kłuło w uszy.

- No dobrze, ale ten wasz fanatyzm?

- Nie jestem psychologiem, ale przypuszczam, że fanatyzm wynika u ludzi z wewnętrznej potrzeby. Ludzie to po prostu lubią. Jeżeli kogoś bardzo nienawidzisz, od razu masz lepsze krąże-
nie. Myślisz, że nie wiem, jakimi fanatycznymi katolikami są Polacy?

- Z tą wewnętrzną potrzebą to pan sobie, jak się domyślam, stroi ze mnie żarty. Ja takiej nigdy nie miałem. Mówi pan tak, jakby nie było fanatyzmu religijnego u Niemców. A przecież to w Polsce była największa tolerancja religijna w Europie. Psychologowie uważają, że to było możliwe tylko wśród Polaków.

- Wiesz co? Wydaje mi się, że gdyby naszej rozmowie przy-
słuchiwał się ktoś z boku, to pewnie miałby niezłą zabawę.

- Przecież każdy ma prawo do swego zdania.

- Tak, ale dlaczego włączać do tego psychiatrów. To są za-
wody o nieokreślonych kompetencjach. Taka mieszanina nauk
medycznych, filozoficznych, prawniczych i czegoś tam jeszcze.
Zajmują się między innymi psychologią i uważają wszystkich za
głupków. Tylko oni są mędrcy. A to nie jest prawda. Natomiast
mają bardzo szeroki zakres uprawnień. Znałem pewnego psy-
chiatrę, który przyczynił się do śmierci wielu osób. Oczywiście
zupełnie bezkarnie. U nas są to ludzie bardzo niebezpieczni. Ale
wracając do fanatyzmu religijnego, jeżeli jest umiarkowany, to
może być. Jest na pewno lepszy od politycznego. Występuje
w wielu religiach, a te od tysiącleci uczestniczą dyskretnie w rzą-
dzeniu. Zresztą nie zawsze dyskretnie.

Zawsze podziwiałem mądrość tego waszego kościoła rzym-
skiego, który w przeciwieństwie do władców świeckich doskona-
le rozumie potrzebę dobrego kontaktu ze społeczeństwami.
Władcy świeccy, otoczeni gromadą pochlebców, szybko tracą
łącność z narodem. Nie wiedzą, czego pragną poddani, a czego

nie lubią. Wasz kościół natomiast ma świetne rozeznanie, choćby dzięki spowiedzi. A i jeszcze dzięki celibatowi. Wprowadzony w pierwszych wiekach, choć nie zawsze przestrzegany, zapobiega alienacji kościoła od społeczeństwa. Ludzie na ogół przypuszczają, że chodzi tu o wstydlive sprawy fizjologiczne, albo o pieniądze. Może o to w jakimś stopniu także, ale najważniejsze jest to, że utrzymywanie związków małżeńskich sprzyjałoby powstawaniu rodzinnych klanów zamykających dopływ świeżej krwi, co odrywałoby kościół od narodu. A u was przychodzą nowi ludzie z różnych warstw społecznych, z różnych poziomów intelektualnych, wnoszący nowe myśli, nowe spojrzenie.

Tadeusz słuchał uważnie i spoglądał na Josefa z rosnącym podziwem. Nie pamiętał, żeby ktoś z kręgu jego znajomych myślał podobnie.

Tymczasem wjechali na wzgórze, z którego roztaczał się piękny widok na pola i na leżącą w dolinie wieś z wystrzelającą w środku wieżą kościoła. Josef spoglądał w zadumie na malowniczy krajobraz i nagle zaczął mówić ni to do siebie, ni to do Tadeusza.

*Möge nie der Tag erscheinen,
 Wo des rauhen Krieges Horden
 Dieses stille Tal durchtoben,
 Wo der Himmel,
 Den des Abends sanfte Röte
 Lieblich malt,
 Von der Dörfer, von der Städte
 Wildem Brande schrecklich strahlt³⁰!*

³⁰ Oby nigdy dzień nie nastał, / Kiedy wojownicze hordy
 Rozszaleją się w dolinie, / I gdy niebo,
 Przedwieczornych zórz różami / Malowane,

Tadeuszowi zdawało się, że już to słyszał.

- Dawno. Ale gdzie? Boże, jak bardzo zgłupiałem. Przecież to Schiller. Przerabialiśmy to w gimnazjum. Nauczyciel języka niemieckiego uważał, że to jeden z najpiękniejszych utworów. Pełen treści. Zwarty. Dotykający doznań ogólnoludzkich. Słuchał w milczeniu aż do słowa - Concordia.

- Oby wreszcie nadeszła.

XII

Z pól znikaly ostatnie kopki zbóż. Krajobraz połyskujący do niedawna falującą złotością stawał się bezbarwny, smutny, osierocony. Żółtawe rżyska ustępowały stopniowo czarniawym płatom odwróconej podorywką gleby.

Tadeusz podawał stojącemu na wozie Bernardowi ostatnie snopy tegorocznych zbiorów. Erna szła za nim i zgrabiała skrzętnie pozostałe kłosa. Jeszcze kilka ruchów widłami, jeszcze kilka garści zgrabionych resztek i oto żniwa skończone.

Tadeusz wziął od Erny grabie, złożył je razem z widłami i wrzucił na wóz. Bernard ruszył niepełną furą do domu. Erna i Tadeusz poszli skróconą drogą polnymi ścieżkami.

Rozglądał się po огоłoconych polach, ponad którymi spojrzenie bieгло daleko do horyzontu.

- Czemu się pan tak rozgląda? Szuka pan zajęcy? - zapytała uśmiechając się Erna.

- Nie wiem, czy to nie wyda się pani śmieszne, ale rozglą-

Nad wioskami i miastami / Zaczerwieni się pożarem!

Fryderyk Schiller, Pieśń o dzwonie, 1799

(Przełożył Andrzej Lam)

dam się za pozostawioną tu cząstką życia. Choć pracowałem nie dla siebie, a nawet w jakimś sensie przeciw sobie, żal mi tych minionych chwil.

Erna spojrzała na Tadeusza z zainteresowaniem.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Skończył się najpiękniejszy okres w roku – ciągnął Tadeusz. – Proszę spojrzeć jak pusto. Nie odnosi pani wrażenia, że znów coś odeszło bezpowrotnie? Gdy zboża zostaną uprzątnięte, to tak, jakby minął jeszcze jeden rok życia. Jeszcze jeden. Coraz więcej tych lat za nami, coraz mniej przed nami.

- Ja odczuwam zupełnie tak samo – powiedziała w zamyśleniu. - Dziwne to.

- Co jest dziwne?

- No. To podobieństwo odczuwania.

- Dlaczego? Przecież różnice między ludźmi nie są aż tak wielkie, żeby podobieństwa miały dziwić.

- Nie mogę się z panem zgodzić. Z moich obserwacji wynika, że różnice są duże. Nawet bardzo. W rozumieniu życia, w nastrojach, wrażliwości – zamilkła na chwilę – nawet to, co pan powiedział przed chwilą mogłoby wzbudzić sprzeciw. Niektórzy mogliby powiedzieć, że jak na mężczyznę jest pan zbyt romantyczny.

- Romantyczny? Nigdy mi to nie przyszło do głowy. Takie określenie w stosunku do mężczyzny może rzeczywiście mieć znaczenie negatywne. Ale czy prawdziwy mężczyzna musi być obojętny na piękno natury?

- Mężczyźni na ogół ukrywają swoje słabości - ciągnęła dziewczyna - starają się być twardzi, szorstcy, często brutalni. Może to poza, a może wewnętrzna potrzeba. Przecież to oni robią wojny i różne inne straszne rzeczy.

Zapadło milczenie. Tadeusz dyskretnie obserwował Ernę

zapatrzoną w dal. Już wiedział. Dopiero niedawno stwierdził, że to jest, niestety, prawda. Nie miał w tej dziedzinie dużego doświadczenia. To, co było z Izą, wydawało mu się czymś dalekim, błahym. To, co odkrył w ostatnich dniach, napelniało go przerażeniem. Obawą, że może narazić tę istotę na straszne niebezpieczeństwo. Smutkiem, że musi to zgnieść w sobie za każdą cenę. Dziwił się, że to tak długo kiełkowało. Widocznie zaporą, jaką sobie w myślach postawił była trudna do przezwyciężenia. Trzeba zaostrzyć tę rozmowę, a na przyszłość uważać i nie dopuszczać do takich wynurzeń – mruzczał do siebie.

- Zamyślił się pan?

- A tak. Właśnie myślałem, że wrażliwość zależy prawdopodobnie od pochodzenia. Ludzie niższych ras, jako bliżsi natury, są bardziej wrażliwi.

Erna przyjęła ten przeskok jako żart, bo uśmiechnęła się przekornie i rzuciła:

- Bliżsi natury, to chyba oznacza bliżsi prymitywu. To by nawet pasowało, ale na to, żeby cokolwiek rozumieć trzeba mieć wyższą kulturę.

- Z tą kulturą, to bym nie przesadzał. Zbyt wiele rzeczy świadczy o czymś przeciwnym.

- Znów pan zaczyna?

- Ja zaczynam?

- Oczywiście. Stale sprowadza pan wszystko do polityki, wojny i temu podobne. Jest pan wiecznie ze wszystkiego niezadowolony. Żadnej radości z życia. Czy wszyscy Polacy są tacy?

- A z czego mamy się cieszyć? Sprowadziliście nas tu wbrew naszej woli, zmuszacie do ciężkiej pracy, wielu z was odnosi się do nas jak do zwierząt.

- Stale ta sama piosenka; nie można przecież stale się złościć. Złość szkodzi piękności – uśmiechnęła się, jakby chciała dać

przykład. – Powinien pan być weselszy. Niech pan bierze przykład z Johanna. Był na wojnie, był ciężko ranny. Niedługo wyjedzie, nie wiadomo dokąd, a mimo tego jest zawsze pogodny. Jesteście prawie w tym samym wieku, a nawet jesteście trochę do siebie podobni.

- Dziękuję za komplement. Nie mogła pani wymyślić czegoś lepszego?

- Johann się panu nie podoba? - spytała zdziwiona.

- Na pewno mniej, niż pani. To przecież błazen.

- Co? – krzyknęła – Johann jest normalnym, pogodnym chłopcem, który przeżył nieskończenie więcej, niż pan. Poza tym Johann jest niemieckim żołnierzem i nie pozwolę go obrażać.

Odrzuciła głowę do tyłu i przyspieszyła kroku pozostawiając Tadeusza samego.

Przy obiedzie stary postawił wódkę. Chciał uczcić zakończenie żniw oraz pożegnać Josefa i Johanna, którzy szykowali się wraz z innymi żołnierzami do wyjazdu. Rozmowa toczyła się wokół przewidywań, na który front zostaną skierowani. Josef przypuszczał, że we Włoszech teraz dopiero zaczną się prawdziwa wojna i tam będą największe potrzeby. Johann stawił na Rosję; usiłował nawet dowcipkować, lecz Tadeusz zauważył, że była to poza, pod którą krył się niepokój.

- Tak, tak moi kochani – żartował Johann - wojna się skończy i pojedziecie na jakąś wycieczkę, powiedzmy na Ukrainę. Spacerujecie sobie, idziecie, patrzycie, a tu nagrobek. Na nim napis: „Tu leży Johann”.

- Przestań – krzyknęła Erna - nie psuj ostatnich chwil, mówmy o czymś weselszym.

Johann spojrzał na Ernę i jego roześmiana twarz posmutniała. Tadeuszowi żal się zrobiło chłopaka i robił sobie wyrzuty z powodu wypowiedzianych o nim ostrych słów.

- No proszę. Jeszcze jeden zakochany. To ironia losu, Ja zostaję, ale mi nie wolno. Jemu wolno, ale odjeżdża. Co go czeka? Walka, niedostatek, wykonywanie rozkazów, na które może nie mieć ochoty, może śmierć. A ja będę się tu męczył miesiącami, może latami i będę czekał, czekał... A gdy przyjdzie wolność, ta dziewczyna będzie mi równie daleka, jak teraz.

- Idziemy do roboty! – zakomenderował stary - Josef i Bernard pojedą ze mną do miasta. Wy rozładujecie wóz stojący w stodole, a potem Johann z Tadeuszem przygotują kosiarkę. Niedługo zacniemy sianokosy.

Tadeusz zrzucił z wozu snopy, które Erna i Johann odbierali i układali w sásieku. W Johanna wstąpiła jakaś nowa nadzieja, bo zalecał się do Erny ze zdwojoną energią. Erna zapomniała o zwykłej czujności i odpowiadała żartami na żarty. Śmiała się przy tym głośno i, jak się Tadeuszowi zdawało, jakby wyzywająco. W pewnej chwili Johann niespodzianie przygarnął dziewczynę i cmoknął ją kilka razy w policzek.

- Dałbyś spokój – powiedziała z uśmiechem i łagodnie wywinęła się z jego ramion.

Rozgorączkowany Johann gadał teraz jak nakręcony, usiłując przekonać Ernę, że okazanie mu pożegnalnej czułości jest jej obowiązkiem.

- No powiedz, czy nie mam racji? - zwrócił się do Tadeusza. – Jutro, albo pojutrze odjeżdżam. Kto wie, co się będzie ze mną działo. Przecież powinna być dla mnie miła?

- Oczywiście, masz rację – odpowiedział Tadeusz uśmiechając się blade.

- Słyszysz Erna? Tadeusz jest tego samego zdania.

- Tadeus może mieć zdanie o swoich Polkach – warknęła w odpowiedzi. – O dziewczynach niemieckich nie ma prawa się wypowiadać.

- Jak to? Tadeus jest także mężczyzną. Czy nie mam racji Tadeusz?

- Widocznie nie bardzo, skoro Fräulein Erna jest innego zdania.

- No dobrze, a ty jak byś postąpił na moim miejscu?

- Niektórzy uważają, że z kobietami należy postępować twardo.

- Słyszysz Erna? To mądre słowa.

- Lepiej nie daj się prowokować. Tadeus chciałby tu mieć przedstawienie.

- Nic nie szkodzi, najwyżej zamknie oczy. Przecież dla niego to nie nowość. W Polsce musiałeś mieć powodzenie u dziewczyn.

- Różnie bywało - odpowiedział niechętnie Tadeusz, któremu robiło się coraz bardziej nieprzyjemnie.

- Ten polski prymityw łatwo sobie wyobrazić - krzyknęła Erna ze złością.

- Proszę bez takich porównań. Ja pani nie obrażam. Rób Johann, co uważasz za właściwe.

- Słusznie - krzyknął niecierpliwie Johann. Powiedz Tadeusz, atakować, czy nie?

- Jasne! Atakować! - Wyrzęził Tadeusz nieswoim głosem. - Jesteś przecież niemieckim żołnierzem.

- Racja! Co ze mnie za żołnierz, jeśli nie potrafię atakować - krzyknął Johan i chwycił dziewczynę w pól.

Zaczęli się szamotać. Johann usiłował pocałować Ernę w usta, ona odpychała jego twarz obiema rękami. W pewnej chwili zawadzili o wystający snop i runęli na zboże. Johann upadł na Ernę. Rękami przytrzymał jej ramiona i już bez przeszkód całował usta i szyję dziewczyny. Napięta w zmaganiach bluzka rozpięła się i Tadeusz ujrzał białe ciało piersi. Johann nie

zatrzymując się w ciągłych pocałunkach przesuwał usta coraz niżej w kierunku różowiejącego wierzchołka. Tadeuszowi pociemniało w oczach. Wydawało mu się, że odbierają mu coś, co powinno należeć tylko do niego i jemu tylko jest przeznaczone. Że odbierają mu część jego istnienia. Dłonie zacisnęły się na stylisku widel i same zaczęły się podnosić w górę.

- Boże, co ja robię.

Gwałtownie odrzucił widły i zakrył oczy rękami. Nie widział, że przerażona Erna spogląda na niego ponad ramieniem Johanna. Nie widział, jak w jej błyszczących rozdrażnieniem oczach pojawia się nagłe zrozumienie. Sekundy trwały, jak wieczność. Niespodziewanie usłyszał opanowany, lecz stanowczy głos Erny.

- No dosyć już głupot. Musimy w końcu wyładować to żyto.

Podniósł głowę. Johann zbierał się niezgrabnie z kłeczek. Erna siedziała na snopach i zapinała bluzkę.

XIII

Żołnierze odjechali pozostawiając złamane serca dziewcząt i ściszoną nagle wioskę, która znów zapadła w normalny stan szarej codzienności. Przez kilka następnych dni Tadeusz prawie nie widywał Erny. Całe dni pracowali tylko we trzech. Przed posiłkami Erna wynajdywała sobie tyle różnych zajęć, że do stołu siadała dopiero po ich odejściu. Nieliczne spotkania na podwórzu nie stwarzały okazji do rozmów, a Erna uparcie unikała wzroku Tadeusza.

- Ależ potrafi się gniewać – myślał Tadeusz. – Co prawda, moje podbechtywanie Johana mogło ją bardzo zdenerwować. Ileż przewrotności tkwi w człowieku. Cóż za osioł ze mnie. Ale mądry Polak po szkodzie. Nigdy już nie będę próbował tego rodzaju

sztuczek. Może się w końcu udobrucha. Przy sianokosach pewnie będzie okazja, to ją przeproszę.

Tego dnia, później niż zwykle zakończyli pracę. Zaraz po przyjeździe Tadeusz odprowadził konie do stajni, zmienił podściółkę i właśnie mieszał obrok w żłobie, gdy usłyszał ciche kroki. Odwrócił się. Na progu stajni stała Erna. Nigdy jeszcze nie wiedział jej tak ładnie ubranej. Szybkim spojrzeniem ogarnął jej postać i zatrzymał się na twarzy.

- Auf Wiedersehen, Tadeus - powiedziała cicho. - Wyjeżdżam.

Nie zdołał wykrztusić słowa. Spoglądał bezradnie na dziewczynę i poruszał palcami zanurzonymi w żłobie, jakby za ich pośrednictwem chciał zaprotestować.

- Wyjeżdżam do ciotki. Zachorowała i ktoś musi ją pielęgnować.

- Tak nagle? - przemógł się wreszcie - Czy to coś poważnego? Rodzice pani puszczają? Tyle jest roboty.

- Mamy zobowiązania w stosunku do ciotki i ...

- A jak się pani dostanie na stację?

- Zabieram się z Henzlem. Czeka już przed domem. Do widzenia.

- Prędko pani wraca? - zdążył jeszcze zapytać siląc się na swobodę.

- Nie wiem. Prawdopodobnie na wiosnę - skinęła mu głową i wyszła.

- Na wiosnę. To znaczy za pół roku - mruzczał z ręką zanurzoną w wypełnionym obrokiem żłobie. Za pół roku...

Zbiory ziemniaków przedłużały się. Ustawiczne kłopoty z brakiem rąk do pracy zmuszały Mahlera do angażowania mało wydajnych, starszych kobiet, które nie nadały za koparką. Trzeba było stosować metodę polegającą na rozkopywaniu ko-

parką szerokiego pasa kartofliska, na który wchodziło kilka osób zbierających ziemniaki w pozycji klęczącej.. Mężczyźni odnosili pełne kosze i wysypywali je do stojących na drodze wozów. Kobiety traktowały te prace jak zebrania towarzyskie, na których wprawdzie intensywnie pracowano, ale przede wszystkim gadano, prowadzono dyskusje na rozmaite tematy oraz opowiadano dowcipy.

Nie brakło też dowcipów politycznych, przekraczających często bezpieczne granice. Opowiadano między innymi taki dowcip: „Kto wygra w tej wojnie? Amerikaner mit der Kasse, Russen mit der Masse und die Deutschen mit der grossen Fresse³¹.”

Tadeusz dziwił się trochę, że opowiadający nie obawiają się konsekwencji. Pytany, czy zna dowcipy polityczne, zawsze odpowiadał, że nie pamięta. Przypuszczał, że ci ludzie mogli polegać na dyskrecji znajomych. Zauważył, że wypowiedzi najstarszych wolne były od skrajnego szowinizmu, ale pełne niepokoju o losy najbliższych i kraju. Opróżniał właśnie koszyk, kiedy Mahler nadszedł z końmi, aby odprowadzić do domu pełen wóz. Stary rzucił cicho kilka słów dotyczących zbyt wolno wykonywanej pracy. Tadeusz wykorzystał okazję.

- Tak pan narzeka, a pozbył się pan jednej pary rąk do pracy.
- Jak to pozbył. Myślisz o Ernie?
- Tak. Przecież pan wie, jak szybko pracuje pańska córka.
- Oczywiście. Ale ja się jej nie pozbywałem. To ona zupełnie zwariowała z tą ciotką. Ciotka napisała list jeszcze w lipcu, że nie czuje się dobrze, ale sama przypuszczała, że przyjazd Erny nie nastąpi wcześniej niż w zimie. Tymczasem Erna, jak tylko zakończyliśmy zbiory zaczęła nalegać, żebyśmy puścili ją do Monachium. Tak nam zawracała głowę, że w końcu ustąpiliśmy.

³¹ Amerykanie kasą. Rosjanie masą. a Niemcy wielką mordą.

Tak, nawet miałem z tobą na ten temat porozmawiać. Chciałem zapytać, czy zauważyłeś, że coś zaszło pomiędzy Erną a Johannem?

- Nie. Nie zauważyłem. To znaczy widziałem, że Johann jest bardzo za nią, ale wydawało mi się, że to widzą wszyscy. A pan przypuszcza ...

- Nie wiem, co mam myśleć. Wydaje mi się, że Erna zakochała się w Johannie, ale musiało coś między nimi zajść. W nocy przed jego wyjazdem słyszeliśmy przez drzwi, że płacze. Następnego dnia nie wyszła pożegnać się z nim, a po śniadaniu zaczęła mówić o powrocie do ciotki.

- Myśli pan, że pojechała za nim?

- Nie. Chyba nie. To do niej niepodobne. Zawsze była taka... No, taka dumna. Martwimy się, że jest jej źle. Chyba rozumiesz, syn wojuje gdzieś w Rosji. Ona nam tylko została.

Tadeusz wrócił na swój odcinek kartofliska. Odruchowo przebierał rękami w mieszaninie ziemniaków, ziemi i zeschniętego zielska.

- Więc to tak. Sama chciała wyjechać. Zdenerwował ją ten osioł, a ja drugi kretyn, jeszcze mu w tym pomagałem, Biedna dziewczyna. Płacze pewnie po nocach i tęskni za nim. Dziwnie mijają się ludzie w uczuciach. Ale tak jest lepiej, o wiele lepiej. Przekonywał się z gorzkim samozaparciem. W zamyśleniu przestał pracować i spoglądał w pogodne niebo jesiennego popołudnia. Długie nici babiego lata zwisały wprost z nieba, wyginając się jak sznurki latawców. Na niewielkich wysokościach ciągnęły klucze dzikich gęsi. Leciwały cicho z leciutkim poświstywaniem pracujących skrzydeł.

- Dokąd one lecą – myślał – do Polski, czy do Erny? Gdyby można było z nimi się zabrać.

- One nie lecą do pańskiego Vaterlandu³², Tadeus. One lecą na południe.

Tadeusz spojrział na mówiącą.

- Cóż u diabła. Ona czyta w myślach?

- Chciałby pan polecieć z nimi, prawda?

Z pomarszczonej twarzy spoglądały na niego wyblakłe, ale uśmiechające się żywe oczy.

- Jak pani na to wpadła? Rzeczywiście, o tym myślałem.

- Stare oczy nie widzą daleko, ale głęboko – roześmiała się.

- Ale wszystko się w życiu kończy. Pojedzie pan do domu, pojedzie. Jeszcze pan będzie szanownym panem.

Tadeusz roześmiał się głośno. – Jaki tam ze mnie pan?

- Grafem pan chyba nie będzie, ale pan jest mądry. Ja, ja. Sie sind klug³³.

- Pani zajmuje się psychologią?

- Ależ nie. Po prostu długo już żyję i wiem sporo o życiu. Młodzi ludzie nie uznają doświadczenia starych. A szkoda. Uniknęli by wielu przykrości i zawodów. A co do pana, to wszystko ma pan wypisane na twarzy. Człowiek, który zachwyca się niebem i naturą, na pewno nie jest głupi.

- I to wszystko wyczytała Pani z mojej twarzy?

- Tak. I coś jeszcze. Pan bardzo tęskni. Bardzo.

Tadeusz pochylił głowę, aby ukryć pomieszanie.

- Do licha, gotowa wyczytać jeszcze inne sprawy. Czyżby to rzeczywiście było aż tak widoczne?

Widocznie przelatujące ptaki nasuwały podobne myśli nie tylko Tadeuszowi, bo Bernard też przestał pracować i zapatrzony w niebo zaczął cicho nucić. Tadeusz słuchał przez chwilę i kiedy Bernard przerwał, zapytał go, jak brzmią słowa tej piosenki. Ber-

³² ojczyzny

³³ Pan jest mądry.

nard zadowolony, że ktoś zainteresował się jego wokalistyką, zaśpiewał głośniej:

*J'attendre toujours chaque jour et chaque nuit.*³⁴

Tadeusz uśmiechnął się:

- No tak, to jest piosenka, którą śpiewali w Warszawie krótko po kapitulacji. Niemcy śpiewają to samo.

*Komm zurück, ich warte auf dich.*³⁵

- Melodia ta sama i słowa prawie identyczne. Piosenka o tęsknocie i oczekiwaniu. Ciekawe, w którym kraju się urodziła. Do Polski dotarła krótko po zakończeniu działań wojennych. Jakże szybko tego typu utwory pokonują granice i przeszkody językowe. A ludzie wciąż się mordują. A przecież wszyscy czują podobnie.

Wśród pracujących panowało ożywienie. Opowiadania i wesołe dykteryjki rzucane z coraz to innej części szeregu powodowały wybuchy śmiechu i ciągły gwar unoszący się nad polami. Jednego tylko głosu brakowało w tej gromadce.

Gęsi leciały na południe...

XIV

Zima wlokła się w nieskończoność. Śnieg na polach stanowiący zazwyczaj piękną dekorację nie podobał się w tym roku nikomu. Zimny był jakiś, nieprzyjazny. Tadeusz w każdej odwilży widział zwiastuna wiosny. Podczas, gdy inni klęli brodząc

³⁴ Czekam wciąż, każdego dnia i każdej nocy.

³⁵ Wracaj, ja czekam na ciebie

w rozdeptanych kałużach, on uśmiechał się i liczył dni i tygodnie pozostałe do zakończenia zimy. Wszystko było szare, brudne, zniechęcające do życia. Jedynie wieści dochodzące z opóźnieniem wywoływały przyśpieszone bicie serc.

Jak te wiadomości przenikały do Polaków, pozostanie zapewne na zawsze tajemnicą. Dość, że o pewnych sprawach wiedzieli nagle wszyscy. Oto Niemcy cofają się we Włoszech. Czyżby alianci zamierzali właśnie tędy przeprowadzić generalny atak na Europę? Jak precyzyjną ogromne armie przez ten wąski półwysep? A Alpy, to też duża przeszkoda.

Podobno Niemcy cofają się w Rosji na całym froncie. Czy Rosjanom starczy sił na długotrwałe naciskanie Niemców na tak wielkich przestrzeniach?

Podobno ustalono, że Polska będzie się rozciągać do Odry. Wszelkie zgromadzenia wypełniały niekończące się dyskusje: kiedy, jak, gdzie? Liczono. Liczono. A co zrobią z Niemcami? Ludzie o radykalnych poglądach proponowali ogólnonarodową sterylizację. Oczywiście nikt nie wierzył w takie bzdury. Realisci proponowali przemianę Niemców w naród niewolników. Nie na długo, powiedzmy, na trzydzieści lat. Potem się zobaczy. Może nabiorą rozumu.

Tadeusz, zdający sobie sprawę z absurdalności tych pomysłów, mimo woli ulegał ogólnym nastrojom, ale starał się spoglądać na to w sposób żartobliwy.

- Byłaby draka popatrzeć, jak pewne siebie bauery pracują w podobnych łachmanach, jak my. Ale Ernie nie dałbym tak biedować. O nie. Byłbym dobrym szefem. Może w międzyczasie zapomni o tym Johannie. Kiedy już wszystko wróci do normy zaproponuję jej małżeństwo. Przecież nie jestem jakąś pokraką. Tylko trzeba by zrobić to delikatnie, żeby nie myślała, że to z litości. No, ale to ogólne potępienie. Rodzina. Znajomi. Ale nie

będę ich pytał o zdanie. Dam sobie sam radę. Co prawda, w Warszawie nie będzie można się pokazać. Nie szkodzi. Przez pierwsze kilka lat możemy zostać tu. Będą wydziwiać, że Niemka. No to co. Ona jest ponad wszystko - roześmiał się głośno.- To nawet pasuje do ich hymnu: Über alles. Niezłe porównanie. Przecież małżeństwa międzynarodowe nie są czymś nadzwyczajnym.

Z tych marzeń stanowiących część jego snu na jawie wyrwała go twarda rzeczywistość. Nie było jeszcze wolności. Nie było Erny. Tadeusz trochę się wstydził, że ulega takim egoistycznym pragnieniom.

- Cóż znaczą moje rozterki na tle niesłychanego dramatu ludzkości, jaki rozgrywa się na świecie? Nawet, jeżeli nie uczestniczę osobiście w tych zbrodniach, czy część winy nie spada również na mnie? Czy kiedy się to skończy, ludzie o wszystkim zapomną?

Słońce wznosiło się coraz wyżej. Wściekle zawieruchy przedwiośnia ustępowały prawdziwej wiośnie. Mahlerowie nie dzielili się wiadomościami o Ernie. Tadeusz nie pytał. Trwał w przekonaniu, że lada dzień przyjdzie telegram i Mahler go o tym zawiadomi i jak wtedy wyśle go wozem na stację. Ale nic takiego się nie zdarzało. Wprawdzie na Wielkanoc Mahlerowie otrzymali pozdrowienia dla wszystkich, ale było też wyjaśnienie, że ciotka czuje się gorzej i powrót jest na razie niemożliwy.

Tadeusz zastanawiał się, co robi Erna. Wyobrażenia podsuwała mu obrazy, wobec których tamto zdarzenie w stodole wydawało się bez znaczenia. Teraz rozumiał to, o czym wspominał kiedyś Franek. O tym wierszu Or-Ota. Jak to było? Zazdrość idzie razem z miłością? Coś w tym rodzaju. Rozumiał, dlaczego Franek pokpiwał sobie wówczas z niego, że nigdy nie był naprawdę zakochany. Bo nie był. A teraz wszystko było bez znaczenia. Pragnął tylko ją zobaczyć. Choć przez chwilę. Stawała się

postać nierealną. Czy istnieje naprawdę? Rysy jej twarzy wywoływane z pamięci zamazane były i dalekie. Czasem widział ją w sennych majakach. Twarz jakby za mgłą, zawsze zwróconą do kogoś niewidocznego. Najlepiej marzyło się podczas orki. Wspierając się na rękojeściach pługa miarowo stawiał nogi w dość szerokiej bruździe i słuchał miłosnego świergotania skowronków zawieszonych nad głową. Zatopiony w marzeniach był prawie szczęśliwy.

Minęły zasiewy i sadzenie ziemniaków. Przystąpiono do oczyszczania buraczanych pól. Któregoś ranka stary zabrał ze sobą Bernarda do miasteczka, a Tadeuszowi polecił przerywanie buraków. Niechętnie poczłapał do roboty, której nie cierpiał. Praca szła opornie. Skupiając uwagę na delikatnych roślinkach nie mógł snuć marzeń, ani przysłuchiwać się ptasim koncertom. Przed drugim śniadaniem dotarł zaledwie do połowy pola.

- Stary będzie wydziwiał, że tak mało zrobiłem. Po śniadaniu podpędzę.

Zjadł chleb i chwilę odpoczął. Z ociąganiem powrócił do zniechęconej pozycji na czworaka.

- Trzeba przyspieszyć – zachęcał się do większego wysiłku, jednak bez widocznego rezultatu.

W pewnej chwili wyczuł, że ktoś stoi obok niego; spojrzawszy kątem oka i zobaczył kobiece nogi. Gwałtownie poderwał głowę.

- Erna! - Wydarło mu się z gardła jak charkot.

- Guten Tag³⁶ Tadeus – powiedziała spokojnie.

- Guten Tag - powtórzyła głośniejszym głosem i uklękła obok niego.

- Dzień dobry. Kiedy pani przyjechała?

Słyszał swój głos, jakby zza ściany.

- Przywiózł mnie ze stacji mleczarz.

³⁶ Dzień dobry

- Nie uprzedziła pani rodziców? Czekali na telegram.

- Chciałam im zrobić niespodziankę. Wyobraża pan sobie, jaką minę miała matka? - roześmiała się. - Ojciec pojechał gdzieś z Bernardem.

Przysiadła na piętach i zaczęła mówić szybko, głośno, ude-
rzając się od czasu do czasu po kolanach.

- Matka chciała, żebym poszła spać, ale powiedziałam, że wyspałam się w pociągu. Ale to nieprawda, bo jechałam w przedziale pełnym oficerów, którzy całą noc gadali i chcieli się ze mną umówić. Zaraz chciałam iść do jakiejś roboty. Matka nie chciała mnie puścić. Mówiła, żebym poczekała na ojca. Ale ja się stęskniłam za pracą w polu. No i przyszłam tu. Pogadamy, kiedy ojciec wróci. Co będę dwa razy powtarzać to samo.

Mówiła bez przerwy, podczas gdy jej oczy przeskakiwały z twarzy Tadeusza na jego ręce, z rąk na usta, z ust na łaty niezdarnie przyszyte do bluzy.

Tadeusz spoglądał na nią w milczeniu. Zmieniła się bardzo. Z kącików oczu rozchodziły się promieniście cieniutkie szczelinki, pogłębiane przez uśmiech. Policzki zapadły się, a obok nosa utworzyły się wąskie bruzdy.

- Jakże się postarzałaś – myślał wpatrując się chciwie w wy-
tęsknione rysy. - Ile musiałaś przecierpieć, kochana moja? Czy miałaś choć od niego jakieś wiadomości? Ale dla mnie jesteś najpiękniejsza. I zawsze będziesz najpiękniejsza. Nawet wtedy, gdy staniesz się taką małą skurczoną staruszczką.

- Co słysząc u ciotki? – zapytał wykorzystując przerwę w potoku słów wypowiedzianych przez dziewczynę.

- Wszystko dobrze. Ciotka zdrowa. Ale się przy niej napracowałam, ojej. Nie chciała mnie puścić od siebie.

- A kto by chciał – pomyślał.

- Ale wynudziłam się przy ciotce. Wie pan, chorzy ludzie są

bardzo kapryśni.

- Nie było tam żadnego towarzystwa?

- Przychodziła taka młoda dziewczyna od sąsiadów, uczyłam ją trochę.

- I to wszystko? - zapytał z niedowierzaniem, - nie przypuszczałam, że tak samotnie spędzała pani życie. To znaczy, że Johann nie przyjechał do pani?

- Jaki Johann? - spojrzała na niego zdziwiona.

- Ten żołnierz, który tu był na żniwa. Ten... Ten ze stodoły. Zaraz następnego dnia chciałem panią przeprosić za moje idiotyczne zachowanie. Niestety, nie było okazji.

- Prawda. Zapomniałam, że on także miał na imię Johann. Ale ja się na pana nie gniewałam. Ten Johann pomógł mi wtedy w ważnej sprawie.

- To znaczy, że przypuszczenia pani ojca były niesłuszne?

- Przypuszczenia ojca? A co ojciec myślał?

- Że zakochaliście się w sobie z Johannem. A pani pojechała za nim - skłamał. - Rodzice słyszeli, jak w nocy przed odjazdem Johanna płakała pani.

- Ach, to dlatego nie chcieli się zgodzić na mój wyjazd, a potem, jak byłam już u ciotki, pisali do mnie takie czule listy. - Zamyśliła się przez chwilę. - Kochani rodzice, martwili się o mnie. Dobrze, że nie wiedzieli, że to szło o rzecz znacznie poważniejszą.

- O tego drugiego Johanna?

- Skąd pan wie?

- Powiedziała pani przed chwilą: - on także miał na imię Johann? - A więc musiał być jakiś drugi.

- Naprawdę pan myśli, że mógł być jakiś Johann? - po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy.

Tadeusza ogarnęło przecucie zagrożenia.

- Tak! To jest, nie! Nie wiem. To nie moja sprawa. – Mówił pośpiesznie. – To mnie nie powinno obchodzić.

- I nie obchodzi? – pytała, patrząc mu uporczywie w oczy.

- Ja... Nie rozumiem? – wyjąkał.

- Rozumiesz! - Powiedziała cicho, zaciskając ręce na kolanach. – Rozumiesz i wiesz, o co mi chodzi. Ja także wiem! Wiem od tamtej chwili w stodole. Zdradziłeś się wtedy. Zdradziłeś, choć tak dobrze udawałeś. Nigdy nie zapomnę wyrazu twoich oczu, gdy Johann mnie całował - pochyliła głowę. - Chciałam przed tym uciec. Bałam się. Chciałam zapomnieć.

Tadeusz milczał. Serce waliło jak dzwon. Zdawało mu się, że śni.

- Kłamałam przed chwilą, że nie miałam towarzystwa. Nie chciałam robić ci przykrości. Ale teraz muszę powiedzieć ci wszystko. Muszę.

Odetchnęła głęboko i zwilżyła wargi językiem.

- Wtedy w stodole widziałam dosyć, żeby zrozumieć, że i ty też. Wieczorem postanowiłam wyjechać. Wiedziałam, że jeśli zostanę, dojdzie do wyznania. Bałam się. Bałam się o ciebie. Opowiadałeś o tej strasznej egzekucji. Myślałam, że jeśli wyjadę, to wszystko przeminie. Mijały tygodnie, nie przechodziło. Wpadłam na pomysł, że to z braku towarzystwa. Zaczęłam szukać ludzi. Poznałam kilku przystojnych chłopców. Spotykałam się z nimi, tańczyłam. Nawet całowałam. Nic nie pomagało. Wciąż byłeś przy mnie.

Uśmiechnęła się.

- Wciąż przeskadzałeś. Wreszcie się zdecydowałam i umówiłam się właśnie z tym drugim Johannem, że do niego przyjdę. Mówił, że nigdy nikogo nie kochał tak, jak mnie. Poszłam. Uważałam, że to jedyny ratunek.

Tadeusz słuchał milcząc. Lekko dotknęła jego ramienia.

- Robię ci przykrość – szepnęła.

- Przeczuwałem to – odpowiedział cicho, – ciężko mi.

- Wiem, lecz muszę wszystko opowiedzieć do końca. Poszłam więc do Johanna. Po schodach wchodziłam coraz wolniej – roześmiała się jakoś radośnie. – Patrzę, a pod drzwiami ktoś stoi. Przyglądałam się, kto to? No jasne, znów przyszedłeś przeszkadzać. Uciekałam ile sił w nogach. Ale od tej chwili wiedziałam, że człowiek nie ucieknie przed sobą. A ja nie ucieknę przed tobą. Nie ucieknę, bo jesteś wszędzie. A mnie jest już wszystko jedno. Tęsknota, którą przeżyłam w ciągu tych miesięcy rozstania, była po prostu straszna. Następnego dnia wsiadłam do pociągu.

Odruchowo zaczęła wyrzywać liście.

- Głupia jestem! Głupia! Lecz zwalczyć tego nie potrafię. Zdecydowałam, że muszę wyjechać natychmiast. Każda chwila wydawała mi się wiekiem. Gdy jechałam do ciebie myślałam, że oszaleję. Pociąg jechał tak wolno. Kiedy wsiadłam na wóz mleczarza przynaglałam go bez przerwy. Pewnie nigdy nie przejechał tej drogi tak szybko. Jechałam, żeby ci powiedzieć. Chciałam, żebyś wiedział. Domyślałam się, jak bardzo musiałeś się męczyć. Kocham cię. Wbrew wszystkiemu. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Wbrew opinii, która, jeśli to wyjdzie na jaw, potępi mnie tak, jak ciebie potępią w Polsce.

Potrząsnęła głową, jakby chciała strącić lzy płynące po policzkach.

Przesunął się na kolanach ku dziewczynie i położył dłoń na jej dłoni wspartej na ziemi.

- Nie płacz. Nie płacz kochana.

XV

Wiosna trwała. Odurzała świat zapachami młodego życia, czarowała jasną zielenią. Budziła myśli dziwne i niepokojące tęsknoty. Istnieli blisko siebie, boleśnie oddaleni. Szukali swoich spojrzeń i uśmiechów, z którymi musieli się kryć przed wszystkimi. Wykorzystywali każdą okazję dla zetknięcia rąk, dla rzucenia sobie choć kilku słów miłości i oddania. Uczucia tłumione tak długo wybuchły z wielokrotnioną siłą. Tadeusz musiał uważać za oboje. Z niepokojem stwierdził, że Erna zatracza odruchy samoza-chowawcze. Tylko on zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne było ich położenie. Tylko on zdawał sobie sprawę, że żyje w cieniu szubienicy. Prawie nigdy nie byli sami, ciągle, jak mu się zdawało, pod badawczymi spojrzeniami rodziców i sąsiadów. W rzadkich chwilach, gdy byli tylko we dwoje, Erna zwracała się do niego skróconym imieniem - Tad. Zdarzało się czasem, że zapominała się i w ten sposób mówiła do niego w obecności innych osób. Wprawdzie czuwająca podświadomość korygowała natchmianem te przejęzyczenia, ale nie na tyle szybko, aby nie powstawał dziwoląg językowy.

Pewnej soboty porządkowali z Bernardem podwórce. Tadeusz najechał pełnymi taczkami na krawężnik i całą zawartość wysypał na bruk. Przechodząca właśnie Erna roześmiała się i krzyknęła:

- Ależ Tad.....eeus, co pan wyprawia? - I podśpiewując poszła dalej.

Bernardowi szelmowsko zabłyśły oczy. Zbliżył się do Tadeusza i śmiejąc się zapytał:

- Ty nie widzisz, że ona się w tobie kocha?

Tadeusz przeraził się. Wiedział, że Bernard jest na Ernę zły z powodu odrzuconych załotów.

- Zwariowałeś? Co ci przychodzi do głowy?

- Albo ty jesteś ślepy, albo ja mam wybujałą wyobraźnię - przekonywał Bernard.

- Pewnie to drugie - krzyknął Tadeusz i natychmiast ściszył głos - nigdy nie wysuwaj tego rodzaju przypuszczeń. Rozumiesz? Nigdy!

- I cóż w tym złego? - Bernard ruszył ramionami - Ja się jej nie podobałem, ale ty możesz się podobać.

- Nie możesz tak mówić. Nie możesz nawet tak myśleć. Tego rodzaju podejrzenie, to dla mnie śmierć.

- Il est impossible³⁷ - wyjąkał Bernard.

- Możliwe. Możliwe. Nawet pewne. Byliśmy tu świadkami egzekucji Polaka. Chyba nie chcesz mnie widzieć wiszącego?

Bernard cofnął się o krok.

- Myślałem, że to tylko takie gadanie...

- Więc pamiętaj. Przecież obaj chcemy przeżyć to szaleństwo.

Od tego dnia nie rozmawiali na ten temat, lecz Tadeusz wiedział, że Bernard domyślił się wszystkiego.

Jak to się coraz częściej zdarzało, ze znacznym opóźnieniem nadeszły nawozy. Tadeusz pojechał wozem na stację, aby odebrać przydział. Mahler nie miał czasu i Erna przyjechała za Tadeuszem na rowerze, żeby załatwić formalności. Wyruszył już pełnym wozem do domu, podczas gdy Erna czekała jeszcze w biurze na swoją kolej. Po kilkunastu minutach Tadeusz usłyszał za sobą ciche wołanie.

- Zatrzymaj się. Zmęczyłam się tą pogonią za tobą. Połóż rower na workach, a ja wsiądę na wóz.

Tadeusz rozejrzał się dookoła. Nikogo nie było. Przez chwili-

³⁷ To niemożliwe

lę zastanawiał się nad pomysłem dziewczyny, ale pragnienie przebywania blisko niej zwyciężyło, Poza tym chmurzyło się i zapadający zmrok czynił tę podróż prawie bezpieczną. Natychmiast po wdrapaniu się na furę Erna wykręciła wentyl od dętki i zepsuła go.

- No! – powiedziała zadowolona z siebie – mamy alibi. Będziemy mogli nareszcie porozmawiać.

Tadeusza ubawiła ta przebiegłość. Roześmiał się cicho i przygarnął ją do siebie. Przytuliła się do niego na jedną króciutką chwilę, ale natychmiast wyprostowała się i odsunęła.

- Fraülein Mahler, proszę zachować godność – powiedziała śmiejąc się cichutko, ale zaraz wyciągnęła rękę i pogładziła Tadeusza po policzku.

- Może mi wreszcie powiesz, co słyhać u twego przyjaciela Stanisława?

- U Stanisława?- zdziwił się Tadeusz. – Co ci przyszło do głowy?

- No wiesz! Omal nie złamałeś mi przez niego nogi i jeszcze pytasz?

- Co? To ty wiedziałaś?

- Ten twój Stanisław cierpi prawdopodobnie na astmę, bo ciągle tam na górze pokasływał. Następnego dnia, potem, jak mnie zrzuciłeś ze schodów, usłyszałam kaszel. Po cichu weszłam na górę i zaczęłam nasłuchiwać. Już nie kasłał, ale zza siana dobiegło mnie sapanie. Zeszłam na dół i zaczęłam kombinować, kto to może być. Pewnie się domyślasz, jak się przeraziłam, gdy wyszło, że to pewnie on. Strasznie się bałam. Pilnowałam, żeby nikt tam nie wchodził. Każdego wieczora wyglądałam, czy już go wyprowadzasz. Wreszcie wyszliście obaj, jak duchy. Zdawało mi się, że mnie zauważyłeś. Ale nie. Potem czekałam na twój powrót. Bardzo długo czekałam.

Tadeusz ujął jej rękę i przyłożył do swego policzka.

- Erna, jesteś najwspanialszą dziewczyną na świecie.

- No pewnie! Wiem o tym od dawna.

- Kiedy mnie polubiłaś?

- Już mówiłam. Od pierwszego spotkania na dworcu kolejowym. Ale właściwie nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero przy urodzeniu tego cielaczka, pamiętasz? O mało się wtedy nie przewróciłam. Pewnie mocno uderzyłam cię głową w twarz. Przytrzymałeś mnie wtedy tak obojętnie. A mnie zrobiło się jakoś dziwnie.

- A co byś zrobiła z tą sprawą Stanisława, gdybyś mnie nie lubiła?

- Nie wymagaj ode mnie zbyt wiele. Mogłabym oczywiście powiedzieć, że również bym milczała. Ludzie lubią przedstawiać siebie w korzystnym świetle kiedy już minęło niebezpieczeństwo. Ja jednak nie chcę ciebie okłamywać. Gdyby Stanisława znaleziono u nas mogłoby to spowodować nieszczęście na moich rodziców. No rozumiesz. Oni są dla mnie bardzo ważni. Poza tym twój stosunek do nas jest zdecydowanie wrogi, a wciąż to okazywałeś. Jak więc mogłabym osłaniać nieprzyjaciela?

- Oczywiście masz rację i moje pytanie było bez sensu.

- Ale jest jedna rzecz, o której muszę ci powiedzieć. Ci chłopcy, których poznałam, to byli żołnierze na urloпах. Był między nimi oficer SS. Wiesz, jak to jest przy wódce; w czasie zabawy ludzie mówią różne rzeczy. Dawniej może bym nic nie zauważyła, ale po tych rozmowach z tobą nauczyłam się zwracać uwagę na niedomówienia. Wyszło mi, że ty masz rację. Że za pozorami kryją się jakieś bardzo niedobre sprawy. Nie jest tak, jak w swojej naiwności myślałam. Zresztą już dawniej dochodziły do mnie jakieś dwuznaczne wiadomości, w które nie chciałam wierzyć. Rzecz jasna, nie usłyszałam żadnych konkretów, ale

w głowie pozostało niejasne podejrzenie.

- Nie zdradzaj się z tymi myślami przed nikim, rozumiesz? Przed nikim. To może być naprawdę niebezpieczne. A co się tyczy Stanisława, to byłem przekonany, że nikt się nie domyśla. Zwłaszcza, kiedy tak gorliwie przytakiwałaś ojcu, gdy zachwycał się rozpuszczoną przez nas plotką, że Stanisława złapano. Dziękuję losowi, że jesteś taka mądra i dzielna.

- Wydaje mi się, że nie zawsze tak myślałaś, ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie, co ze Stanisławem?

- Wszystko dobrze. Otrzymałem od niego kartę podpisaną Barbara. Napisał, że dojechał szczęśliwie, jest zdrow.

- Gott sei Dank³⁸. Zastanawiałam się, jak to załatwiliście. We wsi panuje przekonanie, że został schwytyany.

- To było stosunkowo łatwe. Po prostu rozpuściliśmy taką plotkę.

- Tak, tu plotki rozchodzą się bardzo szybko.

- Wiesz, co zauważyłem? Że Niemcy bardzo chętnie plotkują z nami i to w taki sposób, jak byśmy byli Niemcami.

- Najwidoczniej już uważają was za swoich.

- Aż tak, to nie, ale uważają nas za wiernych niewolników, jak w Ameryce za domowników uważano murzynów. Poza tym, starsi ludzie przestali, jak mi się wydaje, wierzyć w zwycięstwo. Kiedyś w sobotę staliśmy z chłopakami przed piekarnią, a tu idzie Steinerowa i niesie, jak to w sobotę, dwie blachy ciasta. Odsunęliśmy się na bok, a Józek, który jest z Pomorza i mówi po niemiecku, jak Niemiec, coś zażartował na temat niedzielnego śniadania. Na to Steinerowa:

- Ja. Ja. Man muss sich satt Essen, ehe uns der Russe holt³⁹.

- Naprawdę tak powiedziała?

³⁸ Bogu dzięki

³⁹ Trzeba się najeść do syta, zanim wezmą nas Rosjanie.

- Tak.

Bernard spadł z drabiny, w związku z czym zbiory siana znacznie się opóźniły. Inni gospodarze szykowali się już do żniw, a oni jeszcze zajmowali się sianem. W czasie upałów Erna miała zwyczaj noszenia bezpośrednio na ciele krótkiej bluzki. Przy podnoszeniu rąk bluzka unosiła się odsłaniając pasek nagiego ciała. Tadeusz odwracał oczy od niepokojącego widoku, żeby nie pobudzać wyobraźni. Był niezadowolony, kiedy pracujący opodal żołnierze z armii Badoglio zauważali to i wypowiadali jakieś uwagi, wśród których rozumiał tylko jedno słowo – bella. W końcu zwrócił Ernie na to uwagę. Uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Przecież nie widzą wiele. Nie bądź zazdrosny. Chyba nie chcesz, żebym się męczyła w tym upale. No, nie bądź zły. Przecież to wszystko jest twoje. Tylko twoje.

Nie wypadało okazywać zazdrości i dalej się dąsać. Ale pomyślał, że dziwna to własność, której jeszcze nie miał okazji doświadczyć.

Pozostała jeszcze do skoszenia niewielka łąka nad rzeczką, otoczona ze wszystkich stron lasem. Trawy tu było niewiele, ale odznaczała się wyjątkową soczystością i stanowiła prawdziwy przysmak dla bydła. Obiad miał przywieść Mahler. Tadeusz popędzał konie, żeby do wieczora skończyć koszenie i zabrać maszynę do domu. Słońce przypiekało i konie ciągnęły kosiarkę z pewnym wysiłkiem, polyskując spoconymi bokami. Spojrzał na słońce, a potem na pozostały do skoszenia łąn. Dobrze jest. Nie muszą koni męczyć. Przed wieczorem skończę na pewno. Ale stary coś się nie zjawia. A chyba już czas na jedzenie. Rzucił okiem w kierunku drogi wiodącej do wsi i ujrzał Ernę jadącą na rowerze. Domyślił się, że przywiozła obiad. Tadeusz wyprzągnął

konie i wymieszał obrok w przywiezionym korycie.

Erna tymczasem przeszła prowadząc rower w miejsce, gdzie drzewa rzuciły największy cień i zajęła się przygotowaniem posiłku. Tadeusz wolnym krokiem zbliżył się do Erny.

- Guten Tag gnadiges Fräulein⁴⁰!

- Witam wielmożnego pana. Podano do stołu. Proszę jeść dopóki gorące.

Usiadł na trawie i pociągnął dziewczynę za rękę zmuszając ją do zajęcia miejsca obok niego.

- Nie będziesz jadła?

- Nie. Już jestem po obiedzie.

- Ojciec nie przyjedzie?

- Nie. Został nagle wezwany na jakieś zebranie.

- Pocałuj mnie – szepnął usiłując ją objąć.

- Nie. Nie! - powiedziała cicho rozglądając się niespokojnie dookoła - boję się.

- Erna! Proszę! Już tak dawno wiemy oboje, a jeszcze się nie całowaliśmy. Tu nikogo nie ma. Zresztą w tej trawie i tak nas nie widać.

Nachyliła się i szybko pocałowała go w usta.

- Erna, to nie tak. Nie śpiesz się.

Przyciągnął ją do siebie i dotknął jej ust. Połączone wargi nie były już w stanie oderwać się od siebie. Zwierały się coraz ściślej, mocniej. Nie broniła się, gdy rozpiął guziki bluzki i ustami dotykał ramię, obojczyk i odsłonięte piersi. Miętko położył ją na trawie i pochylił się nad nią nisko. Skrzywiła się boleśnie i krótki spazm wyrwał się z jej krtani. Ale w tej samej chwili przyłgnęła do niego i oplótła ramionami.

- Tad! – szeptała – Tad! Mój kochany. Mój kochany.

⁴⁰ Dzień dobry łaskawa panienko.

Spoglądała w błękitne niebo, na którego tle kołysały się gałęzie drzew i mówiły coś, co na pewno było opowieścią o pięknie życia i ludzkiej miłości. Nie istniało zło. Nie istniały mordy i pozogi. Byli tylko oni. Dwoje kochających, spragnionych siebie ludzi.

XVI

Powstanie w Warszawie! Nareszcie! Dlaczego nie jesteśmy z nimi! Jeśli zaczęli, to znaczy, że chwila jest odpowiednia. To znaczy, że zbliża się koniec męczarni. Już niedługo. Niemcy patrzą z nienawiścią. Niech patrzą. Niech wiedzą, że z nami nie tak łatwo. Komunikaty w ukradkiem czytanej prasie lakoniczne, bagatelizujące. Lecz wszyscy wiedzą, że to rzecz poważna. Na pewno poważna. Przecież nie są osamotnieni, jak ci ludzie w Getcie. Armia radziecka tuż. Chyba się umówili z jej dowódcami. Nie zaczynaliby bez uzgodnienia. Ale przecież wszystkie powstania były poważne. Tragiczne. Straszne. Warszawa zawsze była miastem tragicznym. Niezrozumiałym dla obcych. Tylko pozornie beztroskim.

- O miasto moje! Najpiękniejsze na świecie! Co w tobie jest? Kto raz się w tobie zakocha, już nigdy nie będzie wolnym od tego uczucia.

Tadeusz budzi się w środku nocy. Co za sen. Płomienie. Morze płomieni. Wałą się domy. Być tam z nimi. Walczyć. Walczyć. Bezradność. Pustka. Bernard śmieje się z Tadeusza, że przez sen wykrzykuje jakieś słowa: polskie, niemieckie, Francuskie.

Żniwa w pełni. Wszyscy zestawiają kopki. Śpieszą się. Są trochę spóźnieni. Tym razem Erna i Tadeusz pracują razem. Rytmicznie odchodzą od siebie, zbierają leżące snopy, wloką je,

zestawiają. Trwa przerywana co kilka minut rozmowa.

- Ci twoi Polacy wbijają nam nóż w plecy.

- Ależ Erna, oni walczą o wolność. O wol..... - rozchodzą się

- Pomagają komunistom. Nie potrafią zrozumieć własnego interesu.

- Jakiego interesu? Wiecznej niewoli i upodlenia?

- Myślisz, że komuniści przyniosą coś lepszego?

- Już w założeniu niosą równość i wolność.

- To frazesy. Nie ma prawdziwej wolności. Może wśród gwiazd.

- Wolę takich, którzy obiecują wolność, od tych, którzy z góry skazują mnie na dolę niewolnika.

- W ten sposób rezygnujesz ze mnie.

- Czy naprawdę nie rozumiesz? Tylko upadek Hitlera daje nam nadzieję.

- Ale na miłość boską, nie w wyniku przegranej z Sowietami. I liczymy na naszą Wunderwaffe⁴¹.

- I co wam ona przyniesie. Większe zniszczenia. Wojnę i tak musicie przegrać.

- Bo ty tak chcesz?

- Ja i wszyscy ludzie uczciwi. I wasi ludzie mają dosyć. Czy uważasz, że zamach na Hitlera nie jest dowodem zbliżającego się końca?

- Hitler opanował sytuację i będziemy walczyć dalej.

- I po co?

- Żeby zniszczyć komunizm. To największe niebezpieczeństwo dla świata.

- A co ty o tym wiesz? Cała twoja wiedza na ten temat pochodzi wyłącznie z artykułów propagandowych. Poza tym wy-

⁴¹ Cudowna broń

gląda na to, że to Rosjanie was zniszczą. Już są blisko.

- Będziemy walczyć do ostatniego żołnierza. Padniemy wszyscy, a nie poddamy się.

- A widziałaś kiedy wojnę z bliska? To, co mówisz, to są bajki dla młodzieży. Te dzieci, które przeżyją kończące się właśnie powstanie w Warszawie, długo będą się dziwić, że przeżyły. A wy tę wojnę już przegraliście. Przegraliście w niestawie.

- Zawsze wychodzi z ciebie przynależność do tych Polaken.

- Jestem z tego dumny. Nigdy się nie splamiliśmy barbarzyństwem, jak wy.

- To kłamstwo. Niemcy to największa kultura świata.

- Kultura inteligentnych morderców.

- Licz się ze słowami, bo....

- Zameldujesz policji? Proszę melduj!

Dziewczyna odchodzi z pochyloną głową. Już do końca dnia nie mówią do siebie ani słowa. Kłótnie wybuchają często. Lada błahostka staje się problemem. Tęsknota za największym zbliżeniem spala krew i nerwy. Wszystko stało się niepewne, bez jutra. Niebezpieczeństwo wyziera z każdego kąta; stary coś zmiarkował, bo przygląda się bacznie, podejrzliwie. Warszawa płonie.

Erna wchodzi do stajni, żeby zawołać Tadeusza na śniadanie.

- Zameldowała pani już policji?

- Jeszcze nie, ale zaraz to zrobię – odpowiada z płaczem. Podchodzi do dziewczyny i ujmuje jej obie ręce.

- Czy przypadkiem nie oszaleliśmy oboje? Przecież wszystko jest nieważne. Czy nie dość gorzkie mamy życie? Czy musimy się sprzeczać o błaznów usiłujących zapanować nad światem? Czy mogłabyś wyrzec się mnie? Bo ja nie.

- Masz rację Tad. Masz rację. Ale zrozum mnie. Umieram ze strachu i niepokoju o ciebie. O to, co będzie. Czy los nas nie

rozdzieli. Czy nie zostawisz mnie? Przecież jesteśmy oboje jak liście podczas zamieci. Przed wojną wszystko było proste, uporządkowane. Szkoła, wspianała organizacja, wielka ojczyzna, świetny wódz, jasna przyszłość. Wojna miała to wszystko utrwalić. Powiększyć. Wierzyłam w każde słowo. Co z tego zostało? Ciemny horyzont. Wałący się dom. Boję się, Tad. Nie zostawisz mnie? Nie mogę żyć bez ciebie.

- Ja także nie. Nie bój się. Nawet, gdyby nas rozdzielono, znajdę cię wszędzie. Rozumiesz? Wszędzie!

- A jeśli Sowieci zaczną nas mordować? Co zrobisz?

- Nic, bo nie będą. Co im zawiniłaś?

- Boję się. Ciągle mam wrażenie, że nie przeżyję.

Żniwa trwają. Przechodzący drogą Franek zatrzymuje się na chwilę. Wiadomości o powstaniu coraz gorsze. Chyba wybuchło za wcześnie.

Na sąsiednim polu, na wysokiej stercie, stoi żołnierz włoski i śpiewa - O sole Mio⁴². Pięknie śpiewa. Cóż to za muzyczny naród, ci Włosi. Wieczorami ze spichlerza, w którym umieszczono żołnierzy Badoglia razem z jeńcami francuskimi, dobiegają śpiewy chóralne. Świetnie wychodzi im piosenka Rosamunde. Prawdopodobnie włoska, ale zdobyła już popularność międzynarodową. Niemieccy żołnierze przyswoili sobie tę piosenkę ze zmienionym tekstem.

*Rosamunde schenk mir dein Sparkassenbuch
Rosamunde zehn tausend Mark wird genug*⁴³

⁴² O moje słońce.

⁴³ Rozamundo podaruj mi książeczkę oszczędnościową. Wystarczy dziesięć tysięcy marek.

Franek rozgadał się.

- Powstanie prawdopodobnie lada chwila upadnie. Nikt nie przyjdzie z pomocą. Jak zawsze. Ale my powinniśmy być wolni w ciągu kilku miesięcy. Armia sowiecka ma do przekroczenia dwie duże rzeki. Potem Niemcy wzięci pomiędzy dwa fronty nie będą w stanie się obronić. Biorąc pod uwagę sprawność wojska niemieckiego i prawdopodobne trudności, na jakie trafią wojska alianckie, wojna może potrwać jeszcze rok. Ale jak już mówiłem, nas Rosjanie oswobodzą wcześniej. Będziesz mógł tę swoją śliczną dziewczynę kochać bez obawy.

Tadeusz zaniemówił. Franek roześmiał się.

- Widzę, że się zdziwiłeś. O takich sprawach osoby postronne wiedzą więcej niż zainteresowani. Ale bez obawy. Nikt nic nie powie. Stanowicie tak piękną parę, że tylko ktoś nienormalny chciałby wam zaszkodzić. Poza tym Niemcy mają na głowę ważniejsze problemy.

Dla wyrównania znajomości naszych spraw osobistych muszę ci coś powiedzieć. Pytałeś kiedyś, kim jestem. Niemcy są tak zajęci swoimi niepowodzeniami, że jak sądzę, moja skromna osoba nie powinna już ich interesować. Jak mówiłem, pochodzę z Poznania. Ojciec mój był z zawodu szewcem, ale bardzo znanym. Mieliśmy duży sklep i pracownię. Na wiosnę trzydziestego dziewiątego ukończyłem prawo. Jednak nie zdążono mnie zmobilizować. Po wejściu Niemców stosunkowo szybko zorientowałem się, że Niemcy wyławiają inteligencję i przenoszą ją do bardziej odpowiednich dla polskich inteligentów miejsc, to znaczy do obozów. Czuję, że sytuacja robi się niepewna, ale jakoś nie mogłem się zdecydować na ucieczkę. Któregoś dnia szedłem ulicą i zobaczyłem idącego w moim kierunku kolegę z gimnazjum. Nie widziałem go od dnia, kiedy zdaliśmy maturę. Nazywaliśmy go czarny Armin, bo miał bardzo ciemne włosy. Już chciałem go

pozdrowić, ale zorientowałem się, że on udaje, że mnie nie widzi i idzie wprost na mnie z opuszczoną głową. No więc domyśliłem się, że coś jest nie tak. Też udaję, że go nie widzę. W momencie, kiedy się mijamy, on ociera się o mnie ramieniem i nie zatrzymując się mówi bardzo szybko:

- Nie wracaj do domu. Uciekaj.

Znacznie później dowiedziałem się z listów od ojca, że w tym samym czasie przeprowadzano w naszym mieszkaniu rewizję. Chodziło o mnie. Poszukiwano ludzi wykształconych, którzy mogli stanowić jakieś zagrożenie dla wielkiej Rzeszy. Niektórym, których uważano za zasługujących na ten zaszczyt, proponowano współpracę. Jeśli istniały jakieś wątpliwości, lub jeśli wybrany nie przejawiał wystarczającego entuzjazmu, po prostu znikał. Rodzinom odpowiadano, że nigdy o takiej osobie nie słyszano.

Zastanawiałem się, kim był Armin, skoro ostrzegł mnie w porę. Kilka miesięcy później dowiedziałem się, że po prostu służył w Gestapo. Co się z nim dzieje teraz, oczywiście nie wiem. Ojciec wprawdzie nie wiedział, że zostałem ostrzeżony przez Armina, ale na wszelki wypadek powiedział, że mnie nie ma, gdyż wyjechałem do rodziny, ale po moim powrocie skieruje mnie do odpowiedniego urzędu. Oczywiście, nic to nie pomogło i zabrali ojca na gestapo. Obeszli się z ojcem stosunkowo łagodnie, ponieważ wylegitymował się, że był w armii niemieckiej gefrajtrem i w czasie pierwszej wojny został ciężko ranny, co spowodowało trwałe kalectwo.

W następnym okresie nachodzili ojca kilka razy. Ojciec uparczywie twierdził, że zaginąłem i nie ma o mnie żadnych wiadomości. Zawsze byłem ostrożny i przez chyba rok nie dawałem ojcu żadnej wiadomości. W końcu dość skomplikowaną drogą podałem ojcu adres. Do dziś koresponduję z ojcem, jako z moją

ciotką. Ja zaś przedarłem się do Generalnej Guberni i tu wyrobiłem sobie z pomocą znajomych papiery szewca z za Buga. Oczywiście na inne nazwisko.

Ponieważ nie miałem chęci uciekać na wschód, zgłosiłem się dobrowolnie do pracy. Był to okres dużego zapotrzebowania na robotników rolnych. Niektórych z moich kolegów, którzy spełniali jakieś tam wymagania, zaproszono do armii. Innych, do obozów. Mnie przywieziono do naszej wsi. Ot i cała tajemnica. Nie chciałem wcześniej o tym mówić, bo się bałem. Teraz nastąpiło znaczne rozluźnienie. Co się z teraz dzieje z Arminem, oczywiście, nie wiem, choć chętnie bym mu podziękował.

Tadeusz długo myślał nad tymi wiadomościami. Doszedł jednak do wniosku, że nie powinien martwić Erny faktem, że ich tajemnica znana jest innym osobom. W końcu nic nie mógł na to poradzić.

Bernard chrapie. Tadeusz leży z otwartymi oczami. Analizuje sytuację w jakiej się znaleźli. Co należy zrobić? Podejmowanie jakichkolwiek kroków mogłoby spowodować przyśpieszenie dekonspiracji. Chyba lepiej będzie przeczekać. Tak. Trzeba przeczekać.

Słychać lekkie kroki. To chyba Erna. Pewnie idzie do ubikacji. W starych domach znajdują się one poza budynkami mieszkalnymi.

- Zaraz, że też wcześniej na to nie wpadłem.

Następnego dnia spotyka Ernę na podwórku.

- Wychodziłaś wczoraj tak późno?

- Tak. Coś mi zaszkodziło, miałam torsje.

- A mogłabyś częściej chorować?

- Jak to? Na co?

- Wszystko jedno. Możesz mieć bóleści, lub coś w tym rodzaju. Poznam cię po krokach i wyjdę. Tam pod szopą jest bar-

dzo ciemno, Rozumiesz?

- Rozumiem – grozi mu palcem - ty spryciarzu. Dobrze! Postaram się wychodzić, kiedy tylko będę mogła.

Zima jakoś nie nadchodzi. Grudzień już, a można jeszcze orać. Tadeusz wykańcza powstałe w wyniku opóźnień zaległości. Wiatr dmie przenikając przez cienką bluzę.

- Okropnie zimno. Co będzie? Czy przeżyjemy? Orka idzie stosunkowo łatwo. Choć to grudzień, gleba miękka. Ale skowronki nie śpiewają. Rosjanie zatrzymali się na Wiśle, pewnie niedługo zaatakują. Powstanie znów padło. Które to już z kolei? Czy ktoś z rodziny ocalał? Jak wygląda teraz Warszawa? Niemcy twierdzą, że jedna ruina. Kto to odbuduje?

Ciche stukanie do drzwi. Tadeusz budzi się z trudem.

- Kto tam?

- To ja Franek. Mam coś bardzo ważnego – wchodzi cały okryty śniegiem. - Rosjanie przerwali front i całymi siłami idą do nas. Chyba będą tu niedługo.

- Skąd wiesz?

- Podśлуhałem dziś pod drzwiami moich starych. Był tam przywódca partii, wachtmeister, sołtys i ktoś jeszcze, chyba nie z naszej wsi. Mówili o wojnie, ale mówili też o nas. Mówili, że Polacy mogą tu zrobić jakąś drakę, gdy front się zbliży. Ten obcy mówił, że dla postrachu trzeba by kilka osób rozstrzelać. Ciebie wymienili kilka razy. Nie podobasz się. Uważają ciebie za niebezpiecznego.

- Nie mówili dlaczego? Cholera, to niedobrze. Śnieg może mi przeszkadzać w ukryciu się.

- W każdym razie trzeba uważać; jeśli coś zauważę dam ci znać.

- Dobrze. Dziękuję ci. Prawdę mówiąc boję się. Nie wiem, o co im chodzi.

- To ja już pójdę. Cześć. Tadek uważaj na siebie.

Tadeusz co dzień rozgląda się niespokojnie, ale nie widzi żadnych oznak niebezpieczeństwa. Działa słyhać coraz bliżej. Ale trudno określić odległość.

Bernard pochrapuje. Tadeusz leży z otwartymi oczami. Jest niespokojny. Słyhać kroki, to Erna.

Tadeusz wychodzi cicho na dwór. Śnieg rozjaśnia całe podwórze. Może w szopie będzie nieco ciemniej. No nie bardzo, zwłaszcza, że szopa nie ma jednej ściany. Ręce spotykają się. Tuli dziewczynę do siebie. Całuje oczy, głowę. Ten sam zapach włosów, co wtedy przy narodzinach cielaczka.

- Tyle swetrów masz na sobie i mimo tego tak ci zimno? Drżysz cała.

- To nie z zimna.

Mocny strumień światła pada wprost na nich. Odrywają się od siebie. Mrużą oczy. Cicho zbliża się Mahler.

- A więc to tak. Domyślałem się tego. Du polnische Hure⁴⁴ – podnosi rękę z zamiarem uderzenia Erny w twarz.

Tadeusz chwytą go za rękę.

- Sie ist keine Hure. Sie ist ihre Tochter⁴⁵. Tak. To jest pańska córka, którą pan kocha. Może nie tak bardzo jak ja, ale jednak. I niech pan nie szarpie tak ręką, bo mogą ją panu złamać.

Mahler uspokoił się nagle.

- Nie wiecie, że to jest zabronione? Że mogą cię za to powiesić?

- A czy pan ma osłabiony słuch? Nie słyszy pan kanonady? Nie dociera do pana, że to koniec? Za dzień, dwa, wszystko się zmieni.

⁴⁴ Ty polska dziwko.

⁴⁵ Ona nie jest żadną dziwką. Ona jest waszą córką.

XVII

Od kilku dni ciągną wozy. Znużeni ludzie, zmęczone konie. Uciekają przed widmem. Przed strasznym widmem dzikiej, bezlitosnej tłuszczy. Podobno nadciągająca armia sowiecka wszystkich morduje. Nawet dzieci. Kobiety wpierv są gwałcone, a następnie zabijane strzałem w tył głowy. Więc to już? A tak wiele marzeń snuli. Przyszłość była taka jasna. Życie pełne dobrobytu. Podział świata taki prosty. My i oni, niewolnicy. Gotowi na każde skinienie. My spacerujący i uderzający szpicrutami po cholewach. Oni jak zawsze brudni i skłonni do lenistwa. My zrodzeni ze wspaniałej rasy. Oni nie wiadomo skąd.

Tadeusz i Franek stoją na krawędzi chodnika i przyglądają się korowodowi wozów i bryczek ciągnącemu ku rzece. Uciekający śpieszą się. Przeprawa na rzece może się lada chwila rozpuścić. Gwałtowna odwilż zaskoczyła przewodników.

Franek w zamyśleniu.

- Ta ewakuacja jest jednak inna niż te, które dotknęły ludzi w poznańskim i na Pomorzu. Tam ludzie mieli zaledwie kilkanaście minut na spakowanie dwudziestu kilogramów. Tu wywożą poważną część swego dobytku.

W domu Mahlerów co dzień zmieniają się uciekinierzy. Przy kolacji opowiadają swoje przeżycia. Dziwią się, że tu tak spokojnie. Niekiedy Mahlerowie proszą Tadeusza, żeby przetłumaczył, co mówią. Ich niemiecki jest trochę dziwny. Jedna z uciekających ma zwyczaj wtrącania po polsku.

- A ja proszę pani chyżo prędko.

Gdy są sami Mahler śmieje się, że takich Niemców to on jeszcze nie widział.

Przejeżdżają ostatnie wozy. Sowietci tuż. Ze wsi nikt się nie rusza. Nie było rozkazu.

Tadeusz przeczuwa coś niedobrego. Wstaje rano i ubiera się w najlepsze ubranie. Do kieszeni spodni wsuwa portfel z dokumentami. Idzie do stajni. Jak co dzień karmi konie, czyści, zmienia słomę. Pracuje pomału. Stale nasłuchuje.

Tupot szybkich kroków. Łomocą nagle szarpnięte drzwi. W drzwiach stoi Erna i wyciąga do niego rękę. Usiłuje coś powiedzieć. Coś bardzo ważnego. Oczy ma pełne łęku. Widać, że chce krzyknąć, ale tylko rzezi:

- Tad... Tad... Idą tu po ciebie. Uciekaj! Uciekaj!

Odwraca się i odbiega w głąb podwórza. Tadeusz robi kilka kroków w kierunku drzwi, ale już stoją w nich wachtmeister, Szulc i ktoś obcy.

- Du Schwein – ryczy Szulc – kriegs du gleich⁴⁶.

Wachtmeister przystawia Tadeuszowi rewolwer do brzucha.

- Also los⁽⁴⁹⁾. Myślałeś, że jak twoi Rusczy blisko, to ci się uda?

- Ale ja nie rozumiem, o co idzie – próbuje paktować Tadeusz.

- Los. Los. Gleich wirst du alles verstehen⁴⁷.

Tadeusz czuje, że kręci mu się w głowie.

- Więc tak wygląda koniec? Tak nagle? Wyjdziemy za stołę i strzelą mi w plecy. Albo między oczy. To przecież morderstwo. Żeby choć nie strzelali przy niej. I nie doczekam końca wojny. Boże! Jeszcze nie!

Ogarnia go słabość. Ciało wiotczeje, nogi uginają się. Idzie wolno w kierunku drzwi, czuje na plecach ucisk lufy. W podświadomości notuje, że przepuszczają go pierwszego. Już prawie na progu spogląda przed siebie. W odległości kilku kroków stoi Erna i wpatruje się w niego szeroko rozwartymi oczami.

⁴⁶ Ty świniou, zaraz dostaniesz.

⁴⁷ Zaraz wszystko zrozumiesz

- Czemu ona taka blada? Może chora? Przecież była zdrowa. Może ją odgonią. Biedactwo nie takiego końca się spodziewała.

Nagle uderza w niego krzyk. Czy to ona tak krzyczy? Spogląda przytomniej. Wzniesione ręce.

- Fliehe doch! Fliehe!⁴⁸ ...

Już nie myśli. Nie wie, jak to się dzieje. Wykonuje błyskawicznie półobrót i prawą pięścią uderza wachtmeistra w brodę. Lekki chrzęst. Wachtmeister przewraca się na stojącego za nim Szulca. Tadeusz jednym skokiem jest za drzwiami i zamyka je zapadką. Wyciąga z kieszeni chustkę do nosa i przywiązuje nią zapadkę.

- Trzeba ich tu zatrzymać. Ale jak? Rozgląda się i widzi, że Erna usiłuje ruszyć z miejsca krąg pozostawiony tu po budowie studni. Słyszy cichy jęk wrywający się z piersi dziewczyny. Podbiega i pchają już razem. Drzwi uginają się pod ciosami butów. Cementowy krąg uderza w drzwi. Przez małe okienko nie wyjdą.

- Do lasu! Do lasu! – szepcze Erna.- Ja też zaraz ucieknę.

Zauważa jeszcze pożegnalny gest ręką i już biegnie. Za sto-
dołą skręca ostro w prawo i skokami zbiega po zboczu skarpy w kierunku strumyka. Nie ogląda się. Uważa jedynie, żeby się nie potknąć. Przeskakuje kilka płotów. Z trudem wyplątuje się z kolczastego ogrodzenia. Wreszcie dociera do strumienia, który zamienił się w kilkunastometrowej szerokości rzeczkę. Ogląda się. Na krawędzi skarpy stoi Erna. Dlaczego ona nie ucieka? Przygląda się nieco dłużej. Ręka ukośnie wzniesiona ku górze przypomina hitlerowskie pozdrowienie.

- Boże, co za bzdura. Przecież ta ręka mnie błogosławi.

Z wysiłkiem odrywa oczy od dziewczyny i spogląda przed

⁴⁸ Uciekajże. Uciekaj.

siebie. Na całej szerokości strumyka pokrywa lodowa robi wrażenie trwałej. Tadeusz wbiega na lód, który po dwóch krokach załamuje się. Usiłuje płynąć, jednak lód zbyt słaby, żeby go utrzymać, przeszkadza. Tadeusz płynie łamiąc lód przed sobą ramionami. Idzie to dosyć ciężko. Ale jakoś się udaje. Już jest po drugiej stronie. Ogląda się. Po zboczu skarpy zbiegają goniący go ludzie. Erna znikła.

- Chyba nie zaryzykują przeprawy po lodzie. Nie ma co się oglądać. Naprzód! Ale dlaczego te buty takie ciężkie? Racja, pełno w nich wody. Przebiega jeszcze kilka kroków, chowa się za krzakami, kładzie na ziemi, podnosi nogi do góry. Czuje jak zimna woda spływa po udach. Wstaje. Biegnie.

- Teraz lepiej. Dużo łatwiej.

Na horyzoncie majaczy linia lasu. Biegnie. Nogi zapadają głęboko w glebę. Z trudem wyciąga oblepione gęstą mazią buty. Po kilkuset krokach czuje, że się dusi. Usiłuje złapać choć trochę powietrza. Wie, że jeśli głęboko nie odetchnie, nigdy nie dobiegnie do zbawczej granicy lasu. Zatrzymuje się na krótką chwilę. Z trudem łapie oddech. Wreszcie trafia na polną drogę. Tu jest twardo. Ogląda się za siebie. Nikogo nie widać.

- No! To już mnie chyba nie złapiecie.

Dobiega do lasu. Z ulgą wyczuwa twarde poszycie prawie bez śniegu. Biegnie jak na skrzydłach. Wydaje mu się, że widzi jakieś postacie. Nagle okrzyk.

- Ruki w wierch.

Zatrzymuje się dysząc.

- Nareszcie!

Młody oficer sprawdza papiery. Wypytuje. Gdzie, skąd, dlaczego? Tadeusz odpowiada spokojnie. Po zakończeniu przesłuchania Tadeusz pyta:

- Będę mógł wrócić do wioski? Zostawiłem tam dziewczyny-

nę.

- Idź lepiej do miasteczka, umyj się i poszukaj jakiegoś ubrania, to jest całe w błocie. Pełno jest ubrań w sklepach. Ale uważaj, żeby cię ktoś nie postrzelił. A tam wrócisz potem, jak my tam wejdziemy. I pamiętaj, żadnych drak. I nie masz prawa mieć broni. Żadnej! Panimajesz?

- Tak. Poniał!

Tadeusz ogolony, umyty i ubrany w nowe ubranie, poza butami, bo tych w sklepach nie było, a swoje osuszył podartym prześcieradłem, maszerował brzegiem szosy. Wyprzedzały go czołgi, samochody ciężarowe, lekkie samochody wojskowe, furmanki pełne żołnierzy. Wszyscy pozdrawiali go wesołymi okrzykami i machaniem rąk. Rozpoznawali sojusznika, ponieważ na polecenie oficera sporządził sobie na ramię białoczerwoną opaskę z płótna. Nogi poobcierane w czasie ucieczki paliły go niemilosiernie. W pewnej chwili podszedł do niego wysoki szczupły oficer najwidoczniej zaintrygowany tym, że Tadeusz idzie w przeciwnym kierunku niż wszyscy cywile.

- Ty kuda?

- Do tej wioski – Tadeusz wskazał ręką widniejącą daleko wieżę kościoła.

- Po co?

- Pracowałem tam.

- Dokumenty masz?

- Tak.

- Tadeusz – przeczytał głośno – Pan Tadeusz z Soplicowa? – spytał czystą polszczyzną.

Tadeusz roześmiał się

- Nie. Z Warszawy.

- A ja z Rzeszowa. Na imię mam Izaak.

Podali sobie ręce.

- Po jakiego czorta pchasz się w ten ogień. Przecież do Polski akurat w przeciwnym kierunku.

- Zostawiłem tam dziewczynę.

- A, to co innego. Ładna ta twoja Poleczka?

Tadeusz milczał.

- No co? Nie słyszałeś?

- Słyszałem. Ale to nie Polka.

- Rosjanka?

- Nie.

- Francuska?

- Nie.

- Co jest. Chyba nie Niemka?

Tadeusz spuścił głowę.

- Toś ty może Volksdeutsch?

- Coś ty.

W tej chwili zbliżył się do nich barczysty oficer śmiejący się szeroko do Izaaka.

- No. Wyspałeś się nareszcie?

- Gdzie tam. Znów całą noc kazali pisać. Chyba już nigdy się nie wyśpię. Wiesz Alosza, co mi ten Polak opowiada? Że idzie po swoją dziewczynę, która jest Niemką.

- Czto?- Alosza spojrział na Tadeusza ze zdziwieniem – Germanka? To wolno było z Niemkami?

- Nie. Nie wolno. Wieszali za to.

- A wy pomimo tego? Nu, maładcy - rozeźmiał się.

Izaak przyglądał się Tadeuszowi uważnie i widać było, że go rozumie.

- Musieliście się bardzo bać. Co?

- Bardzo.

- I co masz zamiar zrobić? – Pytał dalej Izaak - Chcesz się z nią ożenić?

- Tak.

- A wiesz, co Niemcy robili z Polakami, Rosjanami, Żydami?

- Trochę wiem, ale prawdopodobnie nie wszystko.

- Osiwiejesz, gdy się wszystkiego dowiesz. To potwory. A wobec tego, jak będziesz żył z tą dziewczyną?

- Nie wiem. Nie mogę jej zostawić. Bardzo dużo dla mnie znaczy.

Niespodziewanie dla samego siebie Tadeusz streścił wszystko, co się zdarzyło. Gdy mu brakło rosyjskich słów Izaak pomagał. Alosza słuchał z zainteresowaniem. Kiedy Tadeusz skończył, rzekł z namysłem.

- Ciężko ci będzie. Rodzina, znajomi nie będą chcieli cię zrozumieć. Nawet nie przypuszczasz, jaka nienawiść do Niemców panuje wśród ludzi. Spójrz na Izaaka. Wymordowali mu wszystkich. Rodziców, rodzeństwo, żonę i dziecko. On sam ranny ledwie się dowłókł do naszej partyzantki. Trudno wzbudzić sympatię do jakiegokolwiek Niemca.

Tadeusz zwiesił głowę i milczał.

- Kochasz ją? – szepnął Izaak.

Tadeusz potakująco skinął głową

- No tak. Miłość. – mruknął Alosza – Na to rady nie ma. Chyba, że sama przeminie.

Zbliżyli się do domu Mahlerów.

- To już tu - powiedział Tadeusz – Izaak, mówięś, że jesteś śpiący, możesz się przespać na moim łóżku. Ja na razie mam coś innego do roboty.

W domu było pełno żołnierzy, ale nikt nie wiedział, gdzie są Mahlerowie. Tadeusz wyskoczył na podwórko i po krótkich poszukiwaniach znalazł Mahlera pod szopą, gdzie zwykle rąbano drewno. Na twarzy Mahlera odmalowało się przerażenie. Spo-

glądał na Tadeusza jak na ducha.

- To ty żyjesz? Wachtmeister powiedział, że cię złapali i zastrzelili. Mówili, że byłeś sowieckim szpiegiem.

Tadeusz roześmiał się.

- Panie Mahler, niech pan się przyzna, ucieszyła pana ta wiadomość.

- Nie! Nie! - Jąkał się Mahler.

- W takim razie niech mi pan powie, gdzie jest Erna?

Mahler przeraził się.

- Ja, ja nie wiem.

- Panie Mahler, niech się pan niczego nie boi. Ani jej, ani panu nic nie grozi. Przecież pan wie...

Mahler wahał się jeszcze przez chwilę, ale wskazał ręką na stajnię.

- Tam. W piwnicy na buraki.

Tadeusz kilkoma skokami przebiegł przez podwórze i wpadł do przylegającej do stajni komory. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi w podłodze.

- Erna! Erna! Wyjdź, to ja.

- Tad! Tad! Dobiegł z dołu radosny pisk i za chwilę wyłoniła się z piwnicy potargana głowa. Tadeusz chwycił dziewczynę pod ramiona i jednym ruchem wyniósł na powierzchnię. Stali bez ruchu wpatrując się w siebie, jakby widzieli się po raz pierwszy w życiu. Godziny, które minęły między porankiem, a wieczorem wydały się wiekiem.

- Tad! Żyjesz! Żyjesz - szeptała.

- Tak się bałem o ciebie kochana. Jak to dobrze, że już jest po wszystkim. Dlaczego zesłaś do piwnicy?

- Ojciec mnie tu schował przed żołnierzami. Tyle godzin tu siedziałam. Tak mi było zimno.

Rozplakała się i trzęsła z zimna. Tadeusz zdjął z siebie kurt-

kę i okrył nią Ernę. Dopiero w tej chwili dotarło do jego świadomości, że już nie muszą się kryć. Że kończy się stary, zły świat. Że nie będzie więcej lęku o tę dziewczynę. Przygarnął ją do piersi i szeptał jej do ucha.

- Teraz jesteś moja, Tylko moja. Jest wolność! Wolność!

Powtarzał w kółko całując jej mokre oczy. Erna wciąż płakała. Na progu komory stanął Alosza. Przez chwilę przyglądał się im z uśmiechem, po czym odwrócił się i oparł ramieniem o futrynę zasłaniając otwór drzwi.

Zapadła noc. Tadeusz i Erna siedzieli przytuleni do siebie na łóżku Bernarda, który razem z innymi jeńcami przeniesiony został do obozu jeńców wojennych do miasteczka. Na łóżku Tadeusza spał Izaak. Spał snem człowieka śmiertelnie znużonego. Erna cichutko opowiadała Tadeuszowi przebieg wydarzeń od chwili rozstania z Tadeuszem.

- Kiedy spostrzegłam, że za chwilę wydostaną się ze stajni, szybko schowałam się do stodoły. Wiesz, przez to tylne wejście. Oni pobiegli za tobą, a ja poszłam do ciotki Gertrudy. Pomyślałam, że ten koniec wsi zostanie najpierw opanowany przez wojska rosyjskie. Tam przesiedziałam na strychu do chwili wkroczenia żołnierzy. Po powrocie do domu ojciec mi powiedział, że oni cię złapali i zastrzelili. Dowiedział się tego od wachtmeistra. Domyślasz się, co czułam, ale tak do końca w to nie wierzyłam.

- A co z nimi, uciekli?

- Tak. W ostatniej chwili. To byli ci najbardziej wierzący w wodza. Ale muszę ci opowiedzieć, co się działo tego wieczora, kiedy ojciec nas przyłapał. Zaraz po wejściu do mieszkania ojciec chciał mnie bić. Ale matka wstawiła się za mną twierdząc, że jesteś bardzo dobrym chłopcem i ona wcale mnie nie potępia. Matka domyśliła się wszystkiego tego dnia, gdy po przyjeździe z Monachium od razu poleciałam do ciebie na pole. Wiedziała

o każdym naszym spotkaniu i odwracała uwagę ojca, żeby się nie domyślił, co ja tak długo robię na dworze. Ojciec się złościł, że matka spiskowała przeciw niemu. Wtedy matka przypomniła mu, że jej rodzice też byli ojcu przeciwni. Wyobrażasz sobie, jaką głupią minę miał ojciec, gdy mu przypomniła potajemne spotkanie w lesie? Ja dodałam, że wojna jest przegrana i nie ma na co liczyć, a jeżeli tobie coś się stanie popelnię samobójstwo. W końcu ojciec zgodził się na wszystko pod warunkiem, że do chwili wejścia Rosjan nie będę z tobą nawet rozmawiać. Powiedział, że jesteś uważany za niebezpiecznego i stale cię obserwują.

Tadeusz słuchał tego z rozczuleniem.

- Moje biedactwo - mówił całując dziewczynę. - Tyle strachu przeżyłaś przeze mnie, ale teraz koniec. Najgorsze już przeminęło. Trochę przeczekamy i jak tylko okoliczności się unormują, pobierzemy się.

Lekko skrzyknęły drzwi. Do mieszkania wszedł Alosza.

- Słuchajcie, major, któremu o was opowiedziałem, koniecznie chce was poznać.

Tadeusz przedstawił Aloszę Ernie.

- To jest Alosza, lekarz pułkowy. Poznaliśmy się w czasie mojej drogi do miasteczka. Erna podała mu rękę, którą Alosza energicznie potrząsnął i powiedział do Tadeusza:

- No wiesz, teraz to się tobie nie dziwię.

Poczym w całkiem niezłym języku niemieckim zaprosił Ernę do towarzystwa.

Erna wymówiła się od spotkania bardzo złym samopoczuciem i ogromną ilością przeżyć w tym dniu. Następnie zwróciła się do Tadeusza:

- Idź sam, ja jestem okropnie zmęczona. I nie bój się o mnie. Tu śpi obok Izaak, który mnie w razie czego obroni.

W oświetlonym świecami największym pokoju Mahlerów

siedziało kilku oficerów i żołnierzy. Major, wyższy jeszcze od Tadeusza niebieskooki blondyn, przywitał się z Tadeuszem serdecznie. Szkoda, że nie mogła przyjść wasza dziewczuszka, opowiadano mi o was. Ale rozumiem, że po takich przeżyciach musi być bardzo zmęczona. Odważni byliście. Podziwiam was.

Tadeusz przyglądał się majorowi i myślał:

- I to ma być ta niższa rasa według kryteriów rasistowskich?

Major podniósł szklankę. Wstali z miejsc. Za zwycięstwo. Za ojczyznę.

Tadeusz ogarnął wszystkich spojrzeniem.

- Dziękuję wam. Dziękuję. Wam zawdzięczam, że znów poczułem się człowiekiem. Za wolność!

Zadzwęczały szklanki. Pokój wypełnił się gwarem. Rozmawiali o wszystkim. Opowiadali swoje przygody. Nagle Tadeusz usłyszał krzyk. Rozpoznał głos Erny. Odstawił szklankę i skoczył do drzwi. Za nim Alosza i pozostali. Wypadli na podwórze. Przed domem Izaak szarpał się z jakimś żołnierzem, który krzyczał, że skoro Izaak śpi z Erną, to i on ma do tego prawo. Żołnierz był bardzo pijany i z trudem utrzymywał się na nogach. W pewnym momencie wyciągnął z kieszeni płaszcza pistolet i zaczął celować w Izaaka. Erna, która stała z boku, przesunęła się przed Izaaka i krzyknęła:

- Podobno nie strzelacie do kobiet, więc się uspokój.

Żołnierz stale się kiwając na nogach krzyknął:

- Co ona mówi? Ja nic nie rozumiem. Może to germanka?

W pewnym momencie potknął się i pistolet wypalił. Erna osunęła się na ziemię. Tadeusz dobiegł do leżącej. Na białej bluzce powiększała się czerwona plama. Przykląkł przy Ernie i w tym samym momencie żołnierz uderzył Tadeusza w głowę kolbą pistoletu. Tadeusz padł na ziemię nieprzytomny.

Alosza podbiegł do Tadeusza, stwierdził, że nic mu nie gro-

zi, po czym polecił jednemu z żołnierzy, aby zajął się Tadeuszem i odtransportował go do mieszkania. Sam zajął się Erną. Po dłuższym badaniu zwrócił się do majora:

- Będzie żyła, ale trzeba niezwłocznie przenieść ją do lazaretu.

Kilku żołnierzy przeniosło Ernę pod opieką Aloszy do pojazdu pełniącego rolę karetki szpitalnej. Alosza wszedł do karetki i powiedział:

- Przypilnuję, żeby zajęli się nią natychmiast.

Na podwórku została niewielka grupa żołnierzy omawiających zdarzenie. Major bardzo przejęty wypadkiem powiedział ze smutkiem:

- Bardzo mi ich żal. Tacy piękni ludzie. A w tym wojennym bałaganie wątpliwe jest, żeby się kiedyś jeszcze spotkali.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Chociaż, jeśli ludzie naprawdę bardzo się kochają, a zdaje się, że tu mamy taki przypadek, to możliwe, że odnajdą się na krańcach świata...

Część 2.

I

Tadeusz otworzył oczy i spojrzał na ścianę, od której odbijały się promienie słoneczne i rozświetlały pokój. Zawsze, kiedy się budził, opadały go wspomnienia. Wspomnienia i piekący żal. Starał się nie myśleć o przeszłości i odsuwał te myśli. Przychodziło to z trudem. Choć miał jeden powód do zadowolenia. Spełnił marzenia rodziców i ukończył medycynę. Satysfakcji jednak nie odczuwał. Sukcesy traktował jako obowiązek, który osiągnął bez radości. Nie miał żadnych marzeń. Przyszłość widział jako szarą beznadzieję. Czasem odnosił wrażenie, że jest nienormalny. Nic go nie interesowało. Nic nie bawiło. Po prostu żył. Poszukiwania, które prowadził w końcowych miesiącach wojny i kilka lat po wojnie, nie dały rezultatu. Instytucje specjalizujące się w poszukiwaniach w Polsce i zagranicą miały jedną odpowiedź:

- Losy poszukiwanej osoby nieznane.

Odnalazł Rodziców Erny, którzy mieli identyczne wyniki poszukiwań także w sprawie syna.

- Jak tu żyć bez niej? Zdawało się, że szczęście jest tuż, tuż. Czy teraz potrafiłbym jej pomóc? Jeżeli kula przeszła czysto przez płuco, to pewnie tak.

Już trzeba wstać. O drugiej mam spotkanie z Izą i jej córeczką. Spotkałem je przypadkiem na Krakowskim. Iza zaklinała męża, żeby nie szedł do tego niefortunnego powstania.

- Szkoda, że mnie tu nie było. Też bym poszedł. Tylu kolegów zginęło; może i mnie spotkałaby ta przyjemność. Nie mężczyłby mnie te rozpaczliwe wspomnienia. Mąż Izy też zginął. Na Starym Mieście. Ciekawe, co to był za człowiek. Nigdy go nie widziałem. Bardzo przystojny. Na ślubnej fotografii wygląda,

jak amant filmowy. Dzięki mojej uprzejmości dostała mu się autentyczna virgo intacta. Też mi uprzejmość. Raczej nieudolność i nadmiar skrupułów. Takie przesadne wychowanie. Prawie średniowieczne. Ale przecież na studiach też nie zauważałem zalotnych spojrzeń i dwuznacznych aluzji uważając, że wynikają one z deficytu osobników płci męskiej. No tak, ale przecież nie tylko dlatego. Czy kiedyś zapomnę? Czy będę umiał zapomnieć? Czy w ogóle chcę zapomnieć?

Po oswobodzeniu przez Armię Czerwoną Tadeusz podążył do Warszawy różnymi środkami lokomocji. Na rowerach znajdujących w przydrożnych rowach, na furmankach zdobywanych przez rodaków, na koniach, które udało mu się złapać dzięki temu, że miały na sobie uzdy. Takie środki komunikacyjne służyły jednak bardzo krótko. Przejmowane były przez żołnierzy, którzy także chcieli sobie pojeździć. Pozostawała wędrownka piesza, połączona z dotkliwym bólem poobcieranych stóp. Dopiero od Wrześni kursowały pociągi towarowe. Był bardzo szczęśliwy, kiedy udało mu się wcisnąć do wagonu i usiąść na podłodze. Pomyślał, że człowiekowi może wystarczyć do szczęścia o wiele mniej, niż sobie planuje. Ludzie narzekali na wszystko. Ale jednocześnie zdawali sobie sprawę z tego, że im się udało. Że udało się przetrwać czas straszny. Czas, którego nie sposób zapomnieć. Trwała jeszcze wojna i ludzie niczemu się nie dziwili.

Pociąg robił dziwne manewry. Raz jechał do przodu, to znów wstecz, godzinami stał w polu, przyśpieszał, to znów zwalniał. Od Wrześni do Warszawy jechał dwie doby. Trochę kłopotu sprawiały potrzeby fizjologiczne, ponieważ nigdy nie było wiadomo, kiedy pociąg ruszy. Pasażerowie nie chcąc ryzykować pozostania w polu po prostu włązili pod wagony.

W okolicy Sochaczewa wcisnęła się do wagonu czteroosobowa rodzina. Rodzice i dwie nastolatki. Wracali do Warszawy,

skąd wywieziono ich po upadku powstania. Przeczekali ten okres u znajomych w jakiejś posiadłości. Dobrze ubrani, z walizkami pełnymi jedzenia, do których często zaglądali. Roześmiani, rozgadani, zajęci sobą. Od czasu do czasu wymieniali złośliwe uwagi pod adresem innych pasażerów. Dziewczeta popisywały się mówiąc co chwilę po francusku.

Tadeusz budził zainteresowanie Jego kurtka oraz czapka noszone przez niemieckich bauerów prowokowały do dowcipów. Od trzech dni nie miał nic w ustach. Smakowite mlaskanie wydawane przez panienki przyprawiały go o mdłości.

Pociąg zatrzymał się w polu, na którym biwakował oddział żołnierzy radzieckich. Palili maleńkie ogniska, na których odgrzewali w menażkach jedzenie. Tadeusz wysiadł w celu rozprostowania nóg. Opodal żołnierz ogrzewał menażkę. Spojrzał na Tadeusza i nie wiadomo dlaczego domyślił się.

- Chcesz trochę?

Tadeusz skinął głową.

- A masz kawałek gazety?

Tadeusz uśmiechnął się – niestety nie mam.

- Ja mam kawałek do skręcania papierosów. Ale niech tam.

Wyciągnął z kieszeni pognieciony strzęp gazety i przedarł go na pół.

- Trzymaj.

Tadeusz rozłożył gazetę na dłoni. Rosjanin wydobyl znaczną ilość żółtej masy i chlapanął na gazetę.

- Bardzo ci dziękuję. Bardzo.

Żołnierz uśmiechnął się.

- Niczewo, niczewo. Odwdzięczysz się innemu.

Tadeusz z trudem powstrzymał się od włożenia wszystkiego do ust. Jadł pomалу. Zdawał sobie sprawę, że to co je, jest obrzydliwe, a jednocześnie smakowało mu, jak chyba nic w życiu. Ta

odrobina kaszy nie nasyciła go, rzecz jasna, ale dodała mu sił. Tadeusz pozdrowił Rosjanina ręką i wsiadł do pociągu, który właśnie ruszał.

Ojciec rodziny najwidoczniej obserwował Tadeusza, bo zwrócił się do niego z wymówką:

- Nie mógł pan powiedzieć nam? Prosił pan tego kacapa o trochę kaszy.

- O nic go nie prosiłem, to on mi zaproponował. A uwagi rzucane pod moim adresem przez pańskie córki były dość imperyenne. Wolałem trzymać się z daleka.

- To pan rozumie po francusku?

- Czy to takie dziwne?

- Sądząc po pańskim ubraniu, pracował pan na wsi. Chyba, że pracował pan z Francuzami.

- No właśnie.

- Tak się domyślałem. A chodził pan do jakiejś szkoły?

- Tak, ukończyłem przed wojną cztery oddziały szkoły powszechnej. Dalej nie mogłem się uczyć, bo musiałem iść do fabryki do roboty.

- No tak, to widać. A dobrze zarabialiście?

- Jak pracowaliśmy na akord, to zarobiło się nawet dwadzieścia złotych na tydzień.

- I to wam wystarczało? Pewnie brakowało na wódkę, co?

- Ale panic zna życie. Jasne, że nie wystarczało, ale pilim dydnaturat. Ze sokiem malinowym bardzo dobry.

Starsza córka od kilku minut przysłuchiwała się rozmowie.

- Tato, czy nie widzisz, że on z ciebie kpi?

- Co? Kpi? Co? Ty kpisz ze mnie?

- Ależ skąd. Staram się tylko dostosować do poziomu.

Ojciec rodziny wytrzeszczył oczy.

- Chcesz dostać w mordę?

- Panie iks, coś panu pokażę, niech pan dobrze uważa.

Tadeusz podszedł do ściany wagonu, przy której leżała dość gruba sztaba żelazna. Podniósł ją, położył na kolanie i zgiął.

- Czy to panu wystarczy?

Ojciec rodziny odwrócił się do niego plecami. Córka spoglądała na Tadeusza z nieukrywanym zachwytem.

Dojechali do dworca zachodniego. Tadeusz wyskoczył z wagonu, krzyknął dziewczynom cześć i szybkim krokiem skierował się do domu, a właściwie do miejsca, gdzie dom stał jeszcze przed powstaniem. Tadeusz nie miał nadziei, że dom ocalał. Wokół rozciągało się niekończące się morze ruin i mimo, że od zakończenia powstania minęło kilka miesięcy, nad miastem unosił się silny odór spalenizny.

Tadeusz idąc wśród gruzów zastanawiał się, jak długo może potrwać ich usunięcie. Kiedy dotarł wąskimi, wydeptanymi wśród gruzów ścieżkami na miejsce, nie zdziwił się. Zamiast domu sterczały ku niebu fragmenty ścian układające się w fantastyczną dekorację. Tadeusz miał nadzieję, że spotka kogoś znajomego, ale widocznie było zbyt wcześnie. Zauważył jednak, że ściany pokryte były poprzyklejanymi kartkami papieru. Były to listy. Po kilkunastu minutach niecierpliwego szukania, znalazł.

- Tadzium, jesteśmy w Leśnej Podkowie, adres...

II

Był znów w domu. Radosne powitanie trwało zaledwie kilka minut. Dowiedział się, że brat zginął na Starym Mieście. Tam też został tymczasowo pochowany przez kolegów. Niemcy wyprowadzali z Warszawy po powstaniu dziesiątki tysięcy ludzi, cywilów i powstańców. Z tych konwojowanych tłumów co chwilę ktoś uciekał, a wartownikom przeważnie nie zależało na utrzy-

maniu ścisłego porządku i udawali, że tego nie widzą. Zresztą możliwe, że mieli takie zalecenia. Im mniej ludzi, tym mniej żołądków do wykarmienia. Ludzie, którym udało się uciec, wtapiali się po prostu w okoliczną ludność. Kilku takich uciekinierów odnalazło rodziców Tadeusza i złożyło im szczegółowe relacje. Twierdzili, że rodzice Tadeusza mogą być dumni z poległego syna. Dla rodziców i dla Tadeusza było to bardzo wątłe pocieszenie.

W ten sposób zaczął się dla Tadeusza nowy rozdział życia. Rodzice słyszeć nie chcieli o podjęciu przez Tadeusza jakiegokolwiek pracy, choć bardzo chciał pomagać. Ma się uczyć. Mieszkanie, które wynajmowali w Leśnej Podkowie, było dostatecznie duże, aby Tadeusz mógł z nimi zamieszkać. Uległ więc namowom i załatwił wszystkie formalności związane z przyjęciem go na trzeci rok medycyny. Nie istniała przeszkoda, której się trochę obawiał, a to wątpliwość, z czego opłaci czesne. Nauka była bezpłatna. Jednak wymógł na rodzicach zgodę, że będzie im pomagał zarabiając korepetycjami z języków niemieckiego i francuskiego.

Nowe życie nie było jednak łatwe. Wprawdzie rodzice dbali o niego, jak o jedyny skarb, który im pozostał, to jednak te lata spędzone na wsi, bez nauki, bez lektury zawodowej utworzyły w pamięci luki, które należało wypełnić. Poza tym brak było podręczników. Uczelnie starały się te braki usunąć produkując skrypty, ale duży napływ studentów z lat przedwojennych sprawiał, że wszystkiego było za mało. Tadeusz miał znaczną przewagę nad większością kolegów, ponieważ znał dobrze dwa języki obce i szybko się uczył rosyjskiego, a to umożliwiało mu korzystanie z literatury obcej. Oczywiście, co innego znać obcy język potoczny, a co innego posługiwać się literaturą naukową. Z biegiem lat napływało do kraju coraz więcej niesłychanie taniej, fachowej

literatury w języku rosyjskim, co bardzo ułatwiało uczenie się. Niektórzy twierdzili, że ta literatura jest niewiele warta. Taki pogląd wynikał jednak ze słabej znajomości języka, ponieważ pod ręczniki rosyjskie cechowała wyjątkowa jasność wykładu.

Tak więc Tadeusz zatopił się całkowicie w nauce i wydawało się, że zapomniał. Były to jednak złudzenia. Często, zwłaszcza w nocy, w czasie uczenia się, dopadał go nieprawdopodobny żal i wyrzuty sumienia, że nie namówił Mahlerów do przyłączenia się do fali uchodźców. Że z jego powodu stało się wszystko złe. Czuł się winny. Na siłę odpędzał te myśli od siebie, bo utrudniały, przeszkadzały w nauce i powodowały osłabienie chęci do życia.

Dzieje rodziny Tadeusza, to obraz powikłanych, polskich losów. Ojciec Tadeusza urodził się w końcu dziewiętnastego wieku w Zagłębiu Ruhry, dokąd wyemigrowali za chlebem jego rodzice. W siedemnastym roku powołany został do armii niemieckiej. Nie wojował jednak długo. Ciężko ranny pod Amiens, pozostawiony został przez wycofującą się armię niemiecką w szpitalu. Tu zaopiekowała się nim sanitariuszka, przyszła matka Tadeusza, urodzona w Lille, w rodzinie polskich emigrantów. Krótka po zakończonej wojnie przyjechali do wolnej Ojczyzny

Ojciec Tadeusza, po różnych perypetiach życiowych bardzo sceptycznie spoglądał na świat, a szczególnie na politykę i polityków. Z pełną aprobatą przyjął wiadomość o nieodpłatności za studia. Uważał jednak, że wszystkie ułatwienia, jakie robi władza socjalistyczna, nie przyczynią się do pozyskania sympatii tworzonej w ten sposób nowej inteligencji. Nie było uczucia wdzięczności dla oswobodzicieli. Przyszli, bo tak przesuwały się fronty. Długo jeszcze walczyły z władzą ludową niewielkie grupy partyzanckie. Panowało przekonanie, że darmowa nauka nale-

ży się bohaterskiej młodzieży. A oswobodziciele są tylko fragmentem przejściowym. Krążył bardzo popularny wierszyk: „Przeżyliśmy silnych i zwartych / Przeżyliśmy grubych i obżartych / Przeżyjemy głodnych i obdartych / i doczekamy tych czwartych”. Działacze młodzieżowi otaczani byli pewnego rodzaju ostracyzmem. W przypadkowo uformowanych na korytarzach grupkach studentów milkły wszelkie rozmowy na widok zbliżającego się działacza. A naciski polityczne rosły. W szkołach średnich przynależność do organizacji młodzieżowej była traktowana jako obowiązek.

Wszystko przesuwano się przez głowę Tadeusza jakby we śnie.

- Umówiony jestem z Izą na czternastą. Zabiorę ją wraz z córką na obiad.

Przed kilkoma dniami spotkał Iżę przypadkiem na ulicy. Nawet się nie zmieniła, choć przeżyła bardzo dużo. W krótkiej rozmowie opowiedziała o śmierci męża i że ma sześciolletnią córeczkę.

Rozmawiając z Izą Tadeusz doznał pewnej satysfakcji. Pomyślał, że ma szczęście do pięknych kobiet. Na studiach zalecały się do niego najładniejsze. Koledzy starali się, żeby nie popadł w stan samouwielbienia i przekonywali go, że powodzenie jakie ma u płci pięknej nie jest wynikiem urody, lecz barwy jego włosów.

Tadeusz cieszący się bujną ciemną czupryną, całkiem osiwił w ciągu jednej nocy. Pierwszej nocy po wyzwoleniu. Włosy jego miały teraz barwę srebra. Ludzie na ulicy oglądali się za nim, a niektórzy pytali go, czym je maluje. Na początku denerwowały go wszelkie na ten temat uwagi, a nawet ciekawe spojrzenia. Z biegiem lat przyzwyczaił się i było mu to obojętne.

Przerwał wspomnienia i zajął się toaletą. Skończył się ubie-

rać, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

- Otworzę – usłyszał głos matki.

- To pewnie sąsiad – pomyślał, – pewnie chce się umówić na partyjkę szachów.

Z przedpokoju dobiegły go głosy rozmowy, ale męski głos nie był głosem sąsiada.

- Tadziu, masz gościa – zawołała matka.

Zaciekawiony szybko wyszedł do przedpokoju. Na środku przedpokoju stał mężczyzna, którego w półmroku nie poznał. Gość przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Tak! To jesteś nareszcie ty.

W jednej chwili zalała Tadeusza fala wzruszenia.

- Franek! Witaj przyjacielu!

Padli sobie w ramiona. Przy śniadaniu obie strony na przemian opowiadały swoje przeżycia. Matka przysłuchiwała się bardzo uważnie w nadziei, że dowie się czegoś o Tadeuszu. Oboje z ojcem domyślali się, że syn przeżył jakąś tragedię, o której nie chce mówić. Jednak sami doświadczeni przez los nie dopytywali się. Tymczasem obydwaj mówili o wszystkim, tylko nie o tym, co chcieliby usłyszeć. Przeważnie mówili o jakichś fragmentach zupełnie nieistotnych.

- Czy pamiętasz, że miałem przed wojną sympatię, o której ci opowiadałem? – Zapytał Tadeusz.

- Oczywiście. Zdaje się, że miała na imię Iza. To ona wyszła za mąż pozostawiając młodego parobka w nieutulonym żalu.

- Tak. Widzę, że pamięć ci dopisuje. Otóż w ubiegłym tygodniu spotkałem ją przypadkiem na ulicy. Muszę przyznać, że nic się nie zmieniła. Straciła w powstaniu męża i została z córką. Umówiłem się z nią na obiad, na który ciebie zapraszam.

- Jak to? I nie będę przeszkadzał?

Tadeusz uśmiechnął się.

- Nic z tych rzeczy. Po prostu pozostaliśmy przyjaciółmi. Przecież wiesz.

- Nie przeszło?

- Nie.

Matka stała się czujna. Domyśliła się, że otarli się o coś, o czym oboje z mężem chcieliby się dowiedzieć. Jednak Tadeusz natychmiast skierował rozmowę na zupełnie inny temat. Wyszli na spacer. Franek od razu nawiązał do przerwanej rozmowy.

- Przez tyle lat nie rozmawiałeś z nikim na ten temat? Nawet z rodzicami?

- Nie rozmawiałem. A już na pewno nie rozmawiałbym z rodzicami. Przecież to byli ludzie kompletnie zdruzgotani przez śmierć młodszego syna. Bardzo go kochali. Wprawdzie mój powrót bardzo poprawił sytuację, ale przecież nie na tyle, żeby dokładać jeszcze jedno zmartwienie.

- Wiesz co, Tadek, ty jesteś chyba ulepiony z innej gliny. Wiesz takiej porcelanowej.

- Tylko nie klep mnie po plecach, bo mnie stłuczesz. Nie mogłem z nikim o tym rozmawiać, bo na samo wspomnienie chciało mi się płakać. Tak zdziecinniałem. W dodatku czuję się odpowiedzialny za jej los. Zaraz po odzyskaniu przytomności w lazarecie rosyjskim nie chcieli mnie puścić, bo podejrzewali wstrząs mózgu, ale jakoś się wyrwałem i rozpocząłem poszukiwania. Ale nikt nic nie wiedział. Wiesz przecież, jak bardzo przerażeni byli Niemcy. Na każde pytanie odpowiadali, że ich przy tym nie było.

W końcu trafiłem na jakiegoś politruka, który mnie ostrzegł, że widzi mnie po raz trzeci, jak się pętam w strefie przyfrontowej i że powinienem się z tej strefy natychmiast wynieść, bo posądzą mnie, że jestem szpiegiem. Ale zdaje się, że sam w to nie wierzył, bo podśmiewał z mojego udarzenia i powiedział, że z taką

znajomością języka, to on by mnie jako szpiega nie zatrudnił. Jeszcze dwa dni kręciłem się po okolicy, aż spotkałem go jeszcze raz i kiedy zagroził mi bardzo poważnie, zrezygnowałem i udałem się w drogę do domu. Po wielu miesiącach zdobyłem adres ciotki w Monachium. Mahlerowie już tam byli. Niestety, nic o Ernie nie wiedzą. Zaginął też brat Erny. Podobna sytuacja, jak u mnie. Głęboka rozpacz. Zresztą z Mahlerem koresponduję do dziś.

- Tadek! Muszę ci coś powiedzieć. Przybiegłem wtedy do ciebie z zamiarem wyjścia razem z tobą. Wszystko opowiedział mi ten oficer; on się nazywał chyba Izaak.

- A tak, bardzo sympatyczny. Pochodził zdaje się z Rzeszowa.

- No więc on mi powiedział, że ten lekarz, Alosza, który ją zbadał, powiedział, że będzie żyła i zabrał ją gdzieś do lazaretu.

Tadeusz zatrzymał się.

- Przecież widziałem, jak krew buchała, jak...

- Posłuchaj, to nie wszystko. Ten Alosza zabrał się z nią do lazaretu, żeby przypilnować operacji. Kiedy oddalili się od wsi kilka kilometrów, nadleciały samoloty niemieckie i zbombardowały całą kolumnę sanitarną.

Twarz Tadeusza poszarzała.

- Nie dali jej nawet małej szansy. A ja do dziś miałem jednak słabą nadzieję. Zdarzało się, że na ulicy dostrzegałem dziewczynę bardzo podobną z oddali do Erny. Doganiałem ją i zaglądałem w twarz. Bardzo różnie reagowały. Jedne były zdziwione, inne oburzone, jeszcze inne zalotne. Niestety, to nie była ona. Zdaję sobie sprawę z własnej naiwności. No bo skąd miała się znaleźć w Warszawie. Takich zwidów miałem kilka. Zawsze było mi strasznie głupio i posądzałem siebie o szaleństwo. Ale rozumiesz. Po prostu nie umiem zapomnieć.

- Wybacz, że ci to opowiadam, ale nosiłem się z tym całe lata i chciałem to przekazać. Szukałem cię potem, ale nie znalazłem. Nawet nie wiedziałem, jak się nazywałeś.

- Dziękuję Ci za to. Zawsze uważałem Cię za prawdziwego przyjaciela. No, ale mnie w końcu znalazłeś. Jak ci się to udało?

- To bardzo dziwna sprawa. Dawniej powiedziano by, że to sprawiła Opatrzność. Teraz, że to przypadek. Kilka miesięcy temu byłem u znajomych na imieninach. Jak to na imieninach, gadailiśmy o tym i owym. Był tam też lekarz, który opowiadał o niecodziennym przypadku, o człowieku, który osiwił w ciągu jednej nocy. Coś mnie tknęło. Nie znałem twojego nazwiska, bo przecież znaliśmy tylko nasze imiona, więc zapytałem o imię. Kiedy wymienił twoje, prosiłem o opis postaci. Kiedy wszystko pasowało poza siwizną, byłem prawie pewny, że to ty. Reszta poszła stosunkowo łatwo. Ten lekarz powiedział mi, że właśnie kończysz szkołę i dobrze by było, żebyś ci nie przeszkadzał. Określił w przybliżeniu, kiedy będziesz gotów. Czy nie przyjechałem za wcześnie?

- Nie, nie za wcześnie. Właśnie obiad, na który cię zaprosiłem, jest oblewaniem mojego dyplomu.

- Słuchaj, to ja wstąpię do hotelu i przebiorę się. Podaj tylko godzinę i restaurację.

Tadeusz przyszedł do restauracji znacznie wcześniej i omówił z kelnerem szczegóły przyjęcia, po czym popijając wodę czekał. Dziesięć minut przed czternastą zjawiała się Iza z córką, dzieckiem o wyjątkowej urodzie. Tadeusz nie zdradził Izie okazji. Kelner przyniósł dania oraz butelkę szampana. Po rozlaniu wina do kieliszków Franek, który przybył tuż przed Izą, podniósł się i wygłosił krótki toast. Mówił o przyjaźni, o przebytej razem drodze i oczywiście o sukcesie Tadeusza. Iza była bardzo zaskoczona, że Tadeusz nic jej nie powiedział o studiowaniu medycy-

ny. W pewnej chwili dziecko dyskretnie dało znać mamusi, że musi. Gdy Iza z dzieckiem oddaliły się, Franek prawie krzyknął:

- Ależ ona jest piękna. W samych oczach można się zakochać.

Tadeusz uśmiechnął się.

- O ile się dobrze domyślam, jest wolna i mieszka w wynajętym lokalu. Ty masz wkrótce otrzymać mieszkanie. Myślę, że należy spróbować.

- Naprawdę? A Ty?

- Już ci mówiłem, Jest wolna. Ale bardzo obolała. Musiałbyś podchodzić bardzo delikatnie. Bardzo. Jest pełna nieufności do losu. Tylko nie uważaj, że ja cię swatam. Sam poczuwam się do winy. To ja ją zostawiłem, ale przekazałem mężowi w stanie pełnej niewinności.

- Jak myślisz? Mógłbym jej zaproponować odprowadzenie do domu?

Tadeusz zamyślił się.

- Naprawdę nie wiem. Zdaję się, że odrzuciła już szereg ofert. Poczekajmy do końca obiadu. To da się wyczuć. No, ale kto nie ryzykuje, ten nic nie zyskuje.

Franek bardzo spokojnie zaczął zabiegać o względy Izy. Jako adwokat potrafił mówić. Nawet, gdy mówił jakiś dowcip, to zawsze elegancki. Żadnej rubasznosci. Tadeusz przyglądał się temu z prawdziwą satysfakcją. Pomyślał, że Iza nie powinna mieć zastrzeżeń. Udało się. Franek poszedł z paniami. Tadeusz pojechał do Leśnej Podkowy. Umówili się z Frankiem na następny dzień.

III

Następnego dnia spotkali się w kawiarni. Po kawie poszli do Łazienek. Franek nie ukrywał, że Iza zrobiła na nim ogromne wrażenie. Jednak musiał się poradzić Tadeusza, co ma robić z bardzo, jego zdaniem, poważną sprawą, która może zaważyć na jego losach. Tadeusz był nieco zaskoczony niespodziewanymi komplikacjami i uważnie słuchał relacji Franka.

- Widzisz – zaczął Franek - wydaje mi się, że spotkało mnie coś, z czego dotychczas zawsze się podśmiewałem. Zakochałem się. Jest to dla mnie zaskoczenie, ponieważ nigdy nie byłem zbyt uczuciowy. Nie wiem, jak się postępuje z kobietą, która nagle stała się kimś bardzo ważnym. A rzecz jest niebłaha. Już drugi raz nie powiedziałem ci, kim jestem. Jestem pracownikiem urzędu bezpieczeństwa. Zaraz po powrocie z niewoli przyczepili się do mnie, że na gwałt potrzebują prawnika. Tymi naganiaczami byli moi koledzy jeszcze z gimnazjum. Tak mnie ugniatali, oferowali bardzo wysokie zarobki, mieszkanie w krótkim okresie, przeniesienie do Warszawy. Jednym słowem uległem. Zresztą słowa dotrzymani, łącznie z przeniesieniem do Warszawy, co ma niedługo nastąpić.

Ale wczoraj pojawiła się niespodziewana komplikacja. Mąż Izy był bardzo zaangażowany w działalność w Armii Krajowej i naturalnie miał ustalone poglądy na Związek Radziecki, komunizm i wszystko, co się z tym wiąże. Iza podziela te poglądy, co ujawniło się wczoraj, gdy ją odprowadzałem. Domyślasz się, że o sobie mówiłem bardzo mało. Wprawdzie jestem tylko pracownikiem administracyjnym i nie mam wiele wspólnego z tą działalnością UB, o której jest dosyć głośno, ale sam wiesz, jakie wrażenie robi na ludziach już sama nazwa tej szlachetnej instytucji. Jestem po prostu zagubiony. Gdybym przewidział. Ale nigdy

nie przyszło mi do głowy, że może mi się przydarzyć coś tak głupiego. Szybko się zorientowałem, że z wyjątkiem tych najbardziej naiwnych, nikt nie wierzy, żeby to mogło się utrzymać na zawsze. Ludzie uważają, że to wszystko jest zaprzeczeniem ludzkiej natury, która jest zlepkiem przeróżnych odmian egoizmu. Oczywiście nie biorę pod uwagę cynicznych karierowiczów, którzy znakomicie udają bigotów i gotowi są wszystko zrobić dla utrzymania się na powierzchni.

Tadeusz uśmiechnął się.

- Nie chcę ci wypominać, ale to przecież ty twierdziłeś, że o tych sprawach ja nic nie wiem. Zresztą miałaś rację. Ponieważ ty pouczyłaś mnie za pomocą poezji pozwól, że ci się tym samym odwdzięczę. Chyba czytałaś sławną przed wojną powieść Mostowicza, notabene uważaną za literaturę drugiej kategorii, pod tytułem „Znachor”. Otóż ten znachor zapytany przez młodego człowieka, jakie jest lekarstwo na miłość, odpowiada jednym słowem – uczciwość.

Franek zamyślił się.

- No tak, ale mnie męczy obawa, że gdy się dowie, stracę całą nadzieję.

- Z tym trzeba się zawsze liczyć.

- Ale jak sądzisz, miałbym jakieś szanse?

- Dlaczego nie. Jesteś przystojny, wykształcony. Myślę, że wszystko zależy od wielu czynników. W tych sprawach trudno jest dawać jakiegokolwiek rady. Jedno jest pewne, pośpiech nie jest tu wskazany.

- Łatwo ci powiedzieć. Czuję, że bez niej nie będzie łatwo.

- Boisz się, że ktoś cię ubiegnie?

- A ty byś się nie bał?

- Wydaje mi się, że trzeba uzbroić się w cierpliwość. Poza tym jest dziecko. Bez jego akceptacji może nic z tego nie być.

- Myślisz, że dziecko mnie nie zaakceptuje?
 - Nie wiem. Wszystko u dzieci zależy od fantazji.
 - Czy ty masz jakieś doświadczenie z dziećmi?
 - Tylko tyle, co widziałem u znajomych i sąsiadów. A tu bywało bardzo różnie.

- To niewiele.
 - Tak. Jedno mogę ci powiedzieć. To bardzo uczciwa dziewczyna. Jestem pewien, że jeżeli będziesz jej obojętny, da ci to wyraźnie do zrozumienia.

- Słuchaj Tadeusz, pojutrze muszę wyjechać. Nie wiem, kiedy się spotkamy, bo i ty po skończeniu studiów nie wiadomo, gdzie będziesz pracował. W każdym razie, będę pisała na adres twoich rodziców. Muszę ci jednak na pożegnanie dać ważną radę. Prawdopodobnie będą ci robić propozycje współpracy, głównie z powodu twojej prezencji.

- Ależ ja się do tego zupełnie nie nadaję.
 - Wiem o tym i stąd moja rada. Skorzystaj z pierwszej propozycji wstąpienia do partii. Członkom partii nie proponują współpracy w charakterze konfidentów. Członkowie partii są w oczach tego społeczeństwa zdrajcami, szpiegami, wrogami i tak dalej. Partyjnemu nikt nic nie zdradzi. Stąd mała korzyść z partyjnych konfidentów. Takim osobom w ogóle nie składa się propozycji. Gdyby jednak coś takiego się zdarzyło, należy odpowiedzieć, że i tak z racji należenia zobowiązany jesteś do składania raportów. Sam rozumiesz na czym polega różnica.

- Tak, rozumiem. Ale w oczach znajomych i rodziny?
 - Tym się nie martw. Po pewnym czasie przyzwyczają się. A ty nie będziesz miał żadnego obowiązku. Przecież nie musisz o wszystkim wiedzieć. Zwłaszcza, że będziesz zajęty pogłębianiem wiedzy lekarskiej.

- Bardzo ci dziękuję za dobrą radę. Muszę to przemyśleć.

Tadeusz przypominał sobie, że na uczelni na widok zbliżającego się członka organizacji młodzieżowej milkły rozmowy prowadzone w przypadkowo utworzonych grupach studentów. Skojarzył mu się taki przypadek. Rozmawiali kiedyś, właśnie w takiej przypadkowej grupie o Stalinie. Jeden z kolegów znany dowcipniś jako argument w dyskusji przytoczył taki wierszyk: „Tu nie ma żadnej wątpliwości. Tak bowiem powiedział towarzyszu Stalin, którego usta słodsze są od malin”. Tadeusz zapamiętał, że w tej grupie nie było żadnej osoby, którą można by posądzić o jakiegokolwiek kontakty. A jednak następnego dnia dowcipniś został wezwany do dziekana, który zakomunikował mu, że nie życzy sobie dowcipów politycznych, zwłaszcza o tak wielkich ludziach, jak Stalin. Sprawa była interesująca, ponieważ wszyscy wiedzieli, iż dziekan był w Armii Krajowej i walczył w powstaniu.

Powstanie warszawskie, podobnie jak wszystkie polskie powstania, było przedmiotem dyskusji, podziwu, rozpaczy i krytyki. Jednak to powstanie przerosło wszelkie wyobrażenia. Nie było rodziny, która nie straciłaby kogoś bliskiego. Ten dramat był po prostu niepojęty. Przerazał ogromem utraconych istnień ludzkich. Zdumiewał nieprawdopodobnymi zniszczeniami. Ludzie czuli, że nie dociera do głębi ich świadomości cała prawda o tym, co się stało. Czuli, że działa tu jakiś czynnik samoobronny. Pogląd, że Hitler kazał zniszczyć Warszawę mszcząc się za wybuch powstania na tyłach armii niemieckiej zwalczany był twierdzeniem, że zniszczenie miasta i ludności nastąpiłoby w każdym przypadku, również bez wybuchu powstania. Miało to usprawiedliwić straszne skutki powstania.

Nie brakło też przypuszczeń, że wybuch przyśpieszyli emisariusze Stalina wprowadzając w błąd dowództwo A.K. o usytuowaniu wojsk rosyjskich, na których pomoc liczono. Uważano,

że Stalinowi, który oficjalnie powstanie potępił jako wymierzone przeciw armii rosyjskiej, w istocie na rękę było zniszczenie miasta i ludności, ponieważ Warszawa zawsze uchodziła za miasto antyrosyjskie. A tak w przypadku, co przewidywał, wchłonięcia Polski w obszar interesów sowieckich, sprawa była znacznie łatwiejsza. Ludność o nastawieniu antyrosyjskim częściowo wyginęła. Reszta uspokoiła się. Polacy mieli ręce pełne roboty przy odbudowie miasta. Jednym słowem sielanka. Jednak takie poglądy wygłaszano jedynie w bardzo zaufanych kręgach. Franek śmiał się z przekonania, że takie teorie znane są tylko wtajemniczonym.

- Gdyby bezpieka chciała wyciągać konsekwencje w stosunku do wszystkich, którzy coś opowiadają, musieliby wszystkie domy zamienić na więzienia. Nie masz pojęcia, ile donosów, przeważnie anonimowych, co dzień wpływa do archiwów. W większości są one tak prymitywne i małostkowe, że ustalenie autorów nie nastęrcza trudności. Wynika z nich wprost przerażający obraz ludzkiej życzliwości. Bardzo dobrze wiemy, że społeczeństwo uważa nas za rzezimieszków, łobuzów i świnie. Ale ja nie mam sobie nic do zarzucenia.

Po wyjeździe Franka Tadeusz przystąpił do załatwienia formalności związanych z otrzymaniem dyplomu. Ponieważ, jak zawsze w takich przypadkach, trzeba było parę dni poczekać, umówił się z Izą w kawiarni. Po wymianie pierwszych uprzejmości z trudem powstrzymywał się od zadania jakiegokolwiek pytania o wrażenie, jakie wywarł Franek. Iza jednak nie nawiązywała do tej sprawy. Żadnym słowem, natomiast była wyraźnie w dobrym nastroju i często się uśmiechając mówiła o różnych sprawach. Jednak po kilku minutach zaczęła się śmiać i spoglądając na Tadeusza spod ronda kapelusza powiedziała:

- No! Wykrztuś z siebie to pytanie. Przecież widzę, jak się

męczysz.

Oboje roześmieli się. Przez minione lata Tadeusz zapomniał, jak się rozmawia z Izą. Zapomniał o jej otwartości, szczerości. Niechęci do konwenansów.

- Bardzo cię przepraszam. Wiesz, jak rzadko spotyka się człowieka takiego, jak ty.

- Cieszę się, że tak wysoko mnie oceniasz. Gdybyś to zauważył wcześniej, może byłoby inaczej. Chociaż – zawahała się przez chwilę - Nie! Nie byłoby. Poszedłbyś umierać, tak jak on! Jak on? To przecież nasza specjalność.

Tadeusz odniósł wrażenie, że Iza zacznie płakać. Ale nie. Uśmiechnęła się z wysiłkiem i mówiła dalej:

- Domyślałem się, że chciałeś zabawić się w swata. Nie miałem żadnych wyrzutów sumienia. Od twojej mamy dowiedziałam się, że nie miałeś wyjścia i musiałeś wyjechać. A ja. A ja. Ja spotkałam szczęście tak wielkie, że nie mogę sobie wyobrazić większego. Ale wydaje mi się, że to nie mogło trwać długo i nie trwało. Ten twój kolega, to bardzo inteligentny człowiek i miły. Ale ja się jakoś nie umiem pozbierać. Poza tym odnoszę wrażenie, że bardzo się różnimy poglądami. Wprawdzie on wypowiadał się bardzo oszczędnie, ale poglądy lewicowe wychodzą z człowieka jak sztydło.

Tadeusz zamyślił się.

- Czy to znaczy, że on nie ma żadnych szans?

- Coś mi się wydaje, że jednak swaty?

- Nie. Ale to mój prawdziwy przyjaciel. Wprawdzie mnie do tego nie upoważnił, ale ci powiem, on cię kocha.

- Doprawdy? Tak szybko?

- Tak. Powiedział, że od chwili poznania.

- Nie lubię ludzi krzywdzić. Ale nie lubię też okłamywać. Gdybym chciała wyjść za mąż mogłabym to zrobić kilkakrotnie.

Ale nie potrafię. Może później.

Tadeusz spoglądał na Izę z podziwem. Nagle uświadomił sobie, że istnieje tu podobieństwo z Erną. Ale na czym ono polega? Nie na urodzie. Sposobie bycia? W pewnym stopniu. Już wiem. Na stanowczości. Oczywiście. Przypomnił sobie, z jaką satysfakcją obserwował niepowodzenia Johana.

- Biedny Franek. Ja mu przecież nie powiem. Mógłby pomyśleć, że jestem zazdrosny. Szkoda.

Posiedzieli jeszcze przy kawie około godziny. Iza musiała odebrać dziecko i przedszkola. Umówili się na następne spotkanie i pożegnali.

IV

Tadeusz wpadł w kierat załatwiania spraw papierkowych oraz rozglądania się za pracą. Możliwości było bardzo wiele. Nie mógł się zdecydować. Te kilka lat, które upłynęły od chwili zakończenia wojny, wypełnione ciężką pracą na studiach oraz daniem korepetycji z języka niemieckiego i w mniejszym stopniu z francuskiego, wyczerpały go nerwowo. Zdawało się, że nie może wzbudzić w nim chęci do życia. Uczniowie, którym dawał korepetycje, przeważnie kilkunastoletnie dzieci, to nie były dzieci. Wiele z nich brało czynny udział w powstaniu i ci robili wrażenie starych, zmęczonych ludzi. Wiele z tych dzieci uczyło się języka niemieckiego przed wojną i kontynuowało naukę tego języka z wyraźną niechęcią. Jednak podjęcie nauki innego języka, zwłaszcza w wyższych klasach, było zbyt skomplikowane. Nauka języka obcego różni się od innych przedmiotów tym, że nie można nadrobić braków w ciągu krótkiego okresu. Stąd zapotrzebowanie na korepetytorów.

Tadeusz miał pewne kłopoty z korepetycjami. Prawie

wszystkie uczennice chciały koniecznie dotknąć jego głowy, a właściwie włosów, których srebrzysty blask budził zainteresowanie. Pewnego razu czternastolatka, której prośbom uległ, nagle objęła dłońmi jego głowę i zaczęła ją gwałtownie całować, płacząc przy tym spazmatycznie. Nie wiedział co robić. W tej chwili do pokoju weszła matka dziewczynki i przerwała ten atak histerii. Tadeusz zwolnił się z tej pracy przy pełnym zrozumieniu ze strony rodziców. Po pewnym czasie dowiedział się, że poprzedni korepetytor dziewczyny zginął w powstaniu.

Ludzie byli inni niż przed wojną. Byli jakby zubożętniali, jakby odrętwiali. Wszystko było niby tak jak dawniej, a jednak inaczej. O najtragiczniejszych sprawach mówiono prawie bez wzruszenia, nawet żartobliwie, tak jakby ludzi to nie dotyczyło. Jedynie od czasu do czasu pękała jakaś zapora i wtedy następował wybuch tak strasznej rozpacz, że nawet przypadkowi świadkowie mimo woli zaczęli płakać. Śpiewana przez Fogga piosenka o mojej Warszawie zdobyła ogromną popularność. Nucono ją często, przeważnie płacząc.

Tadeusz nie należał do osób, które są zafascynowane swoim zawodem. Medycynę wybrał już przed wojną, trochę dlatego, gdyż kilku kolegów także wybrało ten kierunek. Trochę dlatego, bo rodzice marzyli o synu lekarzu. Był zdolny i właściwie mógł się nauczyć każdego zawodu. Ale niektóre budziły w nim niechęć. Przez dwa lata po wojnie uczył języka niemieckiego w niższych klasach szkoły średniej i stwierdził, że zawód nauczyciela zupełnie mu nie odpowiada. Natomiast, o czym nie wiedział, był ulubieńcem swoich uczniów, którzy uważali go za fajnego faceta. Dopiero anonimowa ankieta przeprowadzona wśród uczniów; którego nauczyciela najbardziej lubią wykazała, że właśnie jego. Jeden z uczniów napisał, że Tadeusz jest w dechę i że można z nim kraść konie. Oczywiście taka opinia nie mogła mu przy-

sporzyć sympatii wśród kolegów nauczycieli. Tadeusz zorientował się, że nie jest tu mile widziany i przy pierwszej okazji odszedł ze szkoły.

No, ale teraz trzeba było dokonać wyboru. Najkorzystniejszym miejscem pracy, zapewniającym zdobycie dobrej praktyki, byłby oczywiście szpital. Jednak dostanie pracy w szpitalu w Warszawie nie było łatwe. Po przeprowadzeniu wielu rozmów Tadeusz zdecydował się na stosunkowo niewielkie miasto położone na ziemiach zachodnich. Zapewnił matkę, że jak tylko otrzyma jakąś informację o możliwościach w Warszawie, niezwłocznie przyjedzie.

Pociągi chodziły ospale, tak że dopiero rankiem po nieprzespanej nocy wylądował w miasteczku nawet stosunkowo mało zniszczonym. Około dziesiątej dobrnął do szpitala. Dyrektor przyjął go z wyraźnym zadowoleniem. Przyznał w rozmowie wstępnej, że lekarze szybko stąd uciekają z powodu mało interesującej praktyki i nudów panujących w mieście. Przekazał Tadeusza młodej lekarce, która chętnie przyjęła na siebie ten obowiązek i oprowadziła go po szpitalu. Następnie zaprowadziła go do niewielkiego pokoiku w bocznej oficynie szpitala. Miało to być lokum tymczasowe do czasu otrzymania mieszkania.

W ten sposób rozpoczął nowy rozdział w życiu. Tadeusz się nie nudził. Starał się poznać zawód możliwie wielostronnie. Jak praktyka, mawiał, to dająca różnorodność poznania. Koledzy szybko zorientowali się, że trafił im się wyjątkowo uczynny człowiek, którego można będzie wykorzystać. Robili to bez żadnych skrupułów. Najczęściej prosili o chwilowe zastąpienie, które przeciągało się w nieskończoność. Któregoś dnia, późnym wieczorem, przybiegła do jego pokoiku salowa i płacząc zapytała, czy mógłby pomóc jej ojcu, mieszkającemu na przedmieściu, w odebraniu rodzącego się cielaka. Tadeusz poszedł do ojca

dziewczyny i pomógł mu tak fachowo, że po szpitalu rozeszła się interesująca wiadomość, że Tadeusz wcale nie jest lekarzem, lecz weterynarzem.

Od tej pory pacjenci nieufnie przychodzili do Tadeusza. Jego jednak nic nie obchodziło, co ludzie o nim mówią. Był ogarnięty apatią, jeśli idzie o sprawy dotyczące jego osoby. Uważał też, że po tak strasznym doświadczeniu, jakim była wojna, ludzie mają obowiązek pomagać sobie w każdej sytuacji.

Po pracy szedł po zakupy i przy sposobności odbywał mały spacer. Któregoś dnia właśnie wyszedł ze sklepu spożywczego, gdy dojrzał po drugiej stronie ulicy kobietę przypominającą Ernę. Twarzy nie widział, bo szła w znacznym oddaleniu. Ale ruchy i podobna sylwetka spowodowały, że poszedł za nią mimo przekonania, że znów ulega złudzeniu. Niestety, dziewczyna znikła w którymś z domów, którego nie zlokalizował z powodu zbyt dużej odległości. Ponieważ coś takiego przydarzyło mu się już kilka razy, trochę się obawiał o stan swego umysłu. Po relacji Franka nie miał już żadnej nadziei. Ale gdzieś wyczytał, że nadzieja opuszcza człowieka ostatnia. Trochę się obawiał, że ta obsesja może się utrwalić na zawsze.

Sekretarka dyrektora szpitala była wdową samotnie wychowującą dużego już chłopca, który był uczniem w miejscowym gimnazjum. Uczył się słabo, ale zachowywał bardzo źle. Matka bardzo często wzywana była do szkoły, gdzie musiała wysłuchiwać niepochlebnych uwag o dziecku.

Pewnego dnia Tadeusz został wezwany do dyrektora w celu omówienia kierunku leczenia jednego z pacjentów. Kiedy wyszedł od dyrektora do sekretariatu spostrzegł, że sekretarka ociera łzy. Zapytana, czy źle się czuje opowiedziała, że właśnie otrzymała wiadomość zobowiązującą do natychmiastowego przybycia do dyrektora szkoły w związku z jakimś wykroczeniem popeł-

nionym przez syna.

Nagle doznała olśnienia. Przecież siwy jest znany ze swego altruizmu. Może zechce ją wyręczyć? Tadeusz doskonale orientujący się, że jest wykorzystywany przez kolegów, wyraził zgodę. Trafił akurat na dużą przerwę. Ponieważ dyrektor miał interesanta, Tadeusza przyjęła opiekunka klasy. Usiedli na korytarzu pod oknem w niszy przeznaczony na tego rodzaju spotkania. Nauczycielka, najwyraźniej nie lubiąca ucznia, przedstawiła Tadeuszowi cały ogrom jego przewinień.

Tadeusz siedzący tyłem do okna obserwował kłębiący się tłum dzieciaków. Słuchał opowiadania nauczycielki z pewnym znudzeniem, budując jednocześnie w myślach linię obrony. Właśnie przez tłum uczniów przebiegała się kilkunastoosobowa grupa starszych uczniów prowadzona przez wysoką kobietę. Grupa zatrzymała się niedaleko Tadeusza, a przewodniczka coś tłumaczyła, czego nie mógł zrozumieć ogłuszany przez gwar unoszący się ponad głowami dzieci. W pewnym momencie odwrócona plecami do Tadeusza zmieniła pozycję. Tadeusz podniósł się z krzesła.

- Boże, czy ja oszalałem? Czy to jakaś fata morgana?

Ogarnęło go wewnętrzne drżenie. Zdawało mu się, że za chwilę straci przytomność. Usiadł ostrożnie na krześle i w ogóle nie słyszał, co mówi do niego nauczycielka zdziwiona jego zachowaniem.

- Czy ja dobrze widzę? Czy przypadkiem nie zwariowałem zupełnie? To chyba halucynacja. Już kilka razy coś takiego mi się przydarzyło. Ale nigdy tak wyraźnie. Przecież ona nie żyje. Spokojnie. Spokojnie. Trzeba wolno oddychać.

Pomału się uspokajał i przyglądał uważnie.

- Chyba bardzo zeszczupłała i jakby urosła. Ale sylwetka bardzo podobna. Ile to lat minęło, cztery, pięć?

Zastanawiał się kilka chwil, ale w obawie, że złudzenie może zniknąć, zdecydował się i zwrócił do nauczycielki:

- Bardzo panią przepraszam, czy mogłaby pani powiedzieć, kim jest pani prowadząca tę grupę?

Opiekunka klasy obejrzała się za siebie.

- To jest nauczycielka od gimnastyki.

- A jak ona się nazywa?

- To jest Niemka. A nazywa się Hilda Becker.

- To jest nazwisko jej męża?

- Ależ nie. Ona jest prawdopodobnie panienką. Ona sama nie wie, jak się nazywa. Straciła pamięć w czasie wojny. Nie wiedzieli, co z nią zrobić, bo nie wiedziała kim jest i dokąd ma iść, a chciała tu zostać. No, to ją zostawili. Całkiem dobrze nauczyła się po polsku, a ponieważ prawdopodobnie jest wykształcona, więc skończyła jakieś kursy i została nauczycielką gimnastyki. Na początku była sprzątaczką. Podobno była zawsze bardzo pracowita, to się nad nią zlitowali i zostawili w Polsce.

- Ona jest bardzo ładna. Nikt nie chciał się z nią ożenić?

- Chciał i to nie jeden. Ale ona zawsze się śmieje i mówi, że jest już zamężna.

- A mógłbym z nią porozmawiać?

Nauczycielka spojrzała na niego zdziwiona.

- A w jakim celu? Chyba, że pan wie, kim ona jest. Ale radzę być ostrożnym. Już niejeden się zdziwił. Jest niedostępna i podobno bardzo zasadnicza.

Tadeusz chwilę się zastanawiał.

- Jednak spróbuję.

Wstał i okrężną drogą podszedł z boku. Pochylił się i powiedział półgłosem:

- Guten Tag, Gnädiges Fräulein. Wie fühlen sie sich?⁴⁹

Erna skurczyła się, pochyliła do przodu, potem wyprostowała, odwróciła głowę do Tadeusza, spojrzała w jego twarz i krzyknęła:

- Tad! Tad!

Patrzyła tak przez ułamek sekundy, po czym straciła przytomność. Tadeusz podtrzymał ją przed upadkiem i podniósł na rękach. Gwar ucichł. Wszyscy nagle zrozumieli, że stało się coś ważnego. Coś związanego z tym srebrnowłosym mężczyzną. Dziewczyny od razu odgadły, że rozwiązana została tajemnica tej pięknej kobiety. Tajemnica, która intrygowała od lat wszystkich, którzy znali Hildę. Rozpoznali lekarza ze szpitala. Tadeusz zapytał towarzyszącą mu nauczycielkę, gdzie mógłby położyć Ernę.

- Proszę za mną.

Nauczycielka idąc obok Tadeusza była tak wstrząśnięta, że nie mogła się powstrzymać i mówiła bez przerwy.

- Pewnie pan wie, że nazywają tu pana siwym weterynarzem. To od czasu, kiedy pan pomagał przy cieleniu się krowy u Walczaków. No, ale teraz - roześmiała się cicho - teraz będą o panu mówić „siwy cudotwórca”. Pan nawet sobie nie wyobraża, ile tu było zabiegów, żeby Hildzie przywrócić pamięć. Przecież tu co drugi chłop się w niej kochał. Kobiety nie darzą jej sympatią. Uważają, że jest strasznie zarozumiała. Niektórzy myślą, że ona jest, no wie pan, taka co lubi kobiety.

Tadeusz niósł Ernę wysoko ponad głowami ciągnącej za nimi gromady uczniów. Nic nie mówił. Ale obecni w tłumie uczniowie opowiadali potem, że siwy śpiewał. Śpiewał jakimś chrapliwym głosem, ale dość wyraźnie. Śpiewał w kółko to samo: - Ich hab' dich doch gefunden. Ich hab' dich doch gefun-

⁴⁹ Dzień dobry łaskawa pani. Jak się pani czuje?

den⁵⁰. Śpiewał i śmiał się.

- Teraz – ciągnęła nauczycielka spoglądając na Tadeusza z wyraźnym zainteresowaniem - nikt nie będzie zmyślał.

Dotarli do pokoju lekarskiego. Tadeusz położył Ernę na leżance i właśnie zabierał się do cucenia, kiedy Erna otworzyła oczy.

- Tad! Tad! Mein lieber⁵¹. Ty żyjesz! żyjesz! - Dotknęła jego głowy. - To od tamtego dnia.

Gładziła Tadeusza po twarzy i cicho płakała.

W drzwiach ukazał się dyrektor szkoły.

- Co to jest? Co to ma znaczyć? Proszę wszystkich do klas! W tym momencie spostrzegł leżącą Ernę.

- Co pani jest, Pani Hildo? Zachorowała pani?

Tadeusz doszedł do wniosku, że musi sprawę wyjaśnić. Podeszedł do dyrektora i powiedział:

- Pan pozwoli, że panią przedstawię. Pani nazywa się Erna Mahler. Rodzice pani mieli majątek ziemski, w którym miałem przyjemność pracować w charakterze parobka. Przed kilkunastoma minutami odzyskała pamięć. Ale przejście z jednej świadomości do drugiej połączone było z małymi sensacjami nerwowymi.

Erna odzyskała już przytomność i wtrąciła.

- Wcale nie takie małe. Straciłam przytomność, ale chyba już wszystko jest w porządku. Zawsze wiedziałam, że jestem w stanie amnezji. Teraz pamiętam wszystko, co było przed i co było w czasie. Wydaje mi się, że urodziłam się na nowo.

Dyrektor spoglądał na Ernę z widocznym podziwem i zatroskaniem.

- Wie pan, zawsze lubiłem pracować z panią Hildą, przepara-

⁵⁰ Jednak cię znalazłem. Jednak cię znalazłem.

⁵¹ Mój kochany.

szam, z panią Erną. Pani wyróżnia się wielką rzeczowością. Wprawdzie nie wszyscy to lubią, ale nie można wszystkich zadowolili. Czy pamięta pani wszystko, co panią spotkało?

- Pamiętam tego żołnierza, który spostrzegł, że spałam w jednym pokoju z Izaakiem i chciał koniecznie przespać się ze mną. Strasznie się awanturował i kiedy przybiegli Tadeusz, major i Alosza, dostał po prostu szau, wyciągnął pistolet i zaczął strzelać. Usłyszałam strzał i straciłam przytomność. Obudziłam się na łóżku w jakimś pokoju. Zaczęłam się rozglądać, ale niczego nie pamiętałam.

Zaalarmowane moim przebudzeniem stały obok łóżka nieznanne mi osoby i rozmawiały po niemiecku. Pytały, kto ja jestem, jak się nazywam, skąd pochodzę. Nic nie wiedziałam. Trochę się dziwili, ale na moje pytanie, jak się tu znalazłam powiedzieli, że po nalocie samolotów na kolumnę sanitarną leżałam w rowie. Mówili, że nie mogli się o mnie niczego dowiedzieć, bo z kolumny sanitarnej nikt żywy nie został. Na miejscu znalazł się felczer, który mnie wstępnie opatrzył. To wszystko co wiem. Oczywiście wiem wszystko, co się działo później. Chciałam coś powiedzieć i znów straciłam przytomność. Obudziłam się w rosyjskim lazarecie, gdzie wyciągnęli mi kulę znajdującą się blisko ramienia, co nie było tak niebezpieczne, jak początkowo sądzono.

W tej chwili drzwi zostały gwałtownie otwarte i do pokoju wpadła uczennica z okrzykiem:

- Bardzo przepraszam panie dyrektorze, ale zasłabła nasza koleżanka i chciałyśmy prosić pana doktora o pomoc.

Dyrektor trochę zaskoczony przerwaniem rozmowy zwrócił się do Tadeusza:

- Czy mógłbym pana prosić o zajęcie się uczennicą, choć rozumieć złożoność sytuacji.

- Ależ oczywiście, to należy do obowiązków lekarza.

Erna ze zdziwieniem spojrzała na Tadeusza.

- Jesteś lekarzem? Nic mi o tym nie mówiłeś.

- Później wszystko ci opowiem. Kiedy pracowałem u twego ojca miałem zaliczone dwa lata medycyny i oczywiście nie byłem jeszcze lekarzem. Dyplom zdobyłem zaledwie przed kilkoma miesiącami. Wtedy nic nie mówiłem, ponieważ bałem się, że się zdradzisz, a ogólnie było wiadome, że hitlerowcy nie znosili polskiej inteligencji i najchętniej widzieli ją w obozach koncentracyjnych. Panie dyrektorze, najmocniej przepraszam, chyba pójde zobaczyć co z tą uczennicą.

Dyrektor uśmiechnął się.

- To ja jestem pańskim dłużnikiem. A najbardziej jestem wdzięczny za przywrócenie pani Ernie pełnej świadomości. Pani Erna jest bardzo cennym pracownikiem. W wielu przypadkach pełniła rolę tłumacza.

Po wyjściu Tadeusza dyrektor zwrócił się do Erny:

- Teraz oczywiście ustaną wszystkie domysły. A były różnorodne. Najbardziej niepokoiły mnie plotki, że być może jest pani niemieckim szpiegiem i udaje pani chorą. Domyślałam się, że łączy panią z panem doktorem dawna przyjaźń. To bardzo dobrze. Znikną wszelkie prostackie pomysły, między innymi na temat pani niechęci do mężczyzn. Pani nie należy do osób, o których się nie plotkuje. Pani przypadek jest bardzo interesujący. Mamy tu przykład, jak bardzo tajemna jest ludzka psychika. Mimo utraty pamięci zachowały się w pani umyśle jakieś relikty wspomnień nakazujące właśnie takie, a nie inne postępowanie.

Erna zamyśliła się.

- Tak! Pan ma rację. Zawsze wiedziałam, że utraciłam pamięć. Ale miałam jednocześnie jakby przeczucie, że jeśli ją odzyskam, zaraz zjawi się ktoś oczekiwany.

Porozmawiali jeszcze kilka minut, po czym Erna opuściła gabinet dyrektora.

V

Siedzieli oboje w pokoiku Erny. Tadeusz zastanawiał się, jak ma poinformować Ernę o jej rodzicach. Obawiał się, że wiadomość o ich losach może po porannym powrocie do normalności pogorszyć jej samopoczucie. W pewnym momencie Erna sama zaczęła o nich mówić. Po dłuższej rozmowie Tadeusz doszedł do wniosku, że jednak jest odporna na wstrząsy i można ją poinformować, zwłaszcza, że wiadomości były dobre. Zastanawiał się jeszcze chwilę, wreszcie zdecydował się.

- Co do twoich rodziców, to mam dla ciebie dobre wiadomości. Kiedy wojna się skończyła, zaraz zacząłem poszukiwania. Mimo tego, że dostałem po głowie, pamięć mi dopisuje. Zapamiętałem nazwisko twojej ciotki i wszcząłem poszukiwania w Monachium. Wprawdzie nie znałem adresu, ale wtedy wszyscy w Europie się szukali i znalazłem twoją ciotkę, a przy niej twoich rodziców. Oczywiście nic o tobie nie wiedzieli. Nie wiedzą też nic o twoim bracie.

Erna milczała przez chwilę, ale zaraz odzyskała równowagę.

- Tak. Ta wiadomość jest tylko połowicznie dobra. A dawno miałaś ostatni znak od rodziców?

- Przed dwoma miesiącami otrzymałem list od twego ojca, który ci jutro pokażę. Ale nie było w nim nic nowego o twoim bracie. Przypuszczam, że twoi rodzice stracili nadzieję.

- To bardzo możliwe, a nawet pewne. Zastanawiam się, w jaki sposób mamy ich zawiadomić. Moja matka już przed wojną niedomagalała na serce. Obawiam się, że ta wiadomość może jej zaszkodzić.

Tadeusz zamyślił się.

- Tak, trzeba to zrobić bardzo ostrożnie. Trzeba pojechać do Poznania i zatelefonować do ciotki, ale tak, żeby rozmawiać najpierw z ojcem, który nie powinien się zdradzić przed matką wcześniej, zanim ją odpowiednio przygotuje. Przypuszczam, że to na mnie spadnie ten obowiązek?

Erna spojrzała na Tadeusza z wdzięcznością.

- Wiem, że zrobisz to dla mnie nie żywiąc urazy do ojca.

Tadeusz uśmiechnął się.

- Wobec cudu odnalezienia ciebie nic nie jest ważne. Wszystko zrobię, co każeś.

Z powodu złego samopoczucia Erny musieli przesunąć wyjazd do Poznania o dwa dni. Gdy Erna poczuła się lepiej, poprosili swoich kierowników o krótki urlop i udali się w drogę. Po długich poszukiwaniach udało się zdobyć numer telefonu ciotki. Tadeusz denerwował się trochę czekając na połączenie. Wreszcie odezwał się ojciec Erny. Tadeusz zaczął mówić bardzo szybko, ale możliwie najwyraźniej.

- Dzień dobry panie Mahler. Jeśli pan mnie poznał po głosie, proszę nie dać tego poznać swojej żonie. Mam dla państwa bardzo ważną wiadomość, którą przekaże pan żonie po pewnym przygotowaniu. Czy pan mnie zrozumiał?

Mahler wyraźnie zaskoczony szybko przytaknął.

- Tak. Zrozumiałem. Słucham. Możesz mówić. Przepraszam, może pan mówić, jestem sam.

Tadeusz ucieszył się.

- To dobrze. Wiadomość jest naprawdę ważna i trzeba żonę zawiadomić bardzo oględnie.

Mahler roześmiał się.

- A cóż to za tajemnice chciałby pan przekazać?

- Panu też radzę przygotować się na niespodziankę.

Mahler znów zaczął się śmiać.

- No, niech pan wreszcie mówi, bo pęknę z ciekawości.

- Odnalazłem Ernę.

Długie, bardzo długie milczenie. Wreszcie cichy, drżący głos, zupełnie niepodobny do głosu sprzed sekundy.

- Czy pan nie żartuje?

- Nie. Nie żartuję. Zaraz oddam Ernie słuchawkę.

Erna przejęła słuchawkę i prawie płacząc powiedziała:

- To ja, Vati. Naprawdę ja. To ja. Dzięki Tadeuszowi macie mnie z powrotem.

Zapanowała cisza. Wreszcie po niepokojącym milczeniu, cichy szloch.

- Erna, dziecko moje. Czy to możliwe?

- Możliwe, Vati! Możliwe, mój kochany! Możliwe! Na pewno zachodzisz w głowę, dlaczego tak długo nie dawałam znać o sobie. Więc od razu ci powiem, ja po prostu straciłam pamięć. Nie wiem, co ci mówiono o mojej śmierci, ale to był zupełnie niewiarygodny splot wielu zdarzeń, o których wam opowiem. Ale muszę powiedzieć, że odzyskałam pamięć dzięki niezwykłemu przypadkowi i obecności Tadeusza.

- Nie wiem, jak ja o tym powiem matce. - Mahler zastanawiał się przez chwilę, - przecież oboje straciliśmy wszelką nadzieję. O twoim bracie też nic nie wiemy. Przypuszczamy najgorsze. Czy moglibyście zadzwonić za jakieś cztery godziny? Matka wróci niedługo. Miałbym trochę czasu na przygotowanie jej na tak nieprawdopodobną wiadomość. Matka czuje się coraz gorzej i boję się, że pomału zapada w melancholię. Domyślałam się, że radosnych nowin nie mieliśmy, aż do dnia dzisiejszego.

Tadeusz i Erna poszli na obiad do dość dobrej restauracji, a potem spacerowali po mieście, aż do wieczora. Erna nie chciała telefonować zbyt wcześnie, gdyż chciała dać matce czas na ochłonięcie. Poszli na dworzec i dowiedzieli się o której godzinie

mają pociąg. Kiedy wchodzili do budynku poczty Erna drżała wewnątrz i prosiła Tadeusza, żeby po uzyskaniu połączenia pierwszy zaczął rozmowę. Od razu odezwała się matka cichutkim, słabym głosem. Tadeusz pozdrowił ją serdecznie i oddał słuchawkę. Erna nie potrafiła zapanować nad sobą. Obie płakały.

Tadeusz i Erna wiedzieli, że sprawa ich małżeństwa jest skomplikowana, a nie mieli pojęcia, jak należy się do tego zabrać. Na razie zostawili to na później. W tej chwili najważniejsze było to, że rodzice Erny otrzymali tak radosną dla nich wiadomość. Wprowadziło to Ernę w stan ekscytacji. Szli szybko w kierunku dworca rozmawiając cicho po niemiecku, bo tak Ernie łatwiej było wyrażać swoją radość.

Właśnie mijali trzech młodych mężczyzn, gdy jeden z nich usłyszał mowę niemiecką.

- Hej! Chłopaki! To szkopy. Co oni robią o tej godzinie na ulicy?

Wszyscy trzej w mgnieniu oka otoczyli naszą parę.

- Co wy tu robicie? W czasie wojny nikt z Polaków nie miał prawa o tej godzinie łązić po ulicy.

- Ależ my nie jesteśmy Niemcami.

- Nie bujaj. Słyszałem jak gadaliście. Chłopaki spuścimy im łanie? Niech się nie włóczą. Ja się zajmę tym wysokim. Wy zajmijcie się dziewczyną. Ale tak jak ruskie, żeby była zadowolona. Tu nie ma żywej duszy. Ciemno, nikt nie zobaczy.

Skończył, chwycił Tadeusza za kłapy marynarki i popychał go pod ścianę domu. Tadeusz próbował paktować.

- Nie jesteśmy Niemcami. Nie róbcie nam krzywdy. Mam trochę pieniędzy, to wam oddam.

- Słyszeliście, chce nas przekupić.

Usiłował uderzyć Tadeusza głową w twarz, ale nie mógł tego dokonać, ponieważ Tadeusz oparł obie ręce na ramionach

przeciwnika i trzymał go w pewnej odległości.

- Dajcie nam spokój, proszę. Nic wam nie zrobiliśmy.

Przeciwnik rozgrzał się już i nie słuchał. Skoncentrował swoje usiłowania na dosięgnięciu Tadeusza głową, albo nogami. Stałe mu się nie udawało, ponieważ Tadeusz miał odpowiednio do wzrostu bardzo długie ręce.

- Naprawdę bardzo proszę. Zostawcie nas. Śpieszymy się do domu.

- Chłopaki słyszeliście, do domu mu się śpieszy. Zawiozą was karawanem.

Nagle Tadeusz usłyszał przeraźliwy krzyk Erny. Spojrzał w lewo i zobaczył w słabym świetle latarni, że w odległości kilku kroków jeden z napastników przyparł Ernę do muru i trzyma ją jedną ręką za gardło, a drugą za podbrzusze. W tym momencie znikły wszelkie wahania. Lekko odepchnął przeciwnika dla lepszego zamachu i uderzył tylko raz. Usłyszał chrzęst i nie zwracając uwagi na przewracającego się łobuza skoczył ku Ernie. Prawą ręką chwycił napastnika za spodnie, lewą za kołnierz, uniósł trochę nad ziemią, krótki rozbieg i uderzył jego głową w ścianę. Nie oglądając się na skutki skoczył do trzeciego gentlemana, który się zagapił na nieprzewidzianą działalność Tadeusza i nie zdążył zbiec.

Skutek był podobny do poprzedniego.

Tadeusz podbiegł do Erny

- Nic ci nie jest?

- Nie! Wszystko w porządku, ale uciekajmy stąd prędko, bo o ile się orientuję w waszych prawach, to ci panowie oprzytomnieją i oskarżą nas dwoje o napad.

Tadeusz roześmiał się.

- Ale masz poczucie humoru. Uciekajmy.

Na stację przybiegli w ostatniej chwili przed odjazdem.

Erna odetchnęła z ulgą, gdy pociąg ruszył. W pustym wagonie zaczęła się nawet śmiać.

- Nigdy nie wspominałeś, że jesteś bokserem. Ile jeszcze umiejętności ukrywasz?

- To są tylko nieważne fragmenty z przeszłości. Rzeczywiście, kilka lat przed wojną trenowałem między innymi boks oraz bardzo modne wówczas wśród młodzieży dżudzitsu. Wiesz, była taka moda, również u was, mająca na celu wychowanie sprawnej młodzieży. Nie miałem jednak okazji próbować takich zabaw na serio. Ale takiej skuteczności, jaką się dziś popisałem, nie przewidywałem. Zawdzięczam to przede wszystkim temu, że ty byłaś w niebezpieczeństwie oraz wieloletniej pracy fizycznej u twego ojca.

- To prawda. Ojciec zawsze mówił o tobie jako o atlecie. Zdaje się, że przesadzał w wykorzystywaniu twojej sprawności. Zauważyłam, że ani Francuzowi, ani Włochowi nigdy nie zlecał tak ciężkich prac, jak tobie.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Ale to mogło wynikać z antypatii, jaką odczuwacie do Polaków.

- Ojciec opowiadał, że w którąś niedzielę stało was kilku przed knajpą i nagle Stanisław, o którym zawsze mówiłeś; że jest z was najsilniejszy, zaczął cię bić.

- Ach nie! To były tylko żarty.

- Ładne żarty. Ojciec opowiadał, że naprawdę zaczął cię bić, a ty uciekałeś zataczając kręgi przed restauracją.

- No tak! Tak sobie żartowaliśmy.

- Knajpa była pełna ludzi i wszyscy stali w oknach i z zaciekawieniem przyglądali się tym żartom. Podobno nikt nie zauważył, jak to się stało, kiedy nagle Stanisław leżał na bruku, a ty siedziałeś na nim i klepałeś go po plecach.

- To były żarty.

- Dziwne żarty. Podobno Stanisław miał pokaleczone łokcie i dłonie. Kiedy się podnieśliście, ty odbiegłeś dość daleko, a on ciskał w ciebie kamieniami.

- Ale zaraz wróciłem i podałem sobie ręce.

- Gdyby u nas coś takiego się zdarzyło, uczestnicy takiej zabawy pogniewaliby się na całe życie.

- My jesteśmy ludźmi stosunkowo łatwo wybaczącymi.

- Doprawdy? A gdyby te łobuzy skrzywdzili mnie. Też byś wybaczył?

- Nie poruszaj tych spraw w ten sposób. Ty jesteś jedyna na świecie i nikt niema prawa ci dokuczać.

Uśmiechnęła się. Widać było, że jest szczęśliwa. Jednak przekora kazała jej zadać jeszcze jedno pytanie.

- A gdybym zakochała się w kimś innym. Co byś zrobił?

- Prowokujesz mnie. Ale odpowiem. Jest u nas bardzo stara piosenka, która mówi wprawdzie o uczuciach patriotycznych, ale można to rozciągnąć także na miłość. Mówi ona, że serce nie jest sługą i nie uznaje władców i przemocy.

- Jak mam to rozumieć?

- Ano tak, że wybór należy do ciebie.

- Tak? Co ty powiesz. Nie odniosłam takiego wrażenia wtedy w stodole. Wyraźnie widziałam, że chciałeś przebić Johana widłami.

- Ale się opanowałem. I to nie tylko ze strachu przed odpowiedzialnością. Jestem miłośnikiem wolności.

- Nie jesteś zazdrosny?

- Już to przeżyłem. Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo. Tęsknota za tobą podsuwała mi obrazy po prostu straszne. Zazdrości nie można opanować, gdy się kogoś naprawdę bardzo kocha. Ale zawsze trzeba pamiętać, że drugi człowiek powinien mieć prawo wyboru. Trzeba umieć zrezygnować dla dobra dru-

giej osoby. Ja tęskniąc za tobą wiedziałem jednocześnie, że należysz do Johana. Pogodziłem się z tym przypuszczając, że go kochasz. Byłem bardzo nieszczęśliwy.

- Dobrze, a gdybym od ciebie odeszła i potem chciała wrócić?

- Mogłabyś wrócić, ale nie do mnie.

- Nie byłoby przebaczenia?

- Nie w tych sprawach. Jedna z naszych powieściopisarek wysmażyła powieść o człowieku, który tak kochał żonę, że na wszystko jej pozwalał. Oczywiście ona tego nie doceniała. Wszystkie koleżanki zachwyciły się jego wielkodusznością i każda z nich marzyła o takim mężu. Ja nigdy tego nie rozumiałem. Po prostu brzydę się takimi związkami.

- Wielu ludzi uważa, że nie wypada być zazdrosnym.

- Nie wiem kto to wymyślił, pewnie jakiś miłośnik zabaw zespołowych. Mnie się to nie podoba. Mam wybujałą wyobraźnię.

Erna zorientowała się, że żarty zaszły zbyt daleko. Widocznie było, że Tadeusz tracił humor.

- Nie bierz poważnie tego, co mówiłam. Ja podświadomie też bardzo tęskniłam i choć miałam wiele okazji, nigdy cię nie zdradziłam, nawet w myślach. Zawsze wiedziałam, że jest ktoś na kogo czekam. A przecież w naszym położeniu można by łatwo znaleźć rozgrzeszenie.

- To prawda. Ze mną było to samo. Może jestem nienormalny. Wszystko mnie od kobiet odpychało. Bardzo szybko przeprowadzałem porównania, które zawsze wypadały niekorzystnie dla twoich ewentualnych rywalek. A możliwości były. Dawano mi do zrozumienia, że się podobam. Dawano sygnały, że nie będzie sprzeciwu. Wiem też, że chyba wszyscy uważają mnie za pocziwinę. Stale mnie wykorzystują dla swoich celów. Nie na-

rzekam. Właśnie dzięki temu odnalazłem ciebie i jestem wdzięczny Opatrzności. I niech tak pozostanie.

Erna przyłgnęła policzkiem do ramienia Tadeusza.

- Moja kochana. Moja kochana - szeptał gładząc ją po głowie. - Dziś myślałem, że znów szczęście się od nas odwróciło. Nie wiem, co zrobiłem tym łobuzom. Ale nikogo nie będę żałował. Nikogo, kto chciałby zrobić tobie krzywdę. Dość wycierpiałś. Nikt nie ma prawa cię krzywdzić. Nikt.

VI

Wieść o cudownym uzdrowieniu Hildy rozeszła się po mieście błyskawicznie. Wszelkie negatywne notowania dotyczące Tadeusza zamieniły się na mniej lub więcej fantastyczne domysły. Tadeusz nie był już konowalem, lecz po prostu znachorem. Wskazywały na to, między innymi, jego włosy o nienaturalnej barwie.

Mimo, że od głośnego już zdarzenia minęły zaledwie trzy dni, ważny urzędnik wezwał Ernę do ratusza i upomniał ją o konieczności dopełnienia obywatelskiego obowiązku zameldowania się pod innym nazwiskiem. Oczywiście Erna powinna się stawić z dwoma wiarygodnymi świadkami, którzy mogliby zaświadczyć o jej pochodzeniu, właściwym nazwisku i tak dalej. Urzędnik ten, okrągłolicy przysadzisty czterdziestolatek, zachowywał się w sposób dosyć apodyktyczny. Należał on do licznej grupy panów przez Ernę kiedyś odtrąconych i wyraźnie miał nadzieję na poprawienie swoich szans za pomocą biurokratycznych nacisków. W rzeczywistości przesadny pośpiech nie był konieczny, ponieważ tak, czy inaczej sprawa musiała być załatwiana na drodze sądowej.

Poważnym kłopotem było skąd wziąć drugiego, poza Tade-

uszem, świadka, który znałby Ernę z okresu przed utratą pamięci. Jego ekscelencja kierownik przynaglał. Widać było jak na dłoni, że chce udowodnić Ernie, że nie doceniła jego możliwości. Tadeusz chodził zdenerwowany i skrycie marzył o okazji pomówienia z urzędnikiem za pomocą rąk. Zdawali sobie z Erną sprawę z absurdalności takich pomysłów, ale w wieczornych pogawędkach chętnie układali burzliwe scenariusze i zaśmiewali się opowiadając sobie zmyślane westernowe sceny. Pewnego wieczora Erna nagle przestała się śmiać.

- Słuchaj! Przecież możesz poprosić o pomoc Franka. Myślę, że nie odmówi przyjacielowi.

Tadeuszowi ta propozycja nie bardzo się podobała, ponieważ Franek otrzymał mieszkanie w Warszawie i był zajęty jego urządzaniem. Sprawa jednak nabrzmiewała i trzeba było przystąpić do aktywnego działania. Frankowi, jako należącemu już do warstwy uprzywilejowanej, założono telefon w pierwszych dniach po wprowadzeniu się do nowego mieszkania. Tadeusz zatelefonował następnego dnia po rozmowie z Erną. Po dzwonku usłyszał znajomy głos.

- Cześć Franek! To ja! Pewnie się nie spodziewałeś, że tak prędko skorzystam z twojego zaproszenia. Najmocniej cię przepraszam za ten telefon, ale pewnie mi wybaczysz, gdy ci powiem o co chodzi.

- Tadek! Nie bądź taki subtelny. Ty możesz. O każdej porze. W dzień i w nocy. Dobry wieczór, drogi przyjacielu. Jak się miewasz? Czy ze zdrowiem wszystko w porządku?

- Tak. Mam sprawę bardzo dla mnie ważną i chciałem cię prosić o pomoc.

Franek roześmiał się.

- Mów śmiało. Dla ciebie zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- To może wygodnie sobie usiądziesz. Bo wiadomość jest naprawdę niezwykła.

Franek zaczął się śmiać.

- Strzelaj. Dobrze cię znam. To musi być naprawdę coś ważnego.

- Odnalazłem Ernę!

Długa chwila milczenia.

- Oczywiście domyślam się, że nie żartujesz.. Ale wiesz co czuję? Jakby ktoś zdzielił mnie pałką w głowę. Przecież wiem, co to dla ciebie znaczy. To chyba jakiś cud. Zaraz! Poczekaj! Zawsze uważano mnie za inteligentnego. Tak. To może być tylko to... Amnezja?

Tadeusz ucieszył się.

- Tak! Oczywiście masz rację. Amnezja. Wywołana tamtą awanturą i postrzałem w ramię blisko serca.

- Nie masz pojęcia jak się cieszę. Ty jednak jesteś prawdziwym szczęściarzem. Już to, że wam się udało przetrwać przez tak długi okres. A słyszałem, że wielu Niemców o tym wiedziało, albo się domyślało. Na pewno wiedzieli Francuzi. Serdeczne gratulacje. Chyba się domyślam, jaką sprawę masz do mnie. Pewnie chodzi o poświadczenie tożsamości?

- Rzeczywiście o to idzie.

- Pewnie jakiś urzędas robi z tego sprawę o znaczeniu ogólnościowym?

- Tak.

- Kiedy mam przyjechać?

- Jak najszybciej.

Erna i Tadeusz stali na peronie. Trochę się denerwowali, bo pociąg miał duże opóźnienie. Wreszcie wtoczył się na stację. Stosunkowo niedaleko od nich wysiadł z wagonu Franek. Przy-

witał się serdecznie z Tadeuszem, a następnie zwrócił do Erny.

- Soll ich deutsch sprechen⁵²?

- Mów po polsku. Wszystko rozumiem.

Erna podeszła do Franka i pocałowała go w policzek.

- Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi - mówiła śmiejąc się i ściskając jego rękę.

Franek lekko się zaczerwienił.

- Nie dziwcie się mojemu zmieszaniu, ale nie często się zdarza dostać całusa od takiej dziewczyny. Zapewne wyobrażacie sobie, jakie wrażenie wywarła na mnie wiadomość.

Erna uśmiechnęła się.

- Oczywiście. A mnie się wydawało, że sufit zawalił się na moją głowę. Na moją bolącą głowę. Nawet nie mówiłam Tadeuszowi, żeby go nie martwić. Przez kilka dni poza bólem odczuwałam w głowie przedziwne szумы. Byłam tym bardzo zaniepokojona, ale miałam nadzieję, że samo przejdzie. Lekarz zalecał spokój. Wiesz, że przy tak łagodnym człowieku, jak Tad można się nie denerwować, ale niestety otaczający świat nas nie oszczędza.

W drodze do hotelu Franek opowiadał perypetie związane z przeprowadzką oraz urządzeniem mieszkania.

Następnego dnia stawili się w biurze. Pan kierownik był nieobecny, ale sekretarka zapewniła ich, że w ciągu pół godziny się zjawi. Sekretarka знаła Ernę, bo jej syn uczęszczał do szkoły, oraz Tadeusza, którego wszyscy w miasteczku znali. Nawiązała się rozmowa, z której dowiedzieli się, że pan kierownik jest bardzo wymagający i traktujący wszystkich z góry. Na pytanie Franka, czy należy do partii odpowiedziała, że wprawdzie nie należy, ale ma wysokie powiązania.

⁵² Czy mam mówić po niemiecku?

Przyszedł pan kierownik. Rzucił okiem na zebranych i wszedł bez słowa do swego gabinetu. Stąd wydał polecenie sekretarce, żeby go połączyła z komitetem, Rozmawiał kilkanaście minut, po czym polecił sekretarce przynieść herbatę.

Czekali cierpliwie rozmawiając cicho z sekretarką. Wreszcie kierownik wydał polecenie przez telefon, żeby sekretarka wpuściła interesantów do gabinetu. Rozmowa była zapowiedziana wcześniej i kierownik był dobrze zorientowany, o jaką sprawę chodzi. Nie wstając zza biurka wskazał ręką miejsca. Chłód jaki płynął z jego ust mógłby zmrozić sporą salaterkę lodów. Ponieważ znał już Tadeusza zwrócił się od razu do Franka.

- Pan zna oczywiście panią Hildę od bardzo dawna i gotów jest świadczyć o tym przed sądem?

- Tak jest panie kierowniku, jestem gotów.

- No dobrze. A mógłby pan przedstawić swój dowód osobisty?

- Tak jest panie kierowniku. Oto on. - Odpowiedział przy-
milnie Franek kładąc na biurku dowód, który pan kierownik za-
czął bardzo uważnie przeglądać.

- No tak. Ale tu prawie nic nie ma. Czym pan się zajmuje?
Co pan robi? Gdzie pan pracuje? Napisano tylko, że urzędnik.

- Pracuję w biurze.

- Co to znaczy w biurze? W jakim biurze? Co pan robi?

- Urzęduję.

- Proszę tylko bez dowcipów. Gdzie jest to biuro? - podniósł
głos pan kierownik.

- W Warszawie.

Pan kierownik podniósł się z krzesła.

- Proszę o zachowanie powagi. Co to jest za biuro?

- Urząd Bezpieczeństwa.

- Co? - pan kierownik usiadł.

Dalsza część rozmowy przebiegła w sympatycznej atmosferze. Pan kierownik bardzo uprzejmie poinformował zebranych o dalszym postępowaniu, po czym ustalili przybliżone terminy.

Franek miał czas bardzo ograniczony i musiał wyjechać pociągiem popołudniowym. Udali się na obiad. Restauracja była zupełnie pusta, tak że mogli swobodnie rozmawiać. Erna nie wytrzymała i zaczęła się śmiać z miny pana kierownika, gdy się dowiedział o miejscu pracy Franka, oraz z całkowitej zmiany sposobu odnoszenia się do nich. Franek nie podzielał wesołości Erny.

- To przysparza rządzącym sporo kłopotu. Ludzie nie lubią być traktowani jak obywatele niższej kategorii i mają o to pretensję do urzędników i oczywiście do rządu. Demokratyczne hasła, jakie przyniósł ze sobą socjalizm, pogłębiły tęsknotę za równością. Ale jednocześnie podniosły u wielu osobiste ambicje, które powodują, że zachowują się jak nasz pan kierownik i lekceważą ludzi, których się nie obawiają. Ekspedientka w sklepie spożywczym, zwłaszcza mięsnym, odnosi się do klientów, jak księżniczka do służby, a może gorzej. Ale jednocześnie beczelnie, nie licząc się z oczekującymi, sprzedaje poza kolejnością swoim znajomym, lub na przykład znanym aktorom. Ta skłonność do lekceważenia ludzi jest chyba pozostałością stosunków szlacheckich.

Byłem tuż przed maturą, kiedy w pociągu natknąłem się na dyrektorkę zaprzyjaźnionego z naszą szkołą liceum. Oczywiście w ostatnich klasach chodziliśmy w mundurkach jedynie do szkoły. Poza szkołą chodziłem w kapeluszu i w ubraniu cywilnym. Na mój ukłon dyrektorka odpowiedziała ukłonem, ale wyciągając do mnie rękę powiedziała jakby zdziwiona:

- Bardzo przepraszam, ale nie przypominam sobie...

Odpowiedziałem, że jestem uczniem liceum. Pani dyrektor-

ka natychmiast rękę cofnęła. Dobrze, że nie śpieszyłem się z wyciąganiem swojej. Ale było mi głupio. Teraz z perspektywy wielu lat, kiedy nie jestem już obciążony kompleksami uczniaka, oceniam to jako zwykłe chamstwo. Rozpowszechnione również wśród inteligencji.

Naszemu rządowi przypisuje się najgorsze rzeczy. A przecież całe lata po wojnie trwała wojna wewnętrzna, która dezorganizowała poczynania władz. Wojsko, milicja i organizacje podobne do mojej miały ręce pełne roboty. Obie strony nie przebiebrały w metodach walki. Dowódcy podziemia w ogóle nie liczyli się z realiami. Stale liczyli na trzecią wojnę. Wciąż zapominają, że istniejąca sytuacja została ustalona na podstawie porozumienia mocarstw, które nie chciały dopuścić do nowej draki. Przecież nowa wojna w epoce atomowej, to coś strasznego. Dowódcy podziemia stale szerzą propagandę, że nasz rząd za bardzo podporządkował się Związkowi Radzieckiemu. Ciekawe, co oni zrobiliby będąc na miejscu ludzi w rządzie. Wojenkę? Nasze władze mają bardzo skomplikowaną sytuację. Każda próba oderwania się od bloku spowodowałaby ostre represje. Należy pamiętać, że w kraju jest pełno garnizonów sowieckich o wiele lepiej przygotowanych do działań wojennych, niż nasza armijka.

My mamy piękny zwyczaj wszczynania awantur w najmniej odpowiednich momentach. Przykładem mogą być wszystkie powstania. Chciałbym doczekać czasów, kiedy w tym kraju zapanuje myśl racjonalna. Nie wiem, czy to w ogóle jest możliwe. Obawiam się, że tu prawie nikt nie potrafi myśleć logicznie. Większość daje się ponieść emocjom i marzeniom. Stale spotykamy się z relacjami, jak to dobrze było przed wojną. Ludzie snują wspomnienia o dużych zarobkach, o ogólnym dobrobycie i tak dalej. A przecież to jest nieprawda. Szczególnie na wsiach panowała nędza, zwłaszcza we wschodnich rejonach kraju. Kobiety

na wsiach najmowały się do robót w polu za 30 groszy za cały dzień pracy. A kilogram chleba kosztował 15 groszy. Czy to był dobrobyt? Do tego bezrobocie.

Oczywiście nie mam zamiaru uprawiać z wami śmiesznej propagandy, że teraz nie ma bezrobocia. Niesłychane zniszczenia, jakie dotknęły kraj wymagają ogromnej pracy i nie może być mowy o bezrobociu. Tym bardziej, że zaludnienie uległo poważnemu zmniejszeniu. Nasz umiłowany wódz, którego usta słodsze są od malin, polecił nam i wszystkim krajom znajdującym się w zasięgu wpływów Związku Sowieckiego rzec się pomocy ze strony planu Marshalla. Nikt nie wie dlaczego. Przypuszczam, że ten plan odegra wielką rolę w odbudowie Europy. My, jak zawsze, zostaniemy na lodzie.

Słuchali w milczeniu. Sytuacja przedstawiana przez Franka wydawała się oczywista. Wreszcie Erna, która uważała, że są to sprawy, na które nie mamy wpływu, zmieniła temat i zaczęła dopypywać Franka o mieszkanie, które właśnie urządza. Franek był dosyć zadowolony. Urządzenie mieszkania nie było jednak łatwe, ponieważ na rynku prawie nie było mebli, które odpowiadałyby jego pragnieniom.

Tu jednak Franek utknął w swojej relacji i zaczął się jąkać. Tadeusz zaczął mu się bacznie przyglądać. Nagle obydwaj wybuchnęli śmiechem. Erna przyglądała się zdziwiona. Franek ciągle się śmiejąc usiłował wyjaśnić powód ich nagłej wesołości, ale nie bardzo mu to wychodziło. Wreszcie opanował śmiech.

- No tak. Bardzo cię przepraszamy. Ale jeśli pobędziesz z Tadeuszem kilka lat, to zorientujesz się, że nie jest łatwo cokolwiek przed nim ukryć. I nie dlatego, żeby się o cokolwiek dopypywał. Wprost przeciwnie, nigdy o nic nie pyta. Ale kiedy na ciebie spojrzy tymi błękitnymi, niewinnymi oczętami, od razu przechodzi ochota cokolwiek ukrywać. Na pewno wspominał ci

o swojej przedwojennej sympatii. Iza ma na imię. Dzięki Tadeuszowi poznałem ją przed twoim przebudzeniem. To był szok. Z powodów, które później wyjaśnię, nie liczyłem właściwie na nic. Tadeusz poradził mi całkowitą szczerą. Tak postąpiłem. Ona jest naprawdę wspaniałym człowiekiem. Nie muszę dodawać, że w miarę poznawania jej pograżałem się coraz bardziej. No i będzie ślub. Zaproszenia wyślę, jak tylko będą gotowe. Franek wyjął z portfela fotografię Izy z dzieckiem. Erna długo przyglądała się zdjęciu.

- I ty taką dziewczynę zostawiłeś? Przecież to piękność. Czy ty masz dobrze w głowie?

Wszyscy zaczęli się śmiać. Franek spojrzął na Tadeusza.

- Widzisz? Erna jest tego samego zdania, co ja. Ale bardzo proszę, pozostań przy swoim. Dobrze?

- Jasne! - krzyknęła Erna - bądź raz w życiu stanowczy. Prawdziwemu mężczyźnie nie wypada zmieniać poglądów zbyt często.

Po odprowadzeniu Franka na stację wrócili do domu. Erna nie ukrywała swego podziwu.

- Naprawdę jestem zdumiona. Przed wojną przechodzili do nas przez zieloną granicę sezonowi robotnicy z Polski. Ale nigdy nie widziałam wśród nich tak pięknej dziewczyny. A przychodziło ich bardzo wiele. Niektóre powychodziły za mąż za naszych chłopców. Podobno są świetnymi żonami. Pracowite i bardzo rodzinne.

Przeprowadzenie procesu związanego z ustaleniem tożsamości Erny jakoś się odwlekało, tak że Erna i Tadeusz obawiali się, żeby to nie kolidowało ze ślubem Franka. Erna chciała koniecznie być na tym ślubie z wielu powodów. Wiązało się to z podróżą do Warszawy i możliwością poznania rodziców Tadeusza. Wreszcie przyszło zaproszenie. Tadeusz natychmiast napi-

sał list do rodziców zawiadamiając ich o przyjeździe. W liście zaznaczył, że przyjeżdża z narzeczoną. Dotychczas nic nie pisał o Ernie.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Przybyli do Warszawy rano. Erna nie chciała pokazać się rodzicom zmęczona podróżą. Wykorzystała więc toaletę w restauracji, do której wstąpili na śniadanie. Pojechali do Leśnej Podkowy. Kiedy zbliżali się do domu, w którym mieszkali rodzice, Tadeusz zauważył, że Erna drży. Zwolnił kroku, wziął ją za rękę i uspokoił zapewniając, że na pewno zostanie dobrze przyjęta.

Drzwi otworzył ojciec. Tadeusz zauważył na jego twarzy podziw. Ojciec wyciągnął do Erny rękę i przedstawił się. Erna powiedziała cicho:

- Jestem Erna Mahler.

Ojciec od razu się zorientował.

- Du bist ein deutsches Mädel, nicht wahr?⁵³

- Ja.

Weszli do pokoju. Matka podniosła się z fotela i zrobiła w kierunku Erny dwa kroki. Długo wpatrywała się w jej twarz. Podeszła bliżej. Lekko się zawahała, ale zaraz podeszła jeszcze bliżej. Znowu chwila wahania i skupienia. Wreszcie wyszeptła:

- Przecież to ty. To musisz być ty.

Obiema rękami ujęła ją za ramiona i przycisnęła do piersi.

- Boże mój, przecież to o ciebie szło. To dlatego Tadeusz całe lata był nieszczęśliwy. To dlatego przez lata prawie się nie uśmiechał. Ale my przeczuwaliśmy, że za tym musi się kryć jakiś wielki dramat. O nic nie pytaliśmy, bo nie chcieliśmy rozdrapywać rany. Znalazł cię! Znalazł! Dzięki ci Panie!

Erna przytuliła się do matki. Oddalona od rodziców we

⁵³ Ty jesteś niemiecką dziewczyną, prawda?

wczesnej młodości, niewiele zaznała matczynego ciepła. To było zupełnie coś nowego. Wydawało się jej, że za chwilę zemdleje. Objęła matkę obiema rękami i całowała w głowę i policzki. Wszystkiego się spodziewała, ale nie takiego powitania.

Rodzice i Tadeusz zrozumieli, że Erna należy do rodziny.

Przy obiedzie Tadeusz opowiadał. Matka i ojciec przerywali niekiedy opowiadanie krzykami. Rozumieli, dlaczego Tadeusz przez tyle lat nic nie mówił. Niecierpliwie czekali, jak wyjaśni tak długi okres, który upłynął do chwili odnalezienia Erny. Kiedy Tadeusz doszedł do momentu ukazania się Erny na korytarzu szkolnym, oboje poderwali się i krzyknęli:

- A to była Erna!

Wszyscy zaczęli się śmiać. Ale połykali łzy.

- Naprawdę? Nic nie mówiłeś? - Zapytała zdziwiona Erna.

- Kochanie, wielu rzeczy nie mówiłem. Ale bądź spokojna, przed tobą wiele lat rozmów ze mną. Jeszcze bardzo wiele mam ci do opowiedzenia. Na przykład o tym, jak na studiach dziewczyny szalały za mną z miłości.

Erna zaczęła się śmiać.

- No wiesz. Jak możesz tak bujać. Chcesz się pochwalić przed rodzicami? Mnie mówiłeś, że żadnych kontaktów z dziewczynami nie miałeś.

- Mówiłem prawdę. Ja nie miałem, ale one chciały.

Matka śmiejąc się wtrąciła:

- I ojciec i ja wszystkie te lata po wojnie przeżyaliśmy w ogromnym niepokoju. Co jest z Tadeuszem? Różne warianty braliśmy pod uwagę i te bardzo złe i te, że nie ma powodzenia. Co prawda nie mogliśmy uwierzyć w to, że może się dziewczynom nie podobać. Zrobił się takim odludkiem, że ograniczył swoje towarzystwo do sąsiada, z którym grywał w szachy. A i to nie- zbyt często. Kiedy wyjechał tam do was mieliśmy małą nadzieję,

że może kogoś poznać. No i rzeczywiście. Ale! To jest ciekawe. On sam wybrał to miejsce. Jakby coś przeczuwał.

Ślub Franka w Urzędzie Stanu Cywilnego odbył się bez wielu gości. Świadkami było małżeństwo pracujące z Frankiem. Uczta weselna, na którą zaproszono kilka osób, odbyła się w restauracji hotelowej. Na dalszy ciąg uczytę Franek zaprosił tylko Ernę i Tadeusza do nowego mieszkania. Jeszcze nie całkiem urządzonego. Franek promieniał szczęściem. Iza też wyglądała na szczęśliwą. Przed dwoma tygodniami zamieszkała wraz z dzieckiem u Franka i pomagała w urządzaniu mieszkania.

Franek nalał do kieliszków wino i zaproponował toast za zdrowie młodej pary. Spełnili toast chętnie śmiejąc się z nowej formy wznoszenia toastów za własne zdrowie. Tadeusz wyraził przypuszczenie, że są to zwyczaje adwokackie. Franek podtrzymując tę formę zaproponował odśpiewanie sto lat.

- Możemy swobodnie śpiewać, bo dom jest prawie niezamieszany.

Śmiejąc się zaśpiewali dosyć udanym chórem. Erna nie znająca słów markowała śpiewanie ruchami warg. Zauważył to Franek.

- Erna. Ty przecież nie śpiewasz. Nie zachwyca cię ten toast? To za nasze zdrowie.

- Ja nie znam słów, ale przecież coś mruzczałam.

- Nigdy nie brałaś udziału w polskiej uczcie?

- Brałam, ale nigdy nie miałam okazji nauczyć się tekstu.

- Przecież to bardzo łatwe. Naprawdę trudno o coś głupszego. Po prostu w kółko śpiewasz sto lat. No dobrze, ale za karę musisz zaśpiewać jakąś piosenkę solo.

Tadeusz śmiejąc się dorzucił.

- Może – Wir fahren gegen England?⁵⁴

- Tę piosenkę powinnaś znać.- Śmiał się Franek. - W czterdziestym roku każdy dzień w naszej wsi zaczynał się od nadawania tej piosenki przez głośniki. W następnym roku już jej nie śpiewano.

- Zdaje się, że już się upiliście i namawiacie mnie do wygłupu.

- Oczywiście - wtrącił Tadeusz - to były głupie żarty. Ale przecież ty jesteś muzykalna. Pamiętam, jak się popisywałem śpiewaniem na polu przy czyszczeniu buraków. Poznałaś nawet, że śpiewałem nasz hymn. A twoja mama mówiła, że grasz na fortepianie.

- Moja mama miała zwyczaj chwalenia się mną przy każdej okazji. Ale ja nigdy nie osiągnęłam takiego poziomu, żeby zagrać coś zupełnie bezbłędnie.

- A co grałaś? - zainteresowała się Iza. Ja też uczyłam się gry na fortepianie, ale ograniczyłam się do łatwych utworów.

- Ja także. Zawsze brakowało mi czasu na systematyczną naukę. Ale dobrze, zaśpiewam. Sami tego chcieliście. Chwała Bogu nie ma tu fortepianu i nie muszę brzdąkać. Ostatnio śpiewałam chyba przed wojną. Ale co mam zaśpiewać.

- Potrafiłabyś zaśpiewać Lili Marlen? - Zapytał Franek - Chyba znasz tę piosenkę? Była bardzo popularna w czasie wojny.

- Tak, znałam ją, ale muszę sobie przypomnieć słowa.

Erna przez kilka minut mruzczała pod nosem melodię i poruszała wargami.

- No dobrze, słuchajcie. Tylko nie pospadajcie na podłogę.

Zaczęła śpiewać miękkiem, ciepłym altem:

⁵⁴ Jedziemy przeciw Anglii.

*Vor der Kaserne, vor dem grossen Tor
Stand eine Laterne und steht sie noch davor ...⁵⁵*

Słuchali oczarowani. Ta piosenka w wykonaniu Erny po prostu wzruszała. Zrozumieli też, że bez względu na to, po której stronie frontu była śpiewana, musiała budzić w żołnierzach wstręt do zabijania. Budziła też niechęć przywódców. Hitler twierdził, że rozmiękcza mu żołnierzy.

Gdy Erna skończyła, nagrodzono ją brawami. Tadeusz był zdumiony.

- No wiesz. Nigdy nie śpiewałaś w mojej obecności jakiegokolwiek piosenki. Dobrze, że dałaś się teraz namówić. To było naprawdę bardzo ładne.

Erna była nieco zażenowana pochwałami, ale ożywiona alkoholem zaczęła się śmiać.

- A wiecie, co w tej piosence najbardziej mnie cieszyło? To, że ta latarnia jeszcze stoi, a on tam wciąż czeka.

- A kogo widzisz pod tą latarnią?

- Nie domyślasz się? Oczywiście pana kierownika.

- No Tadeuszkę - wtrącił się Franek - to jesteś załatwiony.

- Oto wdzięczność kobiety. Ja się staram. Wyrwam ją z otchłani niebytu, a ona wciąż myśli o tym dżentelmenie.

- Mój drogi, należy myśleć o przyszłości. Jaki los czeka mnie u boku jakiegoś prowincjonalnego lekarza? To zwykłe klepanie biedy.

- Erna ma oczywiście rację - wtrącił Franek. - Ze swoim wyglądem powinieneś się zająć służbą dyplomatyczną. Biorąc pod uwagę twoją znajomość języków obcych oraz minimalną

⁵⁵ Przed koszarami, przed wielką bramą / Stała latarnia, która tam jeszcze stoi...

znajomość języków wśród naszych polityków, miałbyś tu pole do popisu.

- Franeczku żartujesz. Przecież ty wiesz najlepiej, jak się sprawy przedstawiają. Nasi dyplomaci muszą znać tylko jeden obcy język. Od innych języków są tłumacze. Tłumacze przysięgli. Tłumacze, którzy potrafią wyprostować każdą niefortunną wypowiedź. Znajomość języków u dyptomatów jest umiejętnością zbędną. A może nawet niebezpieczną. A ja nie jestem zbyt odważny.

Kiedy wracali do hotelu Erna opowiadała jak zaprzyjaźniła się z Izą pomagając jej w kuchni. Erna była zachwycona Izą i jej córeczką.

- Wiesz, dziękuję losowi, że te spotkania odbyły się w takiej kolejności. Inna kolejność mogłaby bardzo zmniejszyć moje szanse.

Tadeusz roześmiał się.

- Nie, moja śliczna. Nic nie jest w stanie zmniejszyć mojej sympatii do ciebie.

- Tak? Tyko sympatii?

- No, nie tylko. Przecież wiesz, jak bardzo cię szanuję i podziwiam twoją inteligencję i odwagę.

- To ja się poświęcam, daję się zastrzelić, tracę pamięć, a tu tylko sympatia?

- No wiesz, z tym postrzeleniem to nie do mnie. Przecież zasłoniłaś sobą nie mnie, tylko Izaaka, a jeśli idzie o zanik pamięci, to tylko tak udawałaś, żeby pozostać w Polsce. Wiedziałaś, że będę cię szukał i prędzej, czy później cię odnajdę.

- Wcale nie byłam tego pewna. Głównie dlatego, że o tobie zupełnie zapomniałam. Właśnie miałam zamiar zarzucić sieci na pana kierownika, kiedy nie wiadomo skąd ty się zjawiłeś i zniszczyłeś moje szczęście. Bo pan kierownik na pewno zajędzie bar-

dzo wysoko. Może zostanie ministrem. Jego sposób odnoszenia się do ludzi, to znakomita metoda dla zrobienia wspaniałej kariery. Widzisz mnie w roli pani ministrowej?

Erna wspięła się na palce i wydeła policzki.

- Widzę, ale musisz do tej roli dorosnąć.

To mówiąc Tadeusz objął Ernę jedną ręką w pól i podniósł do góry tak, że mógł ją pocałować w policzek nie schylając się. W tej chwili usłyszał za sobą wołanie:

- Obywatelu proszę się zatrzymać.

Tadeusz postawił Ernę na ziemi i odwrócił się. Wolnym, stanowczym krokiem zbliżył się do nich milicjant i zaszalutował.

- Proszę się wylegitymować. Nie wiecie obywatelu, że w tak wielkim mieście, jak Warszawa, obowiązuje moralne zachowanie?

- A co było niemoralnego w moim zachowaniu?

- Dobrze wiecie obywatelu co. Proszę o dokumenty. Albo przejdziemy się na komisariat.

Tadeusz poczerwieniał. Erna widziała, że za chwilę może dojść do awantury. Uśmiechnęła się słodko do milicjanta i spokojnie powiedziała:

- Pan, panie władzo, pewnie się dziwi, że się tak cieszymy, ale właśnie wracamy ze ślubu przyjaciela męża, majora Szymańskiego, którego pan zapewne zna?

Milicjant wyraźnie się speszył.

- Tak? To major nie był żonaty? No, to bardzo przepraszam.

Zaszalutował i oddalił się szybkim krokiem. Tadeusz spojrział na Ernę zdumiony.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Ty jesteś niesamowita. W dodatku widocznie trafiłaś z tym nazwiskiem. Czy wiesz, że obowiązują bardzo ostre zalecenia dla milicji w ramach tak zwanej moralności socjalistycznej. W związku z tym powoływane są

zespoły społeczne, które penetrują krzaki w parkach i legitymują ludzi przyłapanych na figlowaniu. Nawet niższy personel szpitalny włączają do tych zabaw. Wszystko to w ramach moralności stalinowskiej. Trzeba dodać, że osoby wciągnięte do tych polowań całkiem nieźle się bawią i wypełniają te obowiązki z dużym zapalem.

- Tak słyszałam o tym i trudno sobie wyobrazić bardziej obrzydliwą działalność.

- Ale w naszym przypadku nie było przecież żadnego figlowania. Widocznie ten milicjant chciał się wykazać gorliwością. Moralność stalinowska jest dość oryginalna. Sowieckie wojska w czasie wojny zgwałciły tysiące kobiet. Opowiadała mi znajoma, która była w Turynгии, że po ustąpieniu wojsk amerykańskich armia sowiecka porozklejała na murach pewnego rodzaju usprawiedliwienia zawiadamiające, że wszystkie armie gwałcą, a mieszkańcy Turynгии dobrze o tym wiedzą, bo ustępująca armia amerykańska też tam gwałciła.

- Mnie się udało, bo leżałam w lazarecie rosyjskim i byłam ciężko chora. Inna znajoma, Polka, została wywieziona po powstaniu do Berlina. Pracowała u jakiegoś lekarza, jako służąca. Kiedy weszły wojska sowieckie, stale miała kłopoty z, jeśli tak można powiedzieć, adoratorami, którzy zresztą do Polek odnosili się znacznie łagodniej, niż do Niemek. Ale któregoś dnia trafił się jakiś uparciuch. Znajoma nie wiedząc, co robić, zaczęła się wykręcać chorobą.

- Ja nie magu! Ja balnaja!

- Niczewo, niczewo! Ja toże.

- Dalszego ciągu znajoma nie opowiadała. Wiem tylko, że bardzo długo się leczyła.

Tadeusz zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Dość często rozmawialiśmy o tych sprawach z kolegami na

studiach. Doszliśmy do wniosku, że ostre restrykcje, jakie władza narzuciła społeczeństwu za aborcję oraz zakaz sprzedaży w aptekach środków antykoncepcyjnych są podyktowane troską o prokreację. Po wojnie ta sprawa ma rangę patriotyczną. Przynajmniej na tym polu nie ma konfliktu między kościołem a komunistami.

VII

Oczekiwali z pewnym niepokojem na wezwanie do sądu w sprawie zmiany nazwiska Erny. Na razie życie płynęło spokojnie. W listach, które Erna otrzymywała od rodziców, pełno było wezwań do powrotu. Ciotka też wzywała do Monachium zapewniając, że i dla Tadeusza znajdzie się miejsce i będzie mile widziany.

Tadeusz, jak zwykle, wykorzystywany był przez kolegów do przeróżnych zastępstw, choć teraz nie zgadzał na zastępstwa w nocy. Erna uważała, że go bezczelnie wykorzystują i sprzeciwiała się takim propozycjom. Uważała, że po tylu przejściach należą się im spokojne noce, ponieważ mieli sobie bardzo wiele do powiedzenia. W miasteczku prowadzono na ich temat ożywione dyskusje. Czy Erna wyjdzie za Tadeusza, czy wyjedzie do Niemiec. Te sprawy były też tematem rozmów wśród uczniów. Tadeusz dowiedział się o tym od ucznia, który leżał w szpitalu po operacji wyrostka robaczkowego. Pewnej nocy w czasie dyżuru Tadeusz usłyszał ciche wołanie w jednej z sal. Chłopiec prosił o środek nasenny. Po zażyciu proszka chłopiec jednak nie zasnął, tylko wciągnął Tadeusza w rozmowę. Stosunkowo szybko Tadeusz zorientował się, że chłopiec jest wielbicielem Erny i ma dobre rozeznanie jej spraw osobistych.

- Niech pan się ożeni z panią Hildą. Wtedy będzie mogła zo-

stać w Polsce. Bo jak wyjedzie, to może pan ją stracić na zawsze. Pan nie ma pojęcia, jaka to fajna nauczycielka. Wie pan, ona uczy dziewczyny gimnastyki. Któregoś dnia nauczyciel, który prowadził lekcje z chłopakami, zachorował i w zastępstwie przysłali panią Hildę. Nauczyciel powiedział pani, żeby uczyła nas skoku przez skrzynię. Wszyscy ją znali z widzenia. Ale kiedy przyszła do nas na salę gimnastyczną i powiedziała, że będzie z nami miała lekcję, to chłopaki zaczęli się śmiać, no bo ona jest od dziewczyn. Wtedy ona wrzasnęła, ale jak. Po prostu strasznie - Baaczność! I wie pan, wszyscy się chyba przestraszyli i zaraz zrobiło się cicho.

Więc zaczęła tłumaczyć, jak należy skakać, żeby sobie nie zrobić krzywdy. Ale chłopaki znów robili jej na złość i żaden przez tę skrzynię nie potrafił przeskoczyć. Ona tłumaczy, tłumaczy, ale chłopaki udają, że nie kapują. Wreszcie ktoś z tyłu krzyknął - To niech pani pokaże - I wie pan co? Kazała nam chwilę poczekać, a sama wybiegła do szatni, tej obok sali gimnastycznej. Po kilku minutach wróciła, ale już ubrana w spodnie od dresu. Ona założyła na sukienkę jakieś przypadkowe spodnie, które tam znalazła. Były na nią za małe. Ale nie zwracała na to uwagi, tylko rozpędziła się i przeskoczyła przez skrzynię. Ale jaki to był skok. Ona po prostu przefrunęła. Chłopakom o mało oczy nie wypadły. Ale nie tylko z powodu skoku. Ona w tych ciasnych i zbyt krótkich spodniach wyglądała jak jakaś boginka grecka. No i zaraz chłopaki zaczęli skakać. Oczywiście, jeden robił to lepiej, drugi gorzej, ale ogólnie nieźle. Jak pan widzi, nie można jej stąd wypuścić.

Tadeusz słuchał opowiadania, jak zaczarowany. Po powrocie do domu powiedział Ernie całe zdarzenie.

- U was panuje przekonanie, że Niemcy hołdują hasłu: dzieci, kuchnia, kościół. Może tak było dawniej, ale Hitler przysto-

wywał wojnę i wymagał również od młodych kobiet aktywności sportowej i wojskowej. Stąd moje umiejętności gimnastyczne oraz umiejętność wydawania komend.

Tadeusz roześmiał się.

- W takim razie jak będzie wyglądało moje życie u boku takiego Heroda?

- Spokojna głowa, po pewnym czasie przyzwyczaisz się.

Powiedziała z uśmiechem i przytuliła twarz do jego ramienia.

Każdej nocy rozmawiali, snuli plany, dzielili się obawami. Przypuszczali, że po zebraniu wszystkich danych dotyczących Erny mogą ją z Polski wydalić. Zastanawiali się, co robić. Każda decyzja krzywdziła którąś ze stron.

Wreszcie przyszło wezwanie do sądu. Ponieważ Franek był bardzo zajęty, umówili się z nim na spotkanie w sądzie w Poznaniu. Franek przedłożył swoje dokumenty służbowe, przez co stał się świadkiem bardzo wiarogodnym. Rozprawa trwała stosunkowo krótko. Odpowiednie zaświadczenia miały zostać przesłane w ciągu kilku tygodni.

Wiadomość o odzyskaniu przez Ernę pamięci rozeszła się po miasteczku błyskawicznie. Wprawdzie zawsze się z tym liczone, ale przyjęto ją jako sensację. Zmieniał się też stosunek do Erny. Dotychczas traktowano Ernę jako nieszczęśliwą ofiarę wojny o niewiadomym pochodzeniu. Teraz pojawiła się jako zamozna Niemka, która prawdopodobnie niebawem opuści miasteczko. Niektórzy zaczęli patrzeć na nią jak na intruza, inni żegnali się z nią w myślach z pewnym żalem. Emocjonalnie przyjmowano to bardzo różnie. Kobiety, nawet jeżeli darzyły ją sympatią, to odczuwały pewną ulgę, odchodziła bowiem ewentualna konkurentka. Często towarzyszyła temu zazdrość, że odchodzi w lepszą przyszłość. Nikt bowiem nie wątpił, że Niemcy odbudują

swój kraj o wiele szybciej i lepiej.

Zmieniał się także stosunek do Tadeusza. Szybko zauważono, że nie był jedynie przypadkowym sprawcą powrotu Erny do normalności i że łączyła ich przyjaźń. Przyjaźń z lat, kiedy wszelkie kontakty były zabronione. Uważano, że taki związek musi mieć podtekst erotyczny, co budziło niechęć zarówno do Erny, jak i do Tadeusza. Erna miała wielu adoratorów urażonych odmową. Należał do nich między innymi pan kierownik, pamiętający każde niepowodzenie.

Tadeusza prześladował pech uczestniczenia w nieprzewidywanych zdarzeniach, wprowadzających go w zakłopotanie. Którejś nocy, kiedy wracał od Erny do siebie, dopadł go jeden z pacjentów i prawie zmusił do odebrania porodu od jego żony, zaskoczony przyśpieszeniem. Tadeusz zrobił to niechętnie, z pewnym zażenowaniem, ale z wielką starannością. Pomagał mu mąż, dumny ze swej przypadkowej działalności lekarskiej. Oczywiście całe miasteczko dowiedziało się o zdarzeniu już następnego dnia. Kobiety zaczęły Tadeusza na ulicach pytać, jak to załatwić, żeby to on właśnie był przy rodzeniu ich dzieci. Nie pomagało tłumaczenie, że nie jest ginekologiem i nie ma uprawnień do takiej działalności. Mimo tego zainteresowanie Tadeuszem rosło. Kobiety przekazywały sobie zmyślane, pikantne szczegóły, o których rzekomo dowiedziały się od rodzącej. Każda chciała być obsłużona przez najprzystojniejszego mężczyznę w miasteczku.

Ernę, do której docierały echa tych plotek, denerwowało właściwie wszystko, co miało jakikolwiek związek z Tadeuszem. Coraz częściej narzekała na brak w tym kraju ludzkiej życzliwości.

- Tu u was ludzie chyba w ogóle się nie lubią. Tu brak między ludźmi tego, jak to się nazywa po polsku? Po niemiecku: die

Freundlichkeit⁵⁶. Jak patrzę na was, to przypomina mi się stare powiedzenie: homo homini lupus est⁵⁷. U nas nie było aż tak. Oczywiście były nieporozumienia, antypatie, zazdrość, ale nie w tym stopniu. Dochodzą do mnie różne plotki, również o tobie. Jakieś wstrętne. Gdybym wierzyła, musiałabym z ciebie zrezygnować. Ale nigdy nie uwierzę. Uważam, że przeżyliśmy tak straszną, długą, beznadziejną rozłąkę, że nic nie może nas rozdzielić. Żadna ludzka podłość.

Tadeusz słuchał tych uwag z zakłopotaniem. Również w stosunku do niego koledzy zachowywali się inaczej niż dawniej. Chłodniej. Możliwe, że tę zmianę spowodowało częstsze niż dawniej uchylanie się Tadeusza od przeróżnych zastępstw, o które go proszono.

Erna uważała, że Tadeusz daje się wykorzystywać różnym spryciarzom, przez co ma mniej czasu dla niej. Chciała go mieć tylko dla siebie. Z upływem dni rosło jej przywiązanie do Tadeusza. Wzmagała się też zazdrość o kontakty zawodowe z kobietami. Nie pomagały tłumaczenia, że jego zawód obejmuje również kobiety. Na szczęście Erna nie miała skłonności do kłótni i nie stwarzała sytuacji konfliktowych. Ale wydawało się jej, że w swojej ojczyźnie byłaby spokojniejsza, że Niemki nie są aż tak agresywne. Była przekonana, że Tadeusz jest najwspanialszym mężczyzną na świecie, stworzonym tylko dla niej i jakiegokolwiek dzielenie się jego osobą było zupełnie nie do pomyślenia.

Spodziewali się, że otrzymają jakieś zaświadczenia, ale zamiast tego otrzymali pisma wzywające do stawienia się w sądzie. Tadeusz zatelefonował do Franka, ale okazało się, że Franek nie dostał żadnego zawiadomienia. Pojechali do Poznania bardzo zaniepokojeni, ale pocieszali się, że może chodzi o jakieś uzupeł-

⁵⁶ życzliwość

⁵⁷ Człowiek człowiekowi wilkiem.

nienia w papierach.

Przyjął ich sekretarz sędziego i przekazał Tadeuszowi pismo potwierdzające, że złożył zeznania w takiej to, a takiej sprawie. Erna otrzymała zaświadczenie o zmianie nazwiska, polecenie opuszczenia PRL w ciągu pięciu dni i jeszcze jakieś papiery związane z wyjazdem. Sekretarz proszony o bliższe wyjaśnienia zasłonił się niewiedzą i radą, aby Erna dostosowała się do polecenia, ponieważ w przypadku jakiegokolwiek oporu mogą być zastosowane środki siłowe. Radził też, żeby Erna nie składała żadnych odwołań, ponieważ istnieją podejrzenia poddające w wątpliwość jej lojalność w stosunku do Polski Ludowej.

Wyszli z sądu pełni domysłów, o co tu właściwie chodzi. Termin jaki dostała Erna był o wiele za krótki, aby cokolwiek załatwić. Tadeusz zdawał sobie sprawę, że polecenie, które Erna otrzymała, jest bardzo kateryczne i każde sprzeciwianie się może sprawę pogorszyć. Na podstawie rozmów prowadzonych z Frankiem jeszcze w Warszawie domyślał się, że muszą tu odgrywać rolę jakieś czynniki, do których dotarcie jest niemożliwe. Zwrócenie się o pomoc do Franka oboje uważali za wykluczone. Nie chcieli przysparzać Frankowi kłopotów.

Telefon do Monachium wprowadził rodziców Erny w stan euforii. Byli tak bardzo szczęśliwi, że nawet nie zapytali o Tadeusza. Tadeusz domyślił się, że tę wiadomość przyjęli z ulgą. Wprawdzie Erna stanowczo się z tym nie zgadzała, ale znając Mahlera Tadeusz nie miał wątpliwości.

Dyrektor szkoły udawał zasmuconego, ale oboje domyślali się, że wie znacznie więcej niż oni. Nadszedł dzień wyjazdu. Już poprzedniego dnia Erna pożegnała się ze wszystkimi, również z uczniami, którzy przyjęli wiadomość przeciągłym buczeniem.

Ostatnią noc przed wyjazdem przegadali, układając porozumiewawcze szyfry, którymi chcieli się posługiwać w listach. Er-

na miała kierować listy na adres zaprzyjaźnionego z Tadeuszem lekarza, choć nie byli pewni, czy jest to właściwy sposób postępowania.

Tadeusz poprosił Dyrektora szpitala o jednodniowy urlop w celu odprowadzenia Erny do Poznania. Dyrektor bardzo mu współczuł, ale zgody nie wyraził. Ernę odprowadziła służąca sąsiadów.

Po trzech dniach Tadeusz wracał do domu po dokonaniu zakupów. Z bocznej ulicy wyłonił się niespodziewanie pan kierownik. Zbliżył się do Tadeusza, uklonił się bardzo uprzejmie i z przemiłym uśmiechem na ustach zapytał:

- Czy do pana doktora wreszcie dotarło, że kierownik ma bardzo długie rączki?

Tadeusz zrozumiał. Przynajmniej jedna sprawa stała się jasna. Pan kierownik miał rzeczywiście długie rączki. Długie rączki, choć nie należał do partii i podobno w ogóle nie miał nic wspólnego z organizacjami politycznymi. Przypomniał sobie uwagi Erny o nieżyczliwości panującej w kraju. Nie miał wątpliwości, że jeśli chce być z Erną musi ten kraj opuścić. Ale dokąd się udać? Do Niemiec? Był pełen rozterki. Znał poglądy ojca Erny oraz innych Niemców. Przywykli widzieć Polaków jako niewolników i ewentualna zmiana tych poglądów, jeśli w ogóle kiedykolwiek nastąpi, to nieprędko. Nie chciał, żeby związek z nim narażał Ernę na ostracyzm otoczenia. Do wyboru pozostawały jedynie kraje prawdziwej demokracji. To trzeba dobrze przemyśleć. Między innymi zastanowić się też nad możliwością powrotu Erny do Niemiec w przypadku, gdyby coś się nie powiodło.

Minęły trzy tygodnie od dnia wyjazdu Erny. Choć każdego dnia dopytywał się o list, nie było żadnej wiadomości. Napisał więc na adres Mahlerów. Minęły znów dwa tygodnie i nic. Tade-

usz domyślał się jakiegoś działania ze strony Mahlera i zastanawiał się, co robić. Możliwość utraty kontaktu z Erną wydawała się mało prawdopodobna. A jednak.

Pojechał więc do Poznania i zatelefonował do Mahlerów. Słuchawkę podniósł Mahler i poinformował go uprzejmie, że Erna wyjechała do sanatorium, a on adresu nie zna. Wszystko stało się jasne. Ogarniało go rozpaczliwe zwątpienie. Najwidoczniej Opatrzność nie życzyła sobie tego związku. Wyrzucał sobie, że nie omówili z Erną awaryjnego sposobu zapewniającego kontakt. Nie przewidział, że Mahlerowie mogą być aż tak niewdzięczni. Ostatecznie to on przyczynił się do odnalezienia ich córki.

Znów minął tydzień. Tadeusz przyszedł rano do pracy. Zaraz na progu szpitala spotkał uśmiechniętego kolegę, który przyniósł upragniony list. List, który wszystko wyjaśniał. Jego treść wzruszyła Tadeusza. Erna pisała po polsku.

- Kohany, miłowany, najdroższy. Pszebach, że tak długo nie otszymywałeś listu. Byłam strasznie głupia i dwa listy, które wysłałam do ciebie zaniósła na pocztę służąca ciotki. Kiedy tak długo nie dostawałam odpowiedzi zaczęłam coś podejrzewać. W końcu, kiedy byliśmy same, spytałam ją. Przyznała się, że oddawała te listy ojcu. Nie zdradziłam, że wiem. Dlatego proszę cię, pisz na Poste Restante, adres podaję na końcu.

Następne zdania przepelnione były miłością i ogromną tęsknotą. Tadeusz postanowił, że przy najbliższej okazji pojedzie do Warszawy i poradzi się Franka, co robić. Dotychczas nie informował go o tym, co się stało. Nie miał zaufania do poczty i do telefonów.

Tymczasem życie w miasteczku płynęło dość spokojnie. Po wyjeździe Erny amatorki urody Tadeusza atakowały go w różny sposób. Najpopularniejszą metodą było udawanie bólów wyrostka. Ale prosiły, żeby badania prowadził siwy pan doktor. Gdy

zabierał się do badania inny lekarz, boleści natychmiast przemijały. Cały szpital miał z tego powodu świetną zabawę. W rezultacie dyrektor szpitala kazał wywiesić ogłoszenie, że do szpitala mogą być przyjęci jedynie pacjenci z rozpoznaniem wyrostka przez lekarzy w przychodniach.

Od wyjazdu Erny minęły dwa miesiące i cała sprawa ulegała z wolna zapomnieniu. Dyrektor szpitala zachorował i zamiast niego miał jechać na konferencję do Warszawy Tadeusz. Przed wyjazdem uprzedził Franka o swoim przyjeździe, informując go szczegółowo o celu konferencji. Przypuszczał, że rozmowy telefoniczne pracowników urzędu są podsłuchiwane i spółdzielnia ucho, jak nazywano urząd bezpieczeństwa, powinna mieć wyczerpujące informacje.

Tadeusz przyjechał do Warszawy rano i zaraz udał się do hotelu. Po kąpieli i śniadaniu udał się na konferencję. Referaty nie były ciekawe, ale musiał je wysłuchać ze względu na konieczność sporządzenia sprawozdania, które trzeba było przedstawić dyrektorowi szpitala. Konferencja miała trwać dwa dni, w związku z czym miał dość czasu dla siebie.

Gdy po południu przekroczył próg mieszkania Franka, zadziwił go panujący tam porządek oraz elegancja i funkcjonalność umeblowania. Wszędzie widać było zamiłowanie do porządku, Spotkanie z Izą także było niejakim zaskoczeniem. Choć wydawało się to niemożliwe, była jeszcze piękniejsza niż przed ślubem. Franek promieniał szczęściem. Córeczka Izy zdecydowanie akceptowała nowego tatusia.

Tadeusz przez krótką chwilę pomyślał z zalem o sytuacji Erny i jego. Rozmowa przy kolacji toczyła się wartko i obfitowała w żartobliwe starcia i aluzje. Tadeusz nic nie mówił o wyjeździe Erny; nie chciał psuć nastroju. Po kolacji Iza zostawiła ich samych. Tadeusz przedstawił Frankowi sytuację. Franek po usły-

szeniu całej historii bardzo się zdenerwował.

- Tak. To jest klasyczny przykład nieuczciwości tajnego współpracownika, wykorzystującego kontakty służbowe dla celów osobistych. Rozumiem go, że znenawidził Ernę, gdy dostał kosza, ale żeby robić z niewinnego człowieka jakiegoś szpiega, czy coś w tym rodzaju, to już podłość. Dobry jest też tatuś Erny. Zamiast być ci wdzięczny, przeprowadza krecią robotę, byle tylko odczepić się od jakiegoś Polaczka.

Tadeusz szczerze przedstawił Frankowi swoje zamierzenia i prosił o radę. Franek długo zwlekał z odpowiedzią. Po kilku minutach namysłu odpowiedział spokojnie, ale z pewnym wahaniem.

- Namawiasz mnie do uczestniczenia w przestępstwie, bo to, co zamierzasz, jest ucieczką z kraju, a ucieczki traktowane są jako przestępstwo. Znaleźliście się rzeczywiście w sytuacji bardzo trudnej. Ona tu przyjechać nie może, tobie nie dadzą paszportu, bo będzie istniało podejrzenie, że chcesz uciec. Rzeczywiście pozostaje tylko ucieczka. Nie ma innego sposobu, tylko ja mogę ci pomóc. Musisz jednak uzbroić się w cierpliwość. To może potrwać. Ale w listach do Erny nie możesz nic zdradzić. Żadnych aluzji, żadnych dwuznaczności. Nic. Twoja i jej korespondencja na pewno będą kontrolowane. Piszcie wyłącznie po polsku. Pisanie w języku mało zrozumiałym dla kontrolera może go denerwować. Na razie nie mogę ci nic powiedzieć, bo sam nie wiem, jak to zrobić. Ale zrobię. Możesz mi wierzyć. Czekać na znak. Aha, zrób pięć, może sześć fotografii do paszportu i prześlij mi na poste restante. I jeszcze jedno, czy twoja znajomość francuski jest taka, że mógłbyś uchodzić za Francuza?

Tadeusz domyślił się o co Frankowi chodzi.

- Niestety nie. O ile Niemca mógłbym udawać, to Francuza nie.

- Szkoda, ale trudno. Pomyślę, jak to załatwić. Nikomu nie zdradzaj swoich zamiarów. O ile za okupacji niemieckiej donosieli było stosunkowo niewielu, o tyle teraz roi się od nich. Haśła, którymi operują komuniści są traktowane bardzo poważnie i wiele osób uważa je za podstawę patriotyzmu. Wszelkie donosy są usprawiedliwione. Więc zalecam daleko idącą ostrożność.

Tadeusz wyjechał z Warszawy pełen niepokoju i nadziei. Korespondencja z Erną trwała. Spotkał kilka razy pana kierownika, który kłaniał się pierwszy bardzo uprzejmie i z bardzo sympatycznym uśmiechem. Najwidoczniej chciał zatrzeć złe wrażenie, albo przeżyć małą satysfakcję.

Mijały tygodnie. Od Franka nie było żadnej wiadomości. Z listów Erny wyczierała wielka tęsknota i niepokój. Nadszedł list z przerażającym okrzykiem. Swatają mnie! Najwidoczniej brak przekazywanych przez służącą listów utwierdziła Mahlerów w przekonaniu, że korespondencja się urwała, więc zaczęli działać. Tadeusz pocieszał jak potrafił i prosił o cierpliwość.

Wreszcie przyszedł list od Franka.

- Przyjeżdżaj. Zabierz wszystkie pieniądze. Zabierz rzeczy potrzebne w podróży.

W Warszawie czekał na niego paszport obywatela Szwajcarii. Franek zabronił mu zamieszkać w hotelu. Przespał dwie noce u Franków. Dolary kupił od ulicznych handlarzy. Kupił bilet kolejowy. Wszystkie inne sprawy, jak wize, załatwił Franek.

Siedział w przedziale niesłuchanie zdenerwowany. Gdyby się nie udało, konsekwencje mogłyby zaciążyć na całym życiu. Mógłby się na zawsze pożegnać z myślą o spotkaniu Erny.

Kiedy pociąg przekroczył granicę Szwajcarii zaświtała mu myśl, że szczęście być może znów do nich powróciło. Pierwszą rzeczą, którą zrobił, było napisanie listu. Po upływie tygodnia otrzymał od Erny list. Pytała o wytyczne, jak ma działać. Podkre-

ślił, że o ich zamiarach nikt nie może się dowiedzieć Tadeusz funkcjonował jako obywatel szwajcarski. Zastanawiał się, jak ma postępować. Czy trwać w tej roli, czy ujawnić się władzom szwajcarskim, jako uciekinier proszący o azyl. Przed władzami nie mógł legitymować się paszportem, ponieważ Franek być może dał mu paszport człowieka zaginionego lub aresztowanego przez U.B. Poza tym, miał wprawdzie pieniądze, ale nie na tyle, żeby trwać długi okres bez pracy. Paszport, który dostał od Franka, zawierał informację, że jest ekonomistą, co bardzo komplikowało sytuację, gdyż o ekonomii wiedział tylko tyle, że coś takiego istnieje.

Na razie oczekiwał na przyjazd Erny, aby z nią przedyskutować dalsze działanie. Od ukończenia wojny minęło kilka lat i nie wiedział, czy prośba o azyl może być akceptowana. Szwajcarzy są bardzo ostrożni, więc odmowa była bardzo prawdopodobna. A wtedy co? Powrót do kraju?

Tymczasem w prasie pojawiły się ogłoszenia zachęcające do przyjazdu do Kanady jako kraju przyszłości. Oczywiście mogli brać pod uwagę jedynie rejony francuskojęzyczne. Zarówno Tadeusz, jak i Erna nie znali angielskiego. Kanada była propozycją kuszącą, ale zasoby walutowe wydawały się zbyt małe, aby opłacić podróż i pierwsze dni, a może tygodnie pobytu.

Pozostawała Francja. Jednak dochodziły Tadeusza wieści, że w tym kraju jest już nadmiar imigrantów, którzy pozostali tam z różnych powodów po wojnie. Znając francuski nie tak dobrze, jak niemiecki, mógł liczyć jedynie na pracę robotnika. Nie obawiał się. Przez pięć lat był robotnikiem i miał sporą praktykę w remontowaniu różnych maszyn. Sprawą najważniejszą było to, aby nareszcie być z Erną.

Na poczcie czekała na niego wiadomość.

- Przyjeżdżam. Dzień. Godzina.

Pociąg leniwie wtaczał się na dworzec. Wreszcie stanął. Tadeusz rozglądał się z zapartym tchem. Jest! Podbiegł półprzytomny. Erna postawiła na ziemi dwie walizy. Nie widzieli nikogo poza sobą. Przytuliła się do niego i drżała na całym ciele.

- Tad! Tad! Czy to już koniec naszych rozstań? Czy to naprawdę koniec?

VIII

Zamieszkali w wynajętym przez Tadeusza pokoiku na przedmieściu. Tematem rozmów prowadzonych przez najbliższe dni było oczywiście pytanie, co robić dalej? Omawiali szczegółowo wszystkie warianty, które Tadeusz analizował przed przyjazdem Erny. Tadeusz na posiadanym paszporcie mógł teoretycznie pozostać długo, ale paszport nie był podrobiony i mógł należeć do osoby zatrzymanej przez U.B. Taki przypadek stwarzał sytuację bardzo niebezpieczną, gdyż osoba ta mogła być zaginionym urzędnikiem poszukiwanym przez władze szwajcarskie. Łatwo sobie wyobrazić konsekwencje ewentualnej wpadki. Należało działać szybko. Oczywiście sytuacja Erny była korzystniejsza, ponieważ wszystkie papiery zgadzały się ze stanem faktycznym.

Znów los postawił ich w sytuacji skomplikowanej i niebezpiecznej. Tadeusz w rozmowie z Erną w pewnej chwili przypomniał sobie o braku pieniędzy. Mimo dramatycznej sytuacji oboje zaczęli się śmiać, gdyż dotarło do nich, jak bardzo za sobą tęsknili. Zapominali o sprawach ważnych. Ale Erna nagle spoważniała, otworzyła torebkę i wyjęła z niej tysiąc dolarów.

- Wydaje mi się, że to powinno wystarczyć na drogę i pierwsze tygodnie w Kanadzie. Te pieniądze dała mi na drogę matka, która się domyśliła, że ja uciekam przed kochającym oj-

cem. Matka zawsze trzymała twoją stronę, a po odnalezieniu mnie przez ciebie z trudem tylko powstrzymywała się, żeby przed ojcem nie zdradzać swojej do ciebie sympatii. Uważała, że ojciec, który nigdy nie krył przed nią niechęci do ciebie, jest po prostu niewdzięczny.

W długiej nocnej rozmowie ustalili plan działania, który Tadeusz miał wprowadzić w życie już następnego dnia. Jechał do stolicy z duszą na ramieniu. Misja, którą miał przeprowadzić, była niesłuchanie delikatna, niebezpieczna i jej zrealizowanie zależało w wielkim stopniu od szczęścia. Kiedy stanął przed ambasadą kanadyjską serce biło jak oszalałe. Starał się zapanować nad nerwami.

W środku wszyscy mówili po niemiecku tak, że po kilku rozmowach udało mu się uzyskać audiencję u sekretarza ambasady. Po wymianie wstępnych grzeczności Tadeusz zorientował się, że sekretarz nie jest, czego się obawiał, Niemcem. Był to człowiek już niemłody, bardzo uprzejmy i robiący wrażenie życzliwego. Tadeusz nie wiedział jak zacząć. Po pewnej przerwie, która wyraźnie zaintrygowała sekretarza, Tadeusz zapytał, czy może liczyć na całkowitą dyskrecję. Sekretarz skinął głową i zaczął się Tadeuszowi uważnie przyglądać. Tadeusz nie mógł się przyznać do kontaktów z Frankiem, ale wiedział, że w Warszawie handluje się wszystkim. No, może z wyjątkiem bomby atomowej, choć tego też nie był całkiem pewny. Paszport, jeśli był oryginalny, mógł być po prostu skradziony. Zaczął więc odważnie:

- Panie sekretarzu. Nie jestem tym, kogo przedstawia przedłożony paszport. Ten paszport po prostu kupiłem na bazarze w Warszawie.

Sekretarz wybuchnął śmiechem.

- Pogratulować takich bazarów. Jak się domyślam, jest pan

Polakiem. Jesteście znani ze sprytu i odwagi. No i tym bardziej interesuje mnie pański problem. Tu na zachodzie istnieje przekonanie, że każdy Polak mówi po niemiecku i po rosyjsku. Ale to jest tylko półprawda, ponieważ rozmawiałem z wieloma Polakami i na ogół, z wyjątkiem niektórych regionów, nie mówili oni dobrze po niemiecku. Choć, jak mi się wydaje, byli przekonani, że mówią doskonale. Pan natomiast mówi znakomicie. Pochodzi pan z terenów należących kiedyś do Niemiec?

- Nie. Pochodzę z Warszawy. Mój ojciec był nauczycielem języka niemieckiego w gimnazjum i dobrze mnie pilnował, stąd moja znajomość języka. Poza tym przez całą wojnę pracowałem u Niemców jako parobek. Z powodu pewnych komplikacji życiowych, o których opowiem, jeśli pan będzie sobie tego życzył, musiałem opuścić kraj nielegalnie. Przyjechałem do Szwajcarii przed dwoma tygodniami i przeczytałem w gazecie, że Kanada zaprasza. Stąd moja odwaga, żeby prosić o azyl w Kanadzie. Niestety, nie mówię po angielsku, tylko po francusku, ale znacznie gorzej niż po niemiecku.

Sekretarz słuchał uważnie i zapytał, ale już po francusku:

- A czy ma pan jeszcze jakiś zawód, poza zawodem rolnika?

Tadeusz odpowiedział po francusku, starając się mówić bardzo poprawnie.

- Ukończyłem na Uniwersytecie Warszawskim medycynę i przez prawie rok pracowałem w szpitalu prowincjonalnym na zachodzie Polski.

Zainteresowanie sekretarza wzrosło.

- Przepraszam, ale muszę zapytać: czy ma pan coś na sumieniu, że w taki sposób opuszcza pan kraj?

- Nie. Mam sumienie zupełnie czyste. Cała sprawa jest dość skomplikowana, bo dotyczy ona jeszcze jednej osoby, mianowicie mojej narzeczonej. Oczywiście jestem gotów opowiedzieć

panu wszystko, jeżeli będzie pan tak uprzejmy i poświęci mi trochę więcej czasu, bo nasza historia jest dość powikłana.

- To, co pan mi powiedział, zapowiada się rzeczywiście interesująco i chętnie posłucham szczegółów.

Zamówił przez telefon śniadanie.

- Poza tym pański francuski jest zupełnie dobry i nie musi się pan wstydzić swojej wymowy. Coś wiem na ten temat, bo jestem Francuzem i pochodzę z Alzacji.

Przenieśli się do stojącego na uboczu stolika, gdzie Tadeusz rozpoczął swoją opowieść. Sekretarz słuchał bardzo uważnie, choć czasem na jego twarzy można było zauważyć zdumienie. Gdy Tadeusz skończył widać było, że uwierzył i spoglądał na Tadeusza z wyraźnym współczuciem.

- Pańska historia jest naprawdę bardzo interesująca. Zastanawiające jest to, że wyszliście cało z tyłu tragicznych przeżyć. Naprawdę sprzyjało wam szczęście A czy ma pan może fotografię swojej narzeczonej?

- Tak. Oto ona.

Tadeusz przedstawił fotografię, którą wspólnie z Erną zrobili przed jej wyjazdem do Niemiec. Fotografia była dość duża i wyraźna. Sekretarz bardzo długo przyglądał się zdjęciu.

- Proszę się nie dziwić, że tak długo się przyglądam temu zdjęciu, ale nie byłbym Francuzem, gdybym nie potrafił się tym zachwycić. Przecież to jest przepiękna dziewczyna. Trudno się dziwić, że nie potrafił pan zapomnieć. Ale proszę popatrzeć. Jesteście tu oboje uśmiechnięci, ale spod tego uśmiechu wyziera głęboki smutek i chyba rezygnacja. Gdybym miał jakieś wątpliwości odnośnie pańskiej relacji, których zresztą nie miałem, to po obejrzeniu tego zdjęcia musiałbym się ich pozbyć. Czy pan ma również prawdziwe dokumenty?

- Tak! Tu prawdziwy dowód tożsamości, tu dyplom ukoń-

czenia studiów oraz angaż do szpitala.

Rozmawiali jeszcze koło pół godziny, po czym Tadeusz odjechał do domu. Erna oczekiwała go pełna niepokoju. Tadeusz zrelacjonował rozmowę bardzo szczegółowo. Erna słuchała uważnie.

- Co o tym sądzisz? - spytał Tadeusz.

Wydawało się, że jest zadowolona, jednak z pewnym ociąganiem odpowiedziała cicho:

- Domyślasz się, że niczego nie jestem pewna. Pewna będę, gdy stanę na kanadyjskiej ziemi. Jestem bardzo zmęczona. Te miesiące bez ciebie pod opieką kochających rodziców bardzo mnie wyczerpały. Kiedy ojciec upewnił się, że nie piszemy do siebie, rozpoczął batalię swatów. Co tydzień inny kawaler. Napracowałam się przy zmyślaniu zarzutów. Głównie dlatego, że to byli chłopcy naprawdę przystojni, kulturalni i wykształceni i ojciec nie rozumiał, czego od nich chcę. Ale na samą myśl, że musiałabym z którymś z nich iść do łóżka, doznawałam uczucia wstrętu. Przecież rozumiesz. Z twoich relacji o sytuacjach, które ty przeżywałaś wiem, że u ciebie było podobnie. Nie wiem, czy w ogóle możliwe jest o tobie zapomnieć. Czasami myślę, że to jest choroba psychiczna. Nigdy nie słyszałam o podobnych przypadkach u moich koleżanek. Z łatwością przechodziły z jednego łóżka do innego. Chcę być z tobą. Tylko z tobą. Do końca moich dni.

Uśmiechnęła się, ale widać było, że jest bardzo smutna. Tadeusz świetnie ją rozumiał. Odczuwał bardzo podobnie. Zaczęli rozmawiać o upragnionym wyjeździe do Kanady. Nie byli pewni, jak sprawy potoczą się dalej. Tadeusz miał nadzieję. Sekretarz zrobił na nim korzystne wrażenie. Erna znużona zmaganiem z ojcem obawiała się nowych przeszkód. Od czasu, gdy dowiedziała się, że ojciec chciał ją oszukać, straciła do niego zaufanie.

Jedynie matka trwała w swojej sympatii do Tadeusza i popierała jej stanowisko. Jednak jej głos liczył się bardzo mało. Ojciec bowiem należał do ludzi, na których wieloletnia propaganda nazistowska pozostawiła niezatarte ślady. Uważał, że bliższe kontakty z Polakiem, to hańba dla niemieckiej dziewczyny.

Nadszedł dzień, w którym Tadeusz miał zatelefonować do sekretarza. Telefon odebrała sekretarka. Kiedy Tadeusz wymienił swoje nazwisko, natychmiast połączyła go z szefem.

- Chciałem pana prosić o przybycie jutro wraz z narzeczoną. Proszę o zabranie ze sobą wszystkich dokumentów, jakie państwo posiadacie. Rokowania dobre.

Jechali pociągiem w milczeniu. Tadeusz oceniał sekretarza, jako człowieka prawdomównego, który nie mógłby budzić w nich nadziei bez podstawy. Kiedy weszli do gabinetu, sekretarz powitał ich bardzo uprzejmie i prosił o zajęcie miejsca. Rozmowa potoczyła się częściowo w języku niemieckim, częściowo francuskim. Z życzliwości, jaką sekretarz im okazywał domyślili się, że przedstawił ich sprawę wysoko i że musiał otrzymać pozwolenie na prowadzenie dalszych rozmów.

Załatwiono wszystkie formalności w ciągu dziesięciu dni. Sekretarz zaprosił ich na pożegnalną lampkę wina. Wręczył potrzebne dokumenty i skierowanie do władz kanadyjskich oraz zapieczętowaną kopertę, którą mieli przekazać w ministerstwie. Oboje wiedzieli, że potraktowano ich w sposób wyjątkowy. Nie wiedzieli wprawdzie, czy zawdzięczają to urokowi Emry, czy dyplomowi lekarskiemu, ale wiedzieli na pewno, że wdzięczność należy się przede wszystkim sekretarzowi.

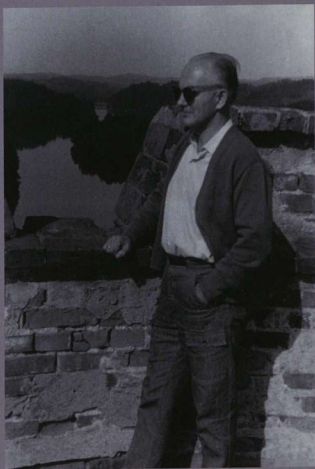
Stali oboje na pokładzie statku, który miał ich zawieźć do kraju wolnego. Spoglądali na oddalający się brzeg Europy i żegnali w myślach z bliskimi. Zostawiali za sobą lata pełne grozy, smutku i tęsknoty. Zabierali ze sobą nadzieję. W oczach Emry

zabłyły lzy. Przytuliła się do Tadeusza.

- Niczego nie żałuję. Myślę tylko, jak bardzo samotny może czuć się człowiek wśród swoich bliskich. Pragnę jedynie, żebyśmy się już nigdy nie rozłączali.

Syrena okrętowa mruzczała potakująco.

Warszawa, 1967.



Autor w 1963 r. Łagów.

ALEKSANDER JELIŃSKI

Urodzony 13 kwietnia 1920 r. w Warszawie. Absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego (1952). Dr nauk przyrodniczych. Wieloletni pracownik (Państwowego) Instytutu Geologicznego (1947-1980). W latach 1952-1965 był kierownikiem Zakładu Pierwiastków Promieniotwórczych IG. Zastępca Dyrektora Instytutu Geologicznego w latach 1970-1980. Emeryt od 1980 r.